DZIŚ 20 STRON Wydanie AB Cena egz. 20 gr.

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . 4·— zł. bez dostawy . 3·75 zł. Zagranicą. 7·50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

Redakcja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 262-42, 262-43
Administracja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 274-44
Kantor ogłoszeń i prenumerat: ul. Bielowskiego l. 3 tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 8 marca 1936 r. Nr. 68

ARMJA NIEMIECKA ZAJĘŁA NADRENJĘ

PARYŻ 7 III. (Tel. wł. — K.) Agencja Havasa donosi z Kolonji: Wojska niemieckie wkroczyły do strefy zdemilitaryzowanej.

Paryż, 7. 3. (PAT) Agencja Havasa donosi z Berlina: Ambasadorowie Włoch, Francji, Anglji i belgijski charge d'affaires udali się dziś zrana do urzędu spraw zagranicznych Rzeszy. Von Neurath zapoznał ambasadorów z dokumentem, precyzującym obecne stanowisko Rzeszy wobec Locarno oraz postanowień traktatu wersalskiego, dotyczących strefy zdemilitaryzowanej. Nota rządu niemieckiego została doręczona o tej samej godzinie w Rzymie, Paryżu, Londynie i Brukseli.

Nota zawiera wypowiedzenie traktatów locarneńskich przez Niemcy. Rząd niemiecki proponuje mocarstwom, sygnatarjuszom traktatów locarneńskich, wszczęcie nowych rokowań celem zawarcia nowego układu. Rząd Rzeszy proponuje nawet powrót Niemiec do Ligi pod pewnemi warunkami.

Warszawa, 7. 3. (Tel. wł. — mg.) Dnia 7 marca br. Minister Spraw Zagranicznych p. Józef Beck przyjął ambasadora Rzeszy Niemieckiej p. von Moltke, który mu wręczył memorandum rządu niemieckiego, doręczone równocześnie w Paryżu, Londynie, Rzymie, Brukseli i Pradze i pozostające w związku z deklaracją kanclerza Hitlera w Reichstagu.

Berlin, 7. 3. (Tel. wł. — D.) Z Nadrenji donoszą, że dziś w godzinach porannych przekroczyły granicę strefy zdemilitaryzowanej oddziały wojsk niemieckich, obsadzając garnizony w Koblencji, Frankfurcie n./M., Moguncji oraz Kolonji. Wkraczające oddziały witane były owacyjnie przez tłumy ludności miejscowej. Reorganizacja wojskowa strefy nadreńskiej spoczywa w rękach płk. sztabu generalnego Kurta Gallenkampa. W całej strefie nadreńskiej obserwować można wzmożenie akcji policji państwowej.

PRZY DŹWIĘKACH MARSZA „FRIDERICUS REX“

Berlin, 7. 3. (PAT) Własny korespondent PAT-a donosi z Kolonji: Kolonja otrzymała obsadę batalionu 39 p. p. z Muenster, oddział artylerji przeciwlotniczej oraz eskadrę 18 samolotów wojskowych. Zajęte zostały pozatem przez oddziały wojsk niemieckich miasta Duesseldorf, Koblencja, Trewir, Moguncja (pułk piechoty), Mannheim, Ludwigshafen. Potwierdzenia wiadomości co do obsadzenia Akwizgranu oraz Zagłębia Saary narazie brak. Wszędzie ulice miast udekorowane były bogato flagami hitlerowskiemi. Ludność wyległa na place, witając owacyjnie wkraczające oddziały, które szły przy dźwiękach orkiestr, grających marsz wojskowy „Fridericus rex“.

Pisma wydały nadzwyczajne dodatki. Zaznacza się bardzo wielkie podniecenie wśród ludności, oczekującej z niecierpliwością wiadomości z zagranicy. Radjo w godzinach popołudniowych przyniosło z Paryża wiadomość o naradzie kilku wyższych generałów francuskich z szefem sztabu Gamelinem, zwołanej u Flandina bezpośrednio po ogłoszeniu deklaracji Hitlera.

Berlin, 7. 3. (Tel. wł. — D.) Minister spraw wewnętrznych Rzeszy zarządził, aby na znak „odzyskania niemieckiej wolności“ wszystkie budynki publiczne na obszarze Rzeszy były dziś i jutro udekorowane flagami państwowemi.

Historyczne posiedzenie Reichstagu

Berlin, 7. 3. (Tel. wł. — D.) Posiedzenie Reichstagu rozpoczęło się punktualnie o godz. 12-tej. Na ławach rządowych zasiedli członkowie gabinetu, zaś ławy poselskie zajęli członkowie Reichstagu w brunatnych mundurach z odznakami partyjnemi. Loże dyplomatyczne oraz loże wyższych przywódców partji wypełnione są do ostatniego miejsca. Widoczne jest ogólne napięcie w przewidywaniu wydarzenia o wielkiem znaczeniu politycznem.

Otwarcia posiedzenia oczekiwano w Berlinie z ogromnem zainteresowaniem i powszechnem poruszeniem. Z prowincji pociągami rannemi zjeżdżali tłumnie członkowie parlamentu Rzeszy, których zmobilizowano w ostatniej niemal chwili do wzięcia udziału w doniosłym akcie państwowym. Tłumy ludności od wczesnych godzin zalegają olbrzymi plac między gmachami dawnego Reichstagu a operą Krolla, gdzie odbywają się obecnie posiedzenia. Cała Wilhelmstrasse oraz Aleja pod Lipami, któremi przejeżdżać ma kanclerz i członkowie rządu została zamknięta podwójnym szpalerem oddziałów szturmowych. Po mieście krążą liczne patrole policji. Ruch kołowy w okolicach wielkiego placu jest całkowicie wstrzymany.

Pomimo że fakt odbywających się w ostatnich dniach narad gabinetu ani wyniki ich nie zostały podane do wiadomości, cała ludność interesowała się przenikającemi do ogółu wersjami, uświadamiając sobie doskonale wyjątkową doniosłość powziętych na wspomnianych naradach uchwał, których wyrazem będzie dzisiejsza deklaracja. Do ostatniej chwili w kołach dobrze poinformowanych panowała opinja, że deklaracja dotyczyć będzie stanowiska rządu Rzeszy wobec przewidzianej ratyfikacji paktu francusko-sowieckiego.

Przemówienie kanclerza Hitlera

O godz. 12-tej w południe kanclerz Hitler wygłosił następujące przemówienie:

ATAK NA LIGĘ

„Kiedy w szare dni listopadowe r. 1918 zapadła zasłona nad krwawą tragedją wielkiej wojny, cała ludzkość odetchnęła z ulgą. Poprzez zgiełk wojenny doszły do uszu ludzkości zasady amerykańskiego prezydenta, w których była mowa o nadejściu nowych czasów i o poprawionym świecie. W 17 punktach dano narodom zarys tego nowego ustroju narodów, a temsamem ludzkości. Uwodzicielski czar tych zasad polegał na tem, że z niezaprzeczalną pewnością starały się współżyciu narodów nadać nowe prawa i tchnąć w nie nowego ducha, z którego powstać miała ta instytucja, która, jako związek wszystkich narodów, miała być powołaną nietylko do powierzchownego ich zjednoczenia, lecz przedewszystkiem do wewnętrznego zbliżenia we wzajemnej względności i wzajemnem zrozumieniu. Naród niemiecki uwierzył w te zasady, w rozpaczy zwątpiwszy w siebie i cały świat.

ROZCZAROWANIA

Ta wiara była początkiem drogi narodu niemieckiego, prowadzącej w najboleśniejsze dla niego czasy. My wszyscy przez wiele lat byliśmy ofiarami tej fantastycznej wiary, a temsamem ofiarami strasznych następstw. Zostaliśmy wciągnięci w wojnę, której wybuch byliśmy taksamo winni albo niewinni, jak inne narody. My jednak, jako ci, którzy ponieśli największe ofiary, najłatwiej uwierzyliśmy w nadejście lepszych czasów. Nietylko jednak my, jako pokonani, przeżyliśmy przemianę pełnego fantazji obrazu z żałosną rzeczywistością, lecz także i zwycięzcy.

ATAK NA TRAKTAT WERSALSKI

Od czasu, jak ówcześni mężowie stanu zebrali się w Wersalu, aby ustanowić nowy porządek świata, upłynęło 17 lat, dosyć czasu, aby sobie wyrobić sąd o ogólnych tendencjach rozwoju. Ten pokój, który kiedyś miał być kamieniem położonym na zamurowanym grobie wojny, stał się „smoczym posiewem“ dalszych walk. Gdziekolwiek od tego czasu spojrzymy, widzimy zarzewie wewnętrznych i zewnętrznych zaburzeń. Nie upłynął od tego czasu ani rok jeden, aby na świecie nie słyszano, zamiast dźwięku dzwonów pokojowych, zgiełku oręża. Historja świata stwierdzi kiedyś, że od czasu zakończenia wielkiej wojny ludzkość ciągle nawiedzana była duchowemi, politycznemi i gospodarczemi wstrząsami, jakie zdarzają się co tysiąc lat, aby nadawać narodom specjalne piętno i charakter.

PONURA RZECZYWISTOŚĆ ZAMIAST IDEAŁU

Od tego czasu naprężenie pomiędzy narodami spotęgowało się do niewidzianych dotychczas rozmiarów. Rewolucja bolszewicka nietylko wyciska zewnętrznie swe piętno na jednem z największych państw świata, ale wewnętrznie wytwarza przepaść nie do przebycia, pod względem ideologicznym i religijnym, między tem państwem a otaczającemi go narodami i państwami. Załamaniu uległy nietylko zasady ogólnoludzkie, gospodarcze i polityczne, grzebiąc pod swymi gruzami ludzi, partje, organizacje i państwa, które je dotychczas reprezentowały. Nie. Cały świat pojęć nadzmysłowych został zniszczony. Zdetronizowano Boga, wytępiono religje i kościoły. Zaprzeczono istnieniu świata ponadziemskiego i ogłoszono jako jedynie realną ponurą rzeczywistość doczesną. Cesarstwa i królestwa obalane są i wykorzeniane jest nawet wspomnienie po nich.

Podobnie jak w odwrotnym kierunku narody porzucają ustroje demokratyczno-parlamentarne, aby zastąpić je nowemi koncepcjami państwowemi, jednocześnie maksymy gospodarcze, które dawniej uchodziły niemal za podstawy życia zbiorowego, są obalane i porzucane, wychodząc z wręcz odmiennych założeń. Tymczasem zdziwiona ludzkość spostrzega się, że Bóg, bardziej uzbrojony niż kiedykolwiek,

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Sygn. VI. 1. Pr. 62/36.

WYCIĄG Z PROTOKOŁU WSPÓLNEGO POSIEDZENIA NIEJAWNEGO

Sąd okręgowy Wydział VI. 1. karny we Lwowie w składzie: Wiceprezes S. O. Ł. Malicki — jako przewodniczący. S. O. M. Gąsiorowski i S. O. Dr. J. Locker — jako głosujący, w sprawie konfiskaty Nr. 55 wydanie A, czasopisma p. t.: „Dziennik Polski“ z daty Lwów, dnia 24 lutego 1936 r. do Sygn. VI. 1. Pr. 62/36, — na posiedzeniu niejawnem w dniu 27 lutego 1936 r. po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu okręgowego we Lwowie

p o s t a n a w i a:

uznać za usprawiedliwioną dokonaną dnia 24 lutego 1936 r. przez Starostwo grodzkie we Lwowie konfiskatę czasopisma p. t.: „Dziennik Polski“ wydanie A, Nr. 55 z daty Lwów, dnia 24 lutego 1936 r., zawierającego w artykule p. t. „Krwawe zajścia na zabawie w tow. „Łuh“ podtytuł: „Ciężko pobity za rozmowę w języku polskim“ — w całości wraz z tytułem znamiona przestępstwa z art. 170 k. k. — zarządzić zniszczenie całego nakładu i wydać w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego.

Zarazem wydaje się odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma nakaz, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w §. 21 ust. druk. z dnia 17 grudnia 1862. Dz. p. p. Nr. 6 ex 1863. t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 złotych.

U z a s a d n i e n i e.

Wspomniany artykuł zawiera świadomie fałszywe wiadomości o stosunkach nacjonalistycznych na terenie miasta Lwowa o tendencjach wywołania niepokoju publicznego.

Według §§. 487, 489, 493 p. k. oraz §§. 36 i 37 ustawy prasowej, jest zatem powyższe postanowienie uzasadnione.

Przewodniczący: Ł. Malicki wr. Protokólant: Z. Sankowski wr. Za zgodność: Stanisław Lipanowicz, kier. sekret.

(Dalszy ciąg ze strony 1-szej).

schodzi na ziemię. Gdy dawniej armje służące celom polityki imperjalistycznej, dynastycznej, gabinetowej lub narodowej liczyły się na setki tysięcy — dzisiaj miljonowe armje uzbrajane są w celach wojny, całe narody wprawiane są w ruch w imię nowych koncepcyj duchowych, w imię rewolucji światowej, bolszewizmu, lub nawet w imię hasła, które staje się bożyszczem „nigdy więcej wojny".

„NIE JESTEŚMY WINNI..."

Nie jesteśmy odpowiedzialni za to, że rzeczy wzięły taki obrót, gdyż nie leżało w naszej mocy w okresie maltretowania mas, co myśmy znosili, pokorni i bezbronni — dawać nowe idee światu, lub narzucać prawa życia. Czynili to ci, którzy rządzili, potężni tego świata. Niemcy bowiem należały w ciągu 15 przeszło lat do rządzonych. Fakt, że w tym samym czasie cały świat wszedł w okres ciągłych naprężeń i długotrwałych kryzysów — należy przypisać brakowi rozsądku i rozeznania, jakiego złożono dowody w ujęciu zagadnień międzynarodowych i w zajmowanem wobec nich stanowisku.

WSZYSTKIEMU WINIEN WERSAL

Punktem wyjściowym do ewolucji był jednak ów nieszczęśliwy traktat, który na zawsze winien pozostać w historji jako przykład ostrzegawczy, jak nie należy kończyć wojny, o ile się nie chce sprowadzać na ludy nowych zametów. Duch tego traktatu obciążył Ligę Narodów i zdeprecjonował go. W traktacie tym czerpie swe źródło dokonany przezeń podział świata na zwycięzonych t. j. pozbawionych praw i zwycięzców, t. j. tych, którzy jedynie prawa posiadają i którzy dzięki zasadom Ligi Narodów uważani są za stowarzyszenie wolnych i równych narodów. Z duchowej atmosfery tego traktatu czerpie również swe źródło krótkowzroczne traktowanie licznych zagadnień światowych zarówno politycznych jak i ekonomicznych.

Wytyczenie granic dokonano z myślą o zemście i odwecie i jednocześnie z uczuciem strachu i obawy przed możliwością wywołania w ten sposób odwetu. Była chwila, gdy mężowie stanu mogli, apelując jedynie do rozsądku i do serca żołnierzy miljonowych armij walczących narodów, doprowadzić do braterskiego porozumienia, które być może obdarzyłoby świat na całe stulecia olbrzymią ulgą w dziedzinie współżycia narodów i państw. Stało się wprost przeciwnie. Co jest najgorsze, to okoliczność, że duch nienawiści tego traktatu przeniknął domentalności narodów.

(Kanclerz Hitler mówi dalej).

Tokio. Z Seulu (Korea) donoszą, że spłonęło tam 9 wodnopłatowców japońskich, które właśnie ukończyły lot z Japonji do Korei i spowrotem.

Już 30 tys. windziarzy strajkuje

Nowy Jork, 7. 3. (PAT) Liczba strajkujących dozorców domowych i windziarzy wzrosła do 30.000, ogarniając 828 domów. Od początku strajku aresztowano 114 osób. Do strajku przyłączyło się około tysiąca pracowników 10 hoteli. Mer Nowego Jorku La Guardia i podsekretarz stanu pracy Macgrady odbyli konferencję z reprezentantami związków zawodowych. Osiągnięto porozumienie co do przerwania strajku w 40 domach. W pozostałych budynkach strajk trwa.

Nadzwyczajna sesja Sejmu w połowie maja?

Warszawa, 7. 3. (Tel. wł. — mg.) W związku z dobiegającemi końca pracami sesji parlamentarnej mówi się o tem, w jaki sposób będą załatwione wstępne ustawy — czy rząd poprosi o pełnomocnictwa, czy też nie. Na ten temat istnieje kilka poglądów.

Mianowicie mówi się o koncepcji niewnoszenia ustawy o pełnomocnictwach, a mianowicie w razie potrzeby P. Prezydent Rzplitej zwoływałby sesję nadzwyczajną, która załatwiałaby te czy inne projekty ustaw. Znowu według innej pogłoski, projekt ustawy o pełnomocnictwach ograniczyłby się jedynie do spraw finansowo-gospodarczych.

Według innej wersji ustawa o pełnomocnictwach wniesionaby została na specjalnej sesji nadzwyczajnej, która miałaby się odbyć ewentualnie w drugiej połowie maja. Prawdopodobnie w tej sprawie nie zapadła jeszcze ostateczna decyzja.

Otwarcie Wystawy Świętokrzyskiej

Warszawa, 7. 3. (Tel. wł. — mg.). Dziś o godz. 13.30 w salonach oficerskiego kasyna garnizonowego, odbyło się uroczyste otwarcie „Wystawy Świętokrzyskiej", zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze przy współudziale rozlicznych organizacyj a m. in. Muzeum im. XX. Lubomirskich we Lwowie.

Na otwarcie wystawy przybyli przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, licznych organizacji krajoznawczych i naukowych oraz delegacja z kieleckiego.

Otwarcia dokonał min. Raczkiewicz, wygłaszając dłuższe przemówienie.

Czy jutro wybuchnie wojna?

Paryż, 7. 3. (Tel. wł. — K.). W dniu dzisiejszym o godz. 15 premjer Sarraut udał się do pałacu elizejskiego celem przeprowadzenia konferencji z prezydentem Lebrun.

Premjer Sarraut potwierdził w rozmowie z przedstawicielami prasy, że minister Flandin odbędzie naradę z dyplomatami, reprezentującymi mocarstwa, które podpisały pakt w Lokarno. Sarraut oświadczył, że ponowne posiedzenie rady ministrów odbędzie się o godz. 18 na Quai d'Orsay, zaznaczając, że również jutro rano zbierze się rada ministrów.

Paryż, 7. 3. (Tel. wł. — K.). Dzisiejsze wystąpienie kanclerza Hitlera, wypowiadające traktat lokarneński i postanowienia dotyczące zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej, wywołały w Paryżu olbrzymie wrażenie, aczkolwiek było już spodziewana od rana po porannych informacjach prasy paryskiej.

W kołach rządowych rozwinięta została natychmiast ożywiona działalność. Minister spraw zagranicznych Flandin po otrzymaniu telefonicznego i telegraficznego sprawozdania ambasadora francuskiego w Berlinie, udał się natychmiast do premjera Sarraut, u którego odbyła się konferencja, poświęcona przemówieniu Hitlera i memorandum niemieckiemu, które jednocześnie zostało doręczone w Paryżu przez chargé d'affaires niemieckiego na Quai d'Orsay. W konferencji u premjera, poza ministrem spraw zagranicznych wzięli udział ministrowie: przemysłu Bonnet, poczt Mandel, oraz minister wojny gen. Maurin i szef sztabu głównego gen. Gamelin.

Po konferencji tej premjer udał się w południe do prezydenta Republiki i po konferencji z nim zapowiedział, że o godz. 6-tej popoł. zbierze się na specjalne posiedzenie rada ministrów. Dziś jeszcze wieczorem minister spraw zagranicznych Flandin ma udzielić prasie oświadczenie, które byłoby odpowiedzią na mowę kanclerza Hitlera i na memorandum niemieckie. Przed posiedzeniem rady ministrów i przed udzieleniem tego oświadczenia min. Flandin ma odbyć szereg konferencyj z mocarstwami, sygnatarjuszami paktu lokarneńskiego, a mianowicie przedstawicielami Belgji, Anglji i Włoch. Już w południe odbył premjer pierwszą konferencję z ambasadorem belgijskim w Paryżu.

„Kości zostały rzucone"

Berlin, 7. 3. (Tel. wł. — D.) Cała niemiecka prasa dzisiejsza stoi wyłącznie pod wrażeniem historycznego posiedzenia Reichstagu. W dużych tytułach umieszczonych na pierwszych stronach pism popołudniowych, skróty poszczególnych tez Hitlera podkreślają znaczenie kroku niemieckiego. „Adolf Hitler apeluje do Europy. — Propozycja prawdziwego pokoju" (Nachtausgabe), „Do mocarstw wschodnich i zachodnich. — Plebiscyt nad polityką pokojową Hitlera". — głosi inny dziennik niemiecki. „Berliner Zeitung am Mittag" mówi o restytuowaniu honoru i suwerenności narodu niemieckiego, dodając znacząco: „wódz wydał wojskom niemieckim rozkaz wymaszerowania do Nadrenji. Propozycja pokojowa do państw sąsiedzkich".

Orędzie kanclerza określone zostało przez organ niemiecki jako „plan pokojowy, od którego przyjęcia zależy ostateczne uprzątnięcie rumowiska europejskiego, wywołanego przez traktat Wersalski", „Berliner Tageblatt" oświadcza: „jeśli mocarstwa lokarneńskie rzetelnie i z poczuciem odpowiedzialności zastanowią się nad propozycją Hitlera, oznaczać to będzie utorowanie drogi w nową przyszłość Europy". „Kości zostały rzucone" — woła „Boersen Ztg.". Jedna z najcięższych dyskryminacji, jakie od czasu traktatu wersalskiego ciążyły na narodzie niemieckim, uchylona została rozkazem wydanym przez Hitlera wojskom niemieckim, by obsadziły strefę zdemilitaryzowaną.

Tokio. Władze wojskowe ogłosiły komunikat, w którym określiły liczbę uczestników powstania na 1300 żołnierzy i podoficerów.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. KORAB DE BIAŁA WOYCIECHOWSKI

em. wicedyrektor Banku Gospodarstwa Kraj. w 81 r. życia zmarł w mieście naszem.

Z horyzontu życia publicznego, znikła świetlana postać. Z woli Najwyższego odszedł od nas człowiek, który kierował się w życiu zawsze zasadami etyki chrześcijańskiej, cieszył się zaś tym szacunkiem i tą sympatją, które są przywilejem prawych i szlachetnych.

Ur. w Smykowie ad Tarnów, studja gimn. ukończył w Tarnowie, a wydział prawny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poświęciwszy się bankowości, dawał przykład pracy, gotowości obywatelskich poświęceń, wysokiej miary taktu i umiaru.

Stanowisko swe zawdzięczał zdolnościom i nieskazitelnemu charakterowi, — odchodzi żegnany żalem głębokim przez tych, którzy znając Go cenić się nauczyli.

Kochał to miasto, w którem przepracował większą część życia swego i w M. S. O. dał wyraz swym obowiązkom i uczuciom w pamiętnym r. 1918, za co otrzymał „Orlęta". Człowiek niezłomnych zasad i przekonań, przywiązany był głęboko do wiary i kultury narodowej. Osierocił córkę Jadwigę, prof. gimn.

Cześć Jego zacnej pamięci!

Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 4-tej z ul. Kochanowskiego 36, na cmentarz Łyczakowski.

Projekt spłat należności za tranzyt

Warszawa, 7. 3. (Tel. wł. — mg.) Wobec zwiększającego się zadłużenia Niemiec z tytułu należności za tranzyt, wysunięty został projekt kompromisowego załatwienia tej sprawy. Mowa jest o tem, aby przynajmniej część polskich pretensyj za tranzyt została uregulowana w dewizach lub obligacjach Banku Rzeszy. Reszta zaległości kolejowych miałaby być uregulowana częściowo w drodze kompensaty pretensyj tranzytowych zobowiązaniami obywateli polskich względem Niemiec, częściowo zaś dostawą towarów niemieckich o charakterze inwestycyjnym. Obywatele polscy, posiadający zobowiązania wobec Niemiec, mieliby wpłacić te należności do skarbu państwa polskiego na rachunek Niemiec, przyczem rząd niemiecki przyjąłby na siebie obowiązek zaspokojenia wierzycieli niemieckich.

Lwów, dnia 7 marca 1936 r.

Trzeba odbudować

Trzeba odbudować inicjatywę i aktywność społeczną. Trzeba ją odbudować w dzisiejszych warunkach życia na nowych podstawach i w ramach nowej konstytucji.

Aktywność społeczna wyrażała się dotąd z jednej strony w walce o władzę, w bezwzględnej negacji do wszelkich poczynań rządowych i z drugiej strony w biernej współpracy w podporządkowaniu, niedość ożywionem inicjatywą.

Dzisiejsze ramy ustrojowe otwierają drogę i stwarzają warunki do akcji oraz inicjatywy społecznej, która wychodząc z dołu od społeczeństwa, nie obraca się z natury swej przeciw działalności organów władzy państwowej, lecz idzie jej naprzeciw, wspomaga ją, albo też rozwija się równolegle.

Odbudowanie aktywności społecznej i dostosowanie jej do dzisiejszych warunków ustrojowych, nie jest rzeczą łatwą i prostą. Zmęczenie jałowością wielu dotychczasowych poczynań, duże trudności, piętrzące się przed każdą samorzutną pracą, powszechny nastrój bezradności i pesymizmu stoją temu na przeszkodzie. Dostosowanie do nowej rzeczywistości konstytucyjnej nie przychodzi również bez trudu, bo stare nałogi pokutują jeszcze w świadomości ogółu.

Istnieje wreszcie główna przeszkoda, która utrudnia wszelką akcję społeczną, osłabia jej wagę i marnuje wielkie zasoby energji narodowej: rozproszkowanie i dezorganizacja życia społecznego.

Dezorganizacja ta polega często na ogromnej liczbie, nie spełniających swego zadania organizacyj. Zanadto liczne, stają się one zbyteczne a nawet szkodliwe, bo utrwalają właśnie dzisiejszy marazm, krępują inicjatywę zdrową i świeżą oraz tworzą przeszkodę dla konsolidacji wysiłku.

Potrzebę konsolidacji odczuwa zwłaszcza społeczeństwo polskie obszarów niejednolitych pod względem narodowościowym. U nas więc, na terenie naszych województw powinny się rodzić i od nas wychodzić nowe prądy całkujące i ożywcze energji społecznej, u nas powinien dokonać się najpierw proces konsolidacyjny.

Aby tego dokonać, trzeba przełamać wiele przeszkód, wykorzenić złe nałogi u siebie i innych, rozwiać uprzedzenia osobiste i grupowe, których tak wiele czai się w ludzkich sercach. I trzeba przedewszystkiem rozprawić się z wrogiem zasadniczym: z defetyzmem i pesymizmem, którym ludzie chętnie zasłaniają swoje lenistwo, egoizm i niezaradność.

Kto chce osiągnąć jakiś cel, chce czegokolwiek dokonać, napotka z pewnością wiele przeszkód oraz trudności i dojdzie do przekonania, że jest zdany na własne siły. Wtedy łatwo jest zrezygnować, złożyć winę na innych, na państwo, świat i kryzys europejski, uznać, że wszystko się wali i nic nie można zrobić. Będzie to jednak w gruncie rzeczy zawsze tylko wytłumaczenie własnej słabości.

Zawsze i wszędzie tak było i będzie, że chcąc czego dokonać, natrafia się na ogromne przeszkody, które trzeba łamać własnym wysiłkiem. To nie jest kryzys, ani katastrofa, ani niczyja wina. Takie jest życie.

ZDZISŁAW STAHL

Wołamy o prawo emerytów

(K.). Sprawa emerytów wogóle, a emerytów zaborczych w szczególności, ciężką chmurą leży na naszem życiu społecznem i gospodarczem. Zda się, że niedalecy będziemy od prawdy, skoro stwierdzimy, że ogarnął nas jakiś niezrozumiały pęd w kierunku tworzenia coraz liczniejszych kadr emerytów i obarczenia tym sposobem polskiego skarbu państwa. Mimo przestróg, koło emerytalne zgoła nie zwolniło swego rozpędu, a przeciwnie, jak to notuje statystyka, z roku na rok przybiera na rozmachu.

Gdy bowiem liczba osób, pobierających zaopatrzenie emerytalne ze skarbu państwa oraz z funduszów niektórych przedsiębiorstw państwowych w Polsce w r. 1932 wynosiła — 156.942 osoby, to w r. 1934 doszła już do 179.546 osób. (Mały Rocznik Statystyczny 1935). Skoro się zważy, że z dniem 31stycznia 1933 r. liczba funkcjonarjuszy państwowych wynosiła 441 tys. osób, natenczas stwierdzić trzeba, że odsetek korzystających z emerytur był zbyt wysoki, wprost niewspółmierny. Nie wchodzimy w bliższe przyczyny tych zjawisk, które głośnem echem obijały się niejednokrotnie o łamy dzienników.

Ostatnio jednak wiele słusznego żalu wywołała sprawa t. zw. emerytów zaborczych. W r. 1934 liczyli oni ponad 26.000 osób, z czego około 80 proc. pochodzi z byłego zaboru austrjackiego i przebywa w 70 proc. na terenie Małopolski Wschodniej. Przypomnieć winniśmy, że odsetek t. zw. zaborczych emerytów wojskowych jest nader nikły i wynosi zaledwie 1.894 osób, z czego emerytów 610, wdów 1.184, sierót zaledwie 100. Liczby te zresztą z roku na rok kurczą się i to dość poważnie. Przyjmijmy na chwilę, że emeryci wojskowi w stosunku do odrodzonego państwa polskiego poza układami międzynarodowemi nie mają innych momentów na usprawiedliwienie swej emerytury — natomiast zgoła inaczej ma się rzecz z zaborczymi emerytami cywilnymi. Ci ludzie, to pionierzy państwa polskiego, acz nieraz tylko pozornie po szyję zapięci w mundur urzędniczy służby zaborczej. Wystarczy wziąć do rąk, zwłaszcza na terenie Małopolski, a szczególnie Małopolski Wschodniej, dzieje naszych towarzystw oświatowych (T. S. L., Kółka Rolnicze, Kasy Stefczyka), półwojskowych (Sokół, Związek Strzelecki, Drużyny Barttoszowe), by stwierdzić, ile twórczego materjału przygotowali ci patrjoci pod przyszły gmach odrodzonej Ojczyzny.

Wystarczy przerzucić akta dyscyplinarne tej masy polskich sędziów, nauczycieli gimnazjalnych, urzędników skarb., nauczycieli szkół powsz., by stwierdzić, że lwia część polskiej pracy kulturalnej, oświatowej, gospodarczej na ich spoczywała karkach. Bez nich nie do pomyślenia by[illegible] by utrzymywanie, wzmacnianie [illegible]szego polskiego stanu posiadania zw[illegible]aszcza na obszarze Małopolski Wschodniej.

I to jest pierwszy, zdaniem naszem, czołowy argument, który przemawia za prawem emerytów zaborczych. Argument ten został w dyskusji sejmowej zepchnięty na plan dalszy — według nas niesłusznie, gdyż zawiera on w sobie podstawowy fundament zasług obywatelskich, a z tem się każde państwo liczyć musi. Pomijamy tak głośno wysuwaną konwencję rzymską, mocą której zawarowane zostały słusznie nabyte prawa emerytalne urzędników zaborczych; pomijamy moment respektowania tej umowy przez wszystkie państwa sukcesywne, przyjąć jednak musimy, że prawa te zostały przez państwo polskie potwierdzone i że zakwestjonowano je dopiero niedawno. Z jakich powodów? Ze względów czysto budżetowych.

Do dziś bowiem tłucze się sumienie tych, którzy do sprawy emerytur zaborczych przyłożyli zasadę „odmłodzenia" i stąd poszukiwanie źródła pokrycia dla niestosowania wiwisekcji na prawie emerytalnem; stąd uciekanie się do montowania jakiejś niewyraźnej komisji zbadania tej sprawy, stąd coraz wyraźniejsze dawanie posłuchu skargom „odmłodzonych".

Jest jeszcze jeden moment natury społecznej. Przez chwil parę tylko zatrzymaliśmy się w lokalu Polskiego Tow. Emerytowanych Prac. państw., wdów i sierót we Lwowie. Organizacja ta liczy obecnie około 2.000 członków. W biurach tego towarzystwa codziennie wobec doręczania kart kwietniowego „odmłodzenia emerytalnego" urasta wielki ból. Staje ze skargą wdowa po profesorze uniwersytetu i podaje, że po mężu, luminarzu polskiej nauki, otrzymuje zaopatrzenie na starość aż w sumie 160 zł. miesięcznie. Możemy służyć nazwiskiem. Kwiecień i tę pozycję uszczupli. Przesuwają się dawni czołowi urzędnicy, ich wdowy, sieroty z ochłapem emerytalnym od 16 zł. do 80 zł. miesięcznie. Jak żyć, by nie umrzeć z głodu? Obrazków tysiące, nieszczęść potop. Bez mebli, po norach, tygodniami bez ciepłej strawy.

Apelujemy przeto do posłów Małopolski Wschodniej, by w sprawę tę wglądnęli, i mimo, iż względy budżetowe przyłożyły do emerytur zaborczych niemiłosierny skalp operacyjny, nadali jej bieg pomyślniejszy. Niech dzień 1 kwietnia b. r. nie będzie dniem smutku w tysiącach rodzin i u dziesiątków tysięcy osób.

Wypadki w Nadrenji

Alarmująca wiadomość o wczorajszej mowie Hitlera w Reichstagu, o nagłem zajęciu przez wojska niemieckie strefy zdemilitaryzowanej i motywach tej decyzji wyrażonych przez Hitlera, a wreszcie o rozwiązaniu Reichstagu i nowych wyborach niemieckich — jest jeszcze jedną niespodzianką, jaką Europa spotyka na drodze swoich ostatnich lat.

Hitler motywuje zajęcie Nadrenji paktem sowiecko-francuskim, który — jego zdaniem — wymierzony jest przeciwko Niemcom; uważa zatem, że pakt locarneński przestał obowiązywać, a nowe układy mogą powstać na platformie nowej sytuacji, w której Nadrenja będzie jednak już bezpośrednio w rękach niemieckich.

Trudno w tej chwili przewidzieć, jakie będą dalsze następstwa decyzji Hitlera. Jego wczorajsze wystąpienie nosi bowiem charakter nietylko wielkiej demonstracji politycznej, ale jest zbrojną reakcją, która przynosi Rzeszy realny rezultat w postaci wcielenia Nadrenji bezpośrednio w granice Niemiec.

Nie należy sądzić, aby te następstwa sięgnęły dzisiaj zbyt daleko.

Nie będąc optymistami co do możliwości zbiorowego wysiłku Europy w sprawie utrzymania pokoju — sądzimy, że bardziej wskazane szczególnie w Polsce, jest ustalenie poglądu na realny stan rzeczy w obecnej sytuacji międzynarodowej.

Jeżeli Hitler — po stworzeniu wczoraj faktu dokonanego — nie spotka się, jak można zresztą przewidzieć, z należytym odporem państw europejskich, zamiast zaś odporu wystąpi Liga Narodów ze swoją tak dobrze znaną i nudną procedurą konferencyjną, polityka samodzielnego interesu i obrony będzie się musiała stać zasadą polityki poszczególnych państw europejskich. Wszelkie inne złudzenia pod tym względem będą musiały zniknąć.

Polska wkroczyła od kilku lat na tory polityki samodzielnej, która nie wiąże nas z żadnemi systemami międzynarodowemi i pozwala rozwijać linję własnego interesu, który jest równocześnie najlepiej pojętym interesem pokoju europejskiego. Polityka własnej decyzji i własnej siły może być jedyną słuszną drogą polskiej polityki.

Na wypadki w Nadrenji patrzeć dlatego należy z objektywnym spokojem, gdyż nie dotyczą one bezpośrednio Polski. Musi się jedynie wzmóc nasza czujność, aby w momencie, kiedy cokolwiek dotyczyłoby interesu naszych granic i spraw — decyzja mogła być podjęta samodzielnie przez nas przy pomocy własnych naszych sił. Wzmożenie naszego pogotowia zbrojnego i wewnętrznej konsolidacji Narodu Polskiego musi być zatem jedyną realną odpowiedzią wobec wytwarzającej się sytuacji.

KLAUDJUSZ HRABYK

W przeddzień doniosłych posunięć rządu Rzeszy

Berlin, 6. 3. (Tel. wł. — D.) Dokoła obrad gabinetu Rzeszy krążą nadal dalekoidące domysły w Berlinie. Źródła zwykle dobrze poinformowane twierdzą, że głównym tematem obrad gabinetu były zagadnienia polityki zagranicznej Rzeszy, które wysunęły się na pierwszy plan w związku z rozwojem wypadków na zachodzie. Nie jest wykluczonem, że po ostatecznej ratyfikacji paktu francusko-sowieckiego, rząd Rzeszy poda w formie oficjalnej do wiadomości stanowisko swe i wnioski, jakie wyciągnąć zamierza w następstwie „naruszenia paktu lokarneńskiego, co — w przekonaniu berlińskich kół politycznych — nastąpi z chwilą ostatecznego przyjęcia paktu przez Izbę francuską.

Fakt udziału ambasadora Ribbentroppa w obradach gabinetu potwierdza zewnętrzno-polityczne znaczenie omawianych decyzyj; wiadomo bowiem, że ze zdaniem Ribbentroppa liczą się niezwykle, jeżeli chodzi o politykę zagraniczną Rzeszy.

Zagadnienia gospodarcze przesunięte być miały w ciągu obrad na plan drugi.

Berlin, 6. 3. (Tel. wł. — D.) Dziś o godz. 9.20 wieczorem ogłoszony został za pośrednictwem Niem. Biura Informacyjnego nast. komunikat:

Na dzień 7 bm. o godz. 12 zwołany został Reichstag. Na porządku dziennym znajduje się jako jedyny punkt wysłuchanie deklaracji rządu Rzeszy. Przebieg posiedzenia transmitowany będzie przez wszystkie rozgłośnie niemieckie.

Fakt powzięcia nagłej decyzji zwołania parlamentu Rzeszy, któremu — jak na to wskazuje przeszłość — zwykły towarzyszyć ważne oświadczenia rządu niemieckiego, stanowi temat najróżnorodniejszych interpretacyj w kołach politycznych stolicy Niemiec.

Paryż, 6. 3. (Tel. wł. K.) „L'Oeuvre" twierdzi, że Niemcy nie dokonają w najbliższym czasie otwartego naruszenia zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej, ale natychmiast po ratyfikacji traktatu francusko-sowieckiego przez Senat, oświadczą w proklamacji, iż Rzesza uważa się za zwolnioną od wszystkich zobowiązań traktatowych w strefie zdemilitaryzowanej.

Nad czem obradował wczoraj Sejm?

Warszawa, 6. 3. (Tel. wł. — mg.) Na wstępie dzisiejszego plenarnego posiedzenia Sejmu odesłano w pierwszem czytaniu do komisji prawniczej rządowy projekt ustawy o odznaczeniach cudzoziemskich, oraz projekt ustawy o zniesieniu ordynacyj familijnych.

Następnie Izba wysłuchała referatu pos. Byczyńskiego-Wojnara o rządowym projekcie ustawy w sprawie użycia broni przez wartowników cywilnych, zatrudnionych w różnych działach administracji wojskowej i przedsiębiorstwach wojskowych. Komisja zgłosiła do projektu kilka poprawek, rozszerzając moc ustawy także i na przedsiębiorstwa prywatne. Projekt przyjęto bez dyskusji w drugiem i trzeciem czytaniu. Również bez dyskusji przyjęto po referacie pos. Byczyńskiego-Wojnara nowelę o używaniu telegrafu, radjotelegrafu, telefonu i poczty w czasie wojny.

Skolei przystąpiono do debaty nad sprawozdaniem komisji prawniczej o rządowym projekcie ustawy w sprawie przerachowania wkładek, złożonych we wspólnych kasach sierocych w okręgu sądu okręgowego w Cieszynie. Referował pos. Hyla. Projekt ustawy przyjęto.

Bez dyskusji przyjęto następnie rządowy projekt ustawy o wydaniu taryf i zarządzeń kolejowych.

Skolei pos. Zakrocki złożył sprawozdanie komisji prawniczej o rządowym projekcie ustawy, dotyczącym zamiany nieruchomości państwowej, mianowicie gmachu, w którym mieści się ambasada polska w Paryżu przy ul. Avenue de Tokio na 2 nieruchomości, położone przy ul. Saint Dominique i przy ul. Taleyranda. Zamianę tę zaproponował generalny komisarjat wystawy światowej w 1937 r. w Paryżu, gdyż teren, zajmowany obecnie przez gmach ambasady, ma być — wedle planu wystawy — zabudowany dwoma budynkami monumentalnemi. Przystosowanie nowych budynków do potrzeb ambasady ma wynieść 2 miljony 800 tys. franków. Suma ta w całości pokryta będzie przez komisarjat wystawy. Ustawę przyjęto w obu czytaniach.

Wreszcie po referacie pos. Szczepańskiego przyjęto nowelę o czasie pracy w przemyśle i handlu. Nowela ta zmierza do usunięcia luki ustawodawczej, częściowo usuniętej przez orzecznictwo sadowe, powodującej jednak nierównomierność traktowania pewnych pracowników i pewnych pracodawców. Chodzi o to, że ustawa z roku 1919 ustala stawki płac za godziny nadliczbowe tylko w tym wypadku, gdy pracodawca otrzymał na nie zezwolenie inspektoratu pracy. Sądy zdecydowały, że stawek tych nie można stosować, jeśli pracodawca nie otrzymał zezwolenia. Obecnie przyjęta nowela usuwa tę nierównomierność w traktowaniu pracowników i pracodawców.

Na propozycję marszałka Cara porządek dzienny uzupełniono pierwszem czytaniem projektu ustawy o Trybunale Stanu, przyczem projekt ten odesłano do komisji prawniczej.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków, posiedzenie zamknięto.

———

Ulgi przy nabywaniu świadectw przemysłowych

Warszawa, 6. 3. (Tel. wł. — mg.). W związku z akcją zwalczania bezrobocia, Ministerstwo Skarbu rozesłało do wszystkich Izb i Urzędów skarbowych okólnik w sprawie ulg przy nabywaniu świadectw przemysłowych.

Zgodnie z tym okólnikiem przedsiębiorstwa przemysłowe wymienione w części II. l. C. rozdział 18 taryfy, stanowiącej załącznik do ustawy o państwowym podatku przemysłowym, otrzymują z urzędu zezwolenie na wykup świadectwa przemysłowego kategorji II, o ile w okresie od 20 lutego br. do 31 grudnia br. będą zatrudniały najwyżej 625 robotników. To samo dotyczy przedsiębiorstw przemysłowych, wymienionych w rozdziale 19. taryfy, jeżeli w tym samym okresie będą zatrudniały najwyżej 1250 robotników.

Na podstawie świadectwa przemysłowego kategorji III. mogą być prowadzone przedsiębiorstwa przemysłowe, wymienione w tych samych rodzajach taryfy, o ile w tym samym okresie będą zatrudniały pierwsze 250, drugie zaś najwyżej 625 robotników, a na podstawie świadectwa przemysłowego kategorji IV. przedsiębiorstwa zatrudniające pierwsze — 125, drugie — najwyżej 250 robotników zarówno przy fabrykacji ręcznej, jak i przy stosowaniu czynników mechanicznych.

Całkowita likwidacja zatargu w górnictwie węglowem

Warszawa, 6. 3. (Tel. wł. — mg.). W dniach 5 i 6 bm. toczyły się w Ministerstwie Opieki Spol. pod przewodnictwem głównego inspektora pracy dyr. Klotta obrady nadzwyczajnej komisji rozjemczej dla przemysłu węglowego zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego.

W toku pierwszego dnia obrad ławnicy ze strony pracodawców uchylili się od udziału w wydaniu orzeczenia, wobec czego automatycznie wyłączeni zostali również ławnicy ze strony robotników.

W tym stanie rzeczy orzeczenie wydała nadzwyczajna komisja rozjemcza w składzie przewodniczącego oraz pp. wiceprezesa sądu okręgowego w Warszawie Z. Sitnickiego i naczelnika wydziału Min. Przem. i Handlu Z. Korsaka.

Orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej, które objęło wszystkie większe kopalnie węgla zagłębi Dąbrowskiego i Krakowskiego, utrzymała płace robotników na poziomie ustalonym w obowiązującej dotychczas umowie o warunkach pracy i płacy, oraz w umowach lokalnych. Jedynie co do kopalni Warszawskiego Towarzystwa orzeczenie przewidziało pewne możliwości niaznacznej obniżki stawek płac pod warunkiem jednak, iż Warszawskie Towarzystwo zobowiąże się do nieprzeprowadzenia koncentracji i masowych redukcyj.

Orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej wchodzi w życie i obowiązuje od dnia 1 marca 1936 r. do dnia 31 maja 1936 r., a w razie nie wymówienia na miesiąc przed tym terminem przedłuża się na następny kwartał. Orzeczenie to oznacza całkowitą likwidację zatargu w górnictwie węglowem w Polsce.

———

„Niema chwili do stracenia"...

Warszawa, 6. 3. (Tel. wł. — mg.). Dzisiaj posłowie i senatorowie żydowscy w związku z uchwaleniem przez komisję w dniu wczorajszym wniosku posłanki Prystorowej w sprawie uboju rytualnego, wystosowali odezwę do wszystkich Żydów, aby nie poddawali się rozpaczy i zwątpieniu i skupili wszystkie swoje siły. Odezwa kończy się następującem hasłem: „Niema ani chwili do stracenia".

Wyrok w procesie inż. Loescha

Przemyśl, 6. 3. (Tel. wł. — B.) Po całotygodniowej rozprawie przed sądem przysięgłych w Przemyślu przeciwko inż. Mieczysławowi Stanisławowi Loeschowi i Dawidowi Druckerowi zapadł dziś o godz. 23.30 wyrok. Odnośnie obu oskarżonych sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytaniu w kierunku zbrodni z art. 97 kk. (zdrada stanu), odnośnie osk. Loescha potwierdzili natomiast pytanie w kierunku zbrodni z art. 155 par. 2 kk.

Na podstawie tego werdyktu przysięgłych inż. Loesch skazany został na karę więzienia przez lat 4, przyczem karę tę w uwzględnieniu amnestji zmniejszono do 2 lat. Równocześnie zaliczono mu 20-to miesięczny areszt śledczy.

Osk. Druckera skazano na półtora roku więzienia. Wobec zaliczenia Druckerowi aresztu śledczego opuści on w dniu jutrzejszym więzienie.

———

Skon znanego działacza

Kraków, 6. 3. (Tel. wł. Tr.) W piątek popołudniu zmarł w Krakowie — przeżywszy lat 76 — Stanisław Nowak, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, b. senator R. P.

Zmarły należał do wybitnych działaczy społecznych na terenie Małopolski.

Będziemy mieli wczesną wiosnę

Kartuzy, 6. 3. (PAT) W t. zw. „Szwajcarji Kaszubskiej" zaobserwowano ostatnio niezwykłe o tej porze zjawisko licznych wyładowań atmosferycznych, które trwało kilka godzin. Błyskawice były takie silne, że oświetlały cały horyzont. Zjawisko uważane jest jako zapowiedź wczesnej wiosny.

W okolicach Pucka pojawiły się już gromady szpaków oraz skowronków. Na Kępie Puckiej zaobserwowano liczne ciągi wiosenne ptactwa, jak również przeloty ptactwa z okolic Antarktydy.. Pod Rozewiem stwierdzono odlot okazałych gęsi nowoziemskich, które odleciały na północ. Z morza zaś zniknęły piękne maskonury. Te ostatnie ptaki towarzyszą zwykle fokom.

———

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Chmurno i mglisto, gdzieniegdzie z opadami w dzielnicach południowych. Nocą przymrozki, dniem temperatura kilka stopni powyżej zera. Umiarkowane wiatry połudn.-wschodnie.

Zapowiedź ożywienia na rynku pracy

Warszawa, 6. 3. (Tel. wł. — mg.). W związku ze zbliżającym się okresem rozpoczęcia robót inwestycyjnych, poszczególne ministerstwa przystąpiły do zawierania umów o wykonanie orzeczeń widzianych w planie inwestycyjnym na r. 1936 robót.

Kosztorysy tych robót zostały już całkowicie ustalone, plany zatwierdzone. To też w najbliższym czasie w zależności od warunków atmosferycznych, prace mogą być rozpoczęte. Narazie zamówienia zawierane są do wysokości 80 proc. sum preliminowanych w planie inwestycyjnym na rok 1936 20 proc. pozostaje jako rezerwa. Z uwagi na zapowiadającą się wczesną wiosnę i w związku z tem możliwość wcześniejszego rozpoczęcia robót, najbliższe tygodnie mogą przynieść ożywienie na rynku pracy.

———

Z TEATRU WIELKIEGO

»NAWOJKA« ST. ROSSOWSKIEGO

Kronika kulturalna Lwowa ma swój osobny rozdział zatytułowany: Stanisław Rossowski. — Poeta, literat, dziennikarz, związany najsilniejszemi węzłami serca z naszem miastem, któremu oddał trud swojego życia i swój talent, człowiek z typu tych, którzy nie gonią za łatwą popularnością, lecz spalając się w pracy, „czynią w swem kółku, co każe Duch Boży". Urodzony w r. 1861 w Monasterzyskach, przybył do Lwowa na studja uniwersyteckie i tu już pozostał. Tu otrzymał pierwsze święcenia literackie z rąk niezapomnianego Rodocia, tu odpłacano Mu też wdzięcznością, której wyrazem była nagroda literacka miasta w r. 1927 i obecny jubileusz. Z zawodu początkowo profesor gimnazjalny, później wyłącznie dziennikarz, wykradał chwile ciążącym obowiązkom, by oddać je twórczości, która przejawiła się w szeregu nowel, szkiców powieściowych, wierszy lirycznych i utworów scenicznych. Kiedy redaktor „Gazety Narodowej", „Słowa Polskiego", a w końcu „Gazety Lwowskiej" miał na to czas, to już pozostanie tajemnicą Jego pracowitości. Z utworów scenicznych (Circe, Nawojka, Za siódmą górą, Zuzanna w kąpieli i wielu innych) do najlepszych może należy „Nawojka", którą zobaczyliśmy w piątek na scenie Teatru Wielkiego.

Opowieść o tej polskiej dziewczynie, która ogarnięta żądzą wiedzy, w przebraniu żaka „na woja" się kształciła, i której zbrodnia, ta właśnie, że dziewicą będąc między scholarzy wlazła, budzi wiele refleksyj historyczno-obyczajowych. Ta awantura oscylująca na ówczesne czasy (r. 1409) między pręgierzem a stosem i tylko dzięki rozumowi i łasce Króla Jagiełły, kończąca się w łożnicy rycerskiej, w nowoczesnym autorze mogłaby obudzić utajony zapas wiedzy wszystkich kompleksów freudowskich i stać się wybitnym dramatem psychologicznym. W ujęciu Rossowskiego jest ona pogodną anegdotą, zamkniętą w ramy sceniczne łatwym i dowcipnym wierszem.

Teatr lwowski wystawił komedję z dużą starannością należną Jubilatowi. Jest to w znacznej mierze zasługą reżyserską p. Niewiarowicza, który potrafił ujawnić ze sztuki wszystkie jej walory. Szkoda tylko, że z większości wykonawców nie zdołał wydobyć umiejętności mówienia wierszem, skutkiem czego wiele dowcipu słownego przepadało. Z wykonawców wybili się na czoło p. Dziewońska jako Nawojka, p. Krzemieński, jako Hampel, a przedewszystkiem p. Białoszczyński, świetny Król Jagiełło. Niemieckie mieszczaństwo Krakowa zdradzało zbytnio swoje pochodzenie lwowskie. Dekoracje, pochodzące z „anno olim", wzbudzały uznanie dla dzisiejszych dekoratorów.

Po pierwszym akcie publiczność zgotowała szczerą owację Jubilatowi, który odpowiedział w krótkich i prostych, tem więc serdeczniejszych słowach. Nici sympatji nawiązanej ponownie między autorem a publicznością nie przerwały żadne oficjalne przemówienia, których na szczęście nie było.

„Włodarz sceny p. dyr. Horzyca „świecił nieobecnością".

ZYGMUNT VOGEL

POPIERAJMY CELE I ZADANIA T. S. L.!

BISKUP — BOJOWNIK

Cztery lata mija od daty złożenia w katedrze wileńskiej szczątków doczesnych Tego, który w narodzie polskim zdobył sobie zasłużone miano wielkiego patrjoty i niezłomnego bojownika o niepodległość Polski. Cztery lata mija od daty, w której odszedł od nas Biskup Polowy Legjonów, Kapelan Ożbożny Federacji, długoletni kapelan Sokolstwa Małopolskiego — ks. dr. Władysław Bandurski, przez szereg lat związany sercem i czynem z naszem polskiem miastem, na którego pulsie organizacyjnym przez lata długie trzymał opiekuńczą, wychowawczą rękę.

Któż z nas, działających w latach wojny, nie przypomina sobie tego pokoiku w rzymsko-katolickiem Seminajum Duchownem przy ul. Czarnieckiego, w którem Biskup Bandurski oderwawszy się na chwilę od dzieł Wyspiańskiego, którego myśli szczególnie ukochał, użyczał ucha przedstawicielom tajnych i jawnych organizacyj polskich, zachęcając lub prostując ich ścieżki w pochodzie ku niepodległości. Akta tajnej policji i wywiadu austrjackiego wieleby o tem powiedzieć mogły — gdyż nad krokami Wielkiego Kapłana rozciągnięto straż aż do przesadnej gorliwości.

Któż z nas nie wsłuchiwał się w słowa tego Kapłana przy każdej niemal uroczystości narodowej? Wszędzie dzielił swe serce: w katedrze, na boisku sokolem, w świetlicach T. S. L., na przedmieściach w gromadzie robotniczej, w Gwieździe czy na Strzelnicy wśród mieszczan. Uderzał słowem, budził przykładem: „Bo kiedyś godzinę powstania będziemy mieć... a będzie to w czas rano, zanim ptacy zaświegocą swój świt"....

Wszak dzwonem obchodu grunwaldzkiego w r. 1910 w Krakowie jego były słowa, wszak pokarm dla dusz młodych społeczników jego używały dzieła. Mówca, krasomówca, kaznodzieja, niemal prorok.

Wojna światowa. Ścigany przez wyżły policyjne, porwany niemal zostaje do Wiednia, by przy Gartenstrasse kontynuować swój żywot apostoła, jałmużnika sprawy polskiej. Uderzał o sumienie dworu austrjackiego, budził zainteresowanie dla niepodległości Polski w sercu prymasa Węgier ks. Czernocha, oświetlał nasze polskie posłannictwo u rzymskiego kardynała Horniga. A ponadto nieustanna tułaczka po okopach, w szpitalach wśród rannych i chorych żołnierzy polskich, a zawsze ze słowem pociechy i wiary w słuszność sprawy Polski. Czyny, myśli ks. biskupa Bandurskiego zbierze kiedyś historja. Szedł ku wielkiej sprawie po wielkiej drodze. Szedł nie po różach, lecz po wybojach i wśród cierni. Szedł jak kwestarz, który niejednokrotnie zawadzi w imię dobrej sprawy o przydrożny próg. Szedł jak jałmużnik, który każdy dar odważał na cenę złota. Tak Mu kazało Jego wielkie serce.

Gdy więc mieszczaństwo polskie w sali Gwiazdy składa Mu dziś w żałobną rocznicę śmierci wyrazy hołdu, niech nam tych słów parę zanotować wolno w murach miasta Lwowa, który gród tak serdecznie ukochał Wielki Kapłan Bojownik.

Wspomnienie o St. Rossowskim

Działo się to w roku 1876 około miesiąca listopada, w którym święcono pamiątkę Mickiewicza zwyczajnie w sali radnej miasta Lwowa. Była to uroczystość niezwykle podniosła, w której udział brać pragnęła młodzież patrjotyczna zakładów akademickich, starając się wszelkiemi sposobami o kartę wstępu do sali, będącej wówczas miejscem popisu duchowego dorastającego młodego pokolenia, które nie tylko czciło mistrza nad mistrze pieśnią i słowem poetyckiem, ale także miało sposobność do pełnego wypowiedzenia tak swoich własnych, jak i narodu całego uczuć i przekonań w tem wszystkiem, co wówczas stanowiło treść życia politycznego i społecznego, oświetloną naturalnie promieniami ideologji Mickiewicza.

Światłość biła naprawdę od areny, w której udział brali jako słuchacze i sędziowie, dostojni przedstawiciele społeczeństwa, często nawet okraszając uroczystość słowem od siebie, by przypomnieć przemowy rektorów uniwersytetu, lub postaci tej miary, jak natchniony poeta Ujejski i wybór młodzieży męskiej z pod znaku Techniki i Uniwersytetu, w towarzystwie licznego świata panieńskiego, który zajmował zawsze w całości jedną z dwóch galeryj sali, obsypując brawami czynnych uczestników święta.

Z okazji jednego z takich obchodów, o którym długi czas mówiono w gimnazjum polskiem (Franciszka Józefa), poraz pierwszy zdaje mi się, dał poznać szerszej publiczności nastrojone tony swej lutni Stanisław Rossowski, pisząc wiersz na cześć Mickiewicza, który ogłosił drukiem. Rozrzucony on był po gimnazjum wspomnianem i rozchwytywany przez studenterję zachwyconą jego treścią i formą.

Czytano go nietylko w domu, ale i podczas lekcyj szkolnych. Otóż w czasie jednej z lekcyj języka polskiego był on czytany i omawiany w cichych rozmowach, zyskując coraz więcej posklasku tembardziej, że można go było porównać i zestawić z jednej strony z wierszem B. Czerwińskiego z r. 1873 p. t. „W rocznicę zgonu Mickiewicza" i wówczas napisanym utworem innego poety z tegoż gimnazjum, ś. p. Z. Żółkiewskiego, który napisał utwór pod tytułem „Jugurtha", pod wpływem czytanej historji Salustiusza „De bello Jugurthino". Wyższość ponad wspomniane wiersze przyznawano utworowi Rossowskiego, chociaż krytyka gimnazjastów, wówczas siódmoklasistów wysoko stawiała autora Jugurthy i wróżyła mu przyszłość wybitnego poety. Niestety już w kilka miesięcy potem zmarł Z. Żółkiewski, a znaczny zbiór jego poezyj w rękopisie przepadł bez śladu.

Z uczestników wieczoru Mickiewiczowskiego 1876 r. a szczególnie jego najczynniejszych inicjatorów chyba nikt nie został przy życiu, Rossowskiemu tylko danem było żyć i rozwinąć swój tanlent wspaniale i zyskać w literoturze głośne nazwisko w dziedzinie publicystyki czy na polu poezji, jak świadczy renesans jego „Nawojki". To drobne, koleżeńskie z dawnych czasów wspomnienie niech będzie jednym więcej z hołdów składanych obecnie Zacnemu Jubilatowi.

WILHELM BRUCHNALSKI

Z Jarosławia

WYBORY W WYDZIALE POWIATOWYM. W miejsce ustępującego z dotychczasowego stanowiska członka Wydz. Pow. dr. Stanisława Siary, który jako zastępca burmistrza nie może statutowo zasiadać w Wydz. pow., wybrano głosami włościan proboszcza jarosławskiego ks. Opalińskiego. Kandydatura dyrektora Kurka nie znalazła większości.

Z NASZEJ WSI

BAL NIEMOWLĄT

Byłam na ostatkach na najdziwniejszym balu, jaki sobie wyobrazić można. Nazwałabym go balem niemowląt, gdyby to nie był bal matek, bo tancerkami były matki. Proszę sobie wystawić młode, ładne kobiety o śmiejących się oczach, przytrzymujące w grubych, wełnianych chustach niemowlęta przy piersi.

— Czemu nie idziesz do domu z dzieckiem?

—A bo chcę potańczyć trochę, pobawić się jeszcze.

— Jakże tak z dzieckiem?

—A ot tu, na stopniu sceny poukładamy nasze dzieci i pójdziemy same tańczyć.

Sala to — świetlica Domu ludowego z prowizoryczną sceną w głębi, którą w tej chwili opuścili domorośli aktorzy, i którą zamienia się obecnie w generalny żłóbek.

— Nie boisz się, że ci dziecko zamienią? Jak sobie tak niemowlęta pokotem pokładziecie, jakże potem swoje rozpoznacie?

— Ho, ho, ja swoje wśród tysiąca poznam, takiej jak moja Marysia, drugiej na świecie niema. — Białe zęby w różowej twarzy błyskają wesoło, siwe oczy patrzą radośnie i rwą się do życia i wesela.

Oto jedna matka, druga i trzecia i czwarta i jeszcze jedna. Każdej żal było opuścić ten jeden wielki pamiętny wieczór, taki gwarny i wyjątkowy — w tej głuszy lasów śpiących wokoło snem długim, zimowym — w tej cichej biednej wiosce, zatopionej wśród mokrych łąk latem, a zimową porą przysypaną śniegiem, zapomnianą przez świat, odsuniętą w kąt daleki od ludzi, cywilizacji, miasta, koleji i poczty. Niemowlęta przybywają co roku, ale nie co roku jest taka wyjątkowa zabawa i uroczystość. Więc brnęły głębokiemi zaspami, miotane wichurą w perkalowych chuścinach na głowach, w jasnych płóciennych kaftaniczkach, a tylko chustą wełnianą okrywając ramiona, by nią uwiązać do siebie pod ciepłe miękkie piersi swoje niemowlęta. Brnęły wytrwale i ochoczo, choć tak uciążliwie, tu do świetlicy, gdzie wesoło, gwarno, gdzie muzyka grzmi w bęben, zawodzi na skrzypcach i dzwoni po cymbałach.

To polska osada, polscy koloniści, którzy przywędrowali tu na wschód do rawskiego powiatu w dwudziestym roku i wsiąkli w ten mokry piach, w bezbrzeżnie smutne łąki i rzadkie haszcze przetrzebionych lasów. Opuścili siedziby swoje pod Łańcutem, Rzeszowem, Tarnowem, by zapaść w ten dziwny i niedobry kraj, osiąść na tej roli, która im daje po 2 q żyta z morgi i więcej wycisnąć ze siebie nie pozwala.

Mamy tu Koło Gospodyń Wiejskich. Bardzo na sercu nam leży ta osierocona placówka, która trzyma się sama swoją dobrą wolą, bo ją z powodu oddalenia nikt prawie wspomóc nie może. I tu urządziłyśmy przy pomocy Kuratorjum dwutygodniowy kurs gotowania i gospodarstwa domowego, a właśnie ta uroczystość, była zakończeniem kursu.

— Coście gotowały na kursie? pytam instruktorki.

— Kartofle, jarzyny, fasolę, kapustę, kartofle, jarzyny, fasolę...

— Ale co więcej?

— Nic. Tu dziesięciomorgowy gospodarz niema chleba nawet dla siebie.

Mietlica szumi na jego polu, zboża nie chcą mu mokre piachy rodzić.

— Ale trzeba było choć raz coś wystawniejszego upiec, jakieś słodkie ciasteczka naprzykład, zawsze może takiej biedy nie będzie.

— Nie miałyśmy pieniędzy na cukier, zresztą i tak w sklepiku tutaj cukru nie trzymają, bo go nikt nie kupuje.

Kursistki schodzą na egzamin, same prawie młode matki, niektóre mają już po 4—5 dzieci, kilka przyniosło ze sobą niemowlęta, bo ich nie mają z kim w domu zostawić.

I tak się odbywa egzamin:

— Powiedz mi, jakie są wartości odżywcze w pokarmach?

— Białko, węglowodany, tłuszcze... Huś... huś maleńkie, cicho dziecino...

Drobniutkie bose nóżęta wywierzgują się niecierpliwie z pod ciepłych chust, a buzia jak piłeczka z nieforemnemi guzami krzywi się niegrzecznie.

— ...Jeszcze mamy witaminy...

— No, masz tu małe, cisiu — w rozkrzyczaną buzię pcha biedna matka ciepłą brodawkę...

— A gdzie mamy najwięcej witamin, niech powie druga gosposia.

— W owocach, jarzynach...

— A w czem białka najwięcej?

— W mięsie, mleku, serze. — Śpij Ignasiu, lulu....

— A mleko macie teraz na wsi?

— Oj teraz krowy się nam nie doją, przeważnie cielne.

Mleka niema, chleba niema, na cukier i mięso pieniędzy niema, tylko ty matko pokarm miej...

Żyta nie rodzą się na waszych mietlistych polach, ale dziatek po chatach przybywa, jesteście młode i ładne kobiety, a wasi mężowie, to chłopaki zaledwo pod wąsem, czy to się dziwić można, że krew gra i kipi?

Zmeljorować trzeba pola, pokopać rowy, odwodnić, napewno podniesie się dochodowość, ale do tego trzeba wpsólnego dojrzałego wysiłku, trzeba zapomnąć o drobnych zawiściach, któremi dzielą gospodarzy...

Na razie dobra polska natura pozwala zapominać o wszystkiej biedzie, która dokucza, o tem, że się głodnym na zabawę przyszło i głodnym odejdzie, o tem, co w domu czeka, bo teraz muzyka grzmi, a podłoga trzeszczy od zdrowych uderzeń obcasów. Lampa gaśnie z braku tlenu, a niemowlęta na scenie przeciągają się niecierpliwie i popłakują. Matki i młodzi ojcowie tańczują wesoło i beztrosko, nie trapiąc się tem, co dzieci jeść będą, gdy podrosną i pracowite piersi matek już nie wystarczą.

Zawierucha szaleje po dworze, tumany śniegu miotają się po niewdzięcznych polach i jałowych łąkach, tężeją w upiorne postacie, kościste palce wysuwają się z pod białych zasłon i grożą tym wesoło tańczącym matkom.

Upiory tańczą także na swoim balu przeklęty taniec śmierci. Nad beztroskiemi matkami i ich dziećmi wyciągają kostuchy palce, jak zakrzywione szpony i kłapią okrutnie zębami, w Domu ludowym grzmią skoczne oberki, a widma głodu ponad jego dachem wyją szaleńczo i czyhają...

AMELJA ŁĄCZYŃSKA

Msza św. na łodzi podwodnej

Z Medjolanu donoszą:

Na otwartem morzu, niedaleko od Taranto odbyła się niezwykła uroczystość. Arcybiskup tamtejszej djecezji, admirał stacji morskiej oraz inni przedstawiciele władz wstąpili na wykończoną świeżo łódź podwodną, oddaloną o kilka mil od brzegu. Osiągnąwszy odpowiednią głębokość, łódź zaurzyła się na trzydzieści metrów pod wodą i w tym momencie rozpoczęła się uroczyste nabożeństwo. Arcybiskup odprawił Mszę św., poczem dokonał poświęcenia łodzi. W ten sposób po raz pierwszy została Msza św. odprawiona w łodzi podwodnej.

FELJETON NIEDZIELNY

Kraj i obyczaj

Bernardowi Shaw zdarzyła się zabawna przygoda. Młodzieńczy starzec urządza obecnie małą przejażdżkę na około świata i przybył właśnie na wyspy hawajskie. W czasie uroczystego powitania, jakieś rozentuzjazmowane dziewczę wybiegło z tłumu i pociągnęło pana G. B. S. za jego wspaniałą brodę, czem dostojny gość uczuł się do tego stopnia dotknięty, że zażądał interwencji policji. Wytłumaczono mu wprawdzie, że ten w pojęciu europejskiem nieprzystojny figiel jest tutaj oznaką największej czci i poważania, niemniej jednak G. B. S. wolał się oddać opiece dwóch policemenów, których zadaniem będzie ochraniać w przyszłości jego brodę od entuzjazmu egzotycznych dziewic.

Charakterystycznem może wydać się niejednemu, że człowiek, który przez całe swoje życie nic innego nie robił, tylko najstarsze i najszacowniejsze pojęcia i zasady ciągnął bez żadnego skrupułu i szacunku za osiwiałe brody, nagle zdobył się na tyle niezrozumienia i taki brak tolerancji, gdy w grę weszła jego własna broda, nie nad tem jednak będziemy się w tej chwili zastanawiali.

W samej przygodzie interesuje nas raczej dziwny ten zwyczaj, jego znaczenie i geneza. Dotychczas nie udało się zaczerpnąć wyczerpujących informacyj u fachowców, mimo, że zapytywałem nietylko ludoznawców, ale nawet najwybitniejszych autorów tekstów piosenek hawajskich, dla których podobno dusza „Kwiatów Hawai" nie ma żadnych tajemnic. Ale i oni nic czego nie wiedzieli, wobec czego jestem zdany na swoją własną hipotezę, która mniej więcej wygląda następująco:

Broda w pojęciu i wierzeniach ludów jest symbolem dostojności, uczoności i wogóle większej wartości jej właściciela. Przykład: najwyższe bóstwa przedstawiane zawsze na brodato, jak gromowładny Zeus lub broda Allaha, służąca jako jedno ze znaczniejszych zaklęć. Otóż przyjąwszy tę pozakosmetyczną, a prawie kosmiczną wartość brody, możnaby zaryzykować twierdzenie, że pociągnięcie za brodę uważać należy za chęć sprawdzenia jej autentyczności. Naiwny umysł może sobie wyobrażać, że broda fałszywego proroka pozostaje w zaciśniętym kułaku i dlatego szarpie za tę brodę największych, by publicznie okazać, że została na swojem miejscu i że jej właścicielowi należy się cześć. Może jest tak, a może inaczej. My uznajemy również symboliczne znaczenie brody, tylko zwyczaj mamy nieco odmienny. Gdy na Hawajach szarpią dostojników za brody, u nas jest zwyczaj głaskania ich pod brodę. Tylko, że nie robi się tego publicznie. A szkoda. Powinne istnieć pewne wymowne ceremonjały, które naszym dostojnikom przypominałyby od czasu do czasu ich dostojeństwo i zmuszały przez to do pamiętania o szacunku dla samych siebie.

Przydałoby się to zwłaszcza naszym dostojnikom z resortu literatury. Tak jest z resortu, gdyż nasza sztuka, a zwłaszcza literatura i to w dodatku na swych najgórniejszych szczeblach, zatraca najszczytniejsze pojęcie wolności i niezależności, formując systematycznie nowy typ urzędnika, biurokratę polotu i natchnienia.

Dziwne, jak ci sławni, starają się być jak najprędzej oslawieni, i dziwne, jak szybko wpadają na myśli i projekty, za które zupełnie słusznie wykpi ich „Gazeta Handlowa". — Zestawienie wprost nieprawdopodobne, a jednak fakt znamienny. W obronie godności literatury pięknej stanęła właśnie „Gazeta Handlowa", w artykule p. t. „Literatura, finanse, operetka". Pomijając treść, należy jednak dla większego spopularyzowania przytoczyć przedruk notatki jednego z pism, notatki dotychczas przez nikogo nie zdementowanej, a samej w sobie uzasadniającej podany tytuł. Otóż:

Na zebraniu Zarządu Głównego Zawodowego Związku Literatów Polskich wystąpił znany pisarz i nowoobrany członek Akademji Literatury Ferdynand Goetel z planem powołania do życia agencji, opartej na zupełnie nieznanych dotąd zasadach. Agencja ta będzie mianowicie dysponować na podstawie umowy zawartej z wielkiemi instytucjami bankowemi, ogłoszeniami tych instytucyj, a pisma codzienne będą w zamian umieszczać prace literackie, dostarczane przez agencję. Projekt ten przezedł pomimo zdecydowanych i licznych sprzeciwów, a kierownikiem agencji został Wiesław Wohnout".

Uf! Państwo się nie mylą, Państwo dobrze zrozumieli. Wielkie duchy robią handel z administracjami dzienników. Zamieścisz pracę, dostaniesz ogłoszenie. Bardzo to będzie osobliwa agencja, a jej kierownik będzie miał trudne zadanie. Bo ileż to zawiłości w praktyce. Choćby takie tylko, jak wyglądać będzie klucz umieszczenia prac literackich. Czy za ogłoszenie Banku „Gospodarstwa Krajowego będzie artykuł Goetla czy Kadena? Czy za przedruk mowy Irzykowskiego (o humorze) wystarczy jedno ogłoszenie P. K. O., czy też trzeba będzie dodać ogłoszenia dwu akcyjnych banków prywatnych? Kto się wystara o ogłoszenia Banku Polskiego i czy za to Miriam wyda Norwida? Ile milimitrażu ogłoszeniowego pójdzie na wiersz, ile na artykuł, ile na sprawozdania sądowe z procesów Wacława Sieroszewskiego?

Ostatecznie przy dobrej woli da się to wszystko ująć w tablice procentowe, a kierownictwo zagadnień kulturalnych obejmie w swoje niezawodne ręce Związek zaprzysiężonych buchalterów. Trochę biedna będzie tylko ta literatura bilansowa wartością ogłoszeń i kontowana tak zw. systemem drabinkowym, ale ktoby o to dbał. Chyba „Gazeta Handlowa". Tymczasem wieszczowie zawczasu zrobią na drabince ścisk. Aż do połamania zdobytych szczebli.

Artykuł „Gazety Handlowej", która poważniej traktuje zjawiska kulturalne, od samych kapłanów sztuki „wyzwolonej", jest dla mnie potężnem pociągnięciem za dostojne brody. Tylko pociągnięciem zwykłem, krajowem, a nie hawajskiem. Dlatego też ci z naszych pisarzy, którzy to pociągnięcie odczują, niech się nie dadzą omamić przygodą Bernarda Shaw, lecz niech przypomną sobie refren popularnej niedawno piosenki „Na Honolulu, na uroczem Honolulu i na Samoa jest inny szyk".

ZYGMUNT VOGEL

ARMJA I NARÓD

BIAŁA KSIĘGA ZBROJEŃ

W kilka lat jeszcze po roku 1919 większość angielskiej opinji publicznej znajdowała się pod sugestją hasła, pod którego sztandarami rząd angielski prowadził wojnę światową: będzie to ostatnia rozprawa wojenna. Do niedawna jeszcze zawodowi usypiacze czujności w narodzie polskim chętnie powoływali się na Anglję, jako państwo, które zagadnienie swego bezpieczeństwa rozwiązuje przy stosunkowo skromnych środkach militarnych. Nie dziwimy się Anglji, która korzeniami tkwiąc w militarnych zasadach 19 wieku, z niechęcią wysuwała rzekome postulaty zbrojeniowe, którym zresztą z reguły towarzyszyć musiały ciężary publiczne w tej czy innej formie.

Wiara w ogólne rozbrojenie, wiara pielęgnowana szczególnie w kołach cywilnych, poparta zresztą zmęczeniem wojną światową, aż do dni ostatnich, wybijała swą pieczęć na wszystkich wojskowych programach Wielkiej Brytanji. Tymczasem dnia jednego lew brytyjski drgnął, przetarł oczy i zauważył, że dokoła w świecie taśma zbrojeń pędzi w szalonem tempie naprzód, dystansując naród wyspiarski na poważnym a groźnym odcinku bezpieczeństwa. Przebudził się rząd angielski, przebudziła się angielska opinja publiczna i stwierdziła, że jej dotychczasowe poglądy na sprawę pokoju i rozbrojeń znajdują się na mylnej drodze.

Tym rozczarowaniom, tym doświadczeniom zawdzięczamy opublikowaną na początku bieżącego miesiąca brytyjską „Białą Księgę", o której dziś głośno w całym świecie. Księga ta, jest świadectwem, że Anglja zdecydowała się wreszcie wejść na drogę poważnych zbrojeń, któreby zabezpieczyły, jej zdanie, pokój świata.

Na 19 stronach, a w 62 rozdziałach przedstawia rząd Baldwina swój gigantyczny plan wojskowy, obejmujący: marynarkę, armję lądową i armję powietrzną. Dla usprawiedliwienia swego kroku, „Biała Księga" rozwija nader szczegółowo postępy zbrojeniowe: Niemiec, Francji, Belgji, Włoch, Rosji Sowieckiej, Japonji i Zjednoczonych Stanów Ameryki Północnej, notując dostępny dla publicznej statystyki stan wojsk, sprzętu wojskowego, fortyfikacyj i t. d.

Dotychczasowe trudy Anglji doprowadzenia do względnego porozumienia spaliły na panewce; próby te notuje „Biała Księga" szczegółowo i stwierdza, że jedynem dziś wyjściem, to wejście na drogę dozbrojenia.

Zaznaczyć winniśmy, że program zbrojeniowy „Białej Księgi" odrożnić należy od preliminarza budżetowego wojska, marynarki i floty powietrznej, który przedłożony został już ciałom paramentarnym i łącznie z programem „Białej Księgi" znajdzie się niebawem w ogniu dyskusji.

„Biała Księga" przewiduje przedewszystkiem rozbudowę floty wojennej, w skład której wejść mają dwa dalsze wielkie okręty wojenne, z równoczesnem zmodernizowaniem dotychczasowych jednostek wodnych. Ogólna ilość krążowników podniesiona zostanie do 70. Do tego dojdzie odpowiednia ilość tropedowców, łodzi podwodnych, z równoczesnem rozszerzeniem stanu morskiej floty powietrznej. Personel marynarki powiększony ma być o dalszych 6.000 marynarzy.

Odnośnie do armji lądowej, przewiduje rząd brytyjski kreowanie 4 nowych batalionów piechoty; zaś istniejąca armja lądowa zaopatrzona zostanie w najnowszą broń i sprzęt wojenny. Ponadto zamierza rząd przystąpić do gruntownej reorganizacji armji terytorjalnej (armji macierzystej). Krótko — trudno bowiem w tej chwili wdawać się w szczegóły, — są one zbyt obszerne — każdy niemal odcinek wojskowy od fortyfikacyj wybrzeży, podniesienia siły i sprawności floty powietrznej począwszy, a na fabrykach amunicji, broni i fachowych robotnikach, oraz nastawieniu przemysłu zbrojeniowego skończywszy, wszystko to wzięto pod uwagę w „Białej Księdze" Anglji.

Program ten w społeczeństwie angielskiem spotkał się z ogólnem uznaniem; co ciekawsze, że w niektórych kołach, zbliżonych do przemysłu wojskowego i kół wojskowych (Morningpost) podkreśla się, że jest on już niewystarczający, i że należy go jaknajszybciej rozszerzyć. Szczególnie ostro, w kierunku rozszerzenia tego programu, występuje „Daily Mail", który od pewnego czasu domaga się dla powietrznej floty angielskiej 10 tysięcy aparatów. Anglja przeżywa obecnie febrę zbrojeniową, której echa dojdą do naszych uszu w ciągu bieżącego tygodnia.

Czyż mamy do angielskiej „Białej Księgi" dorzucać polskie komentarze? One bez naszej interwencji uderzą o sumienie narodu polskiego, a czynniki decydujące nie przejdą obok nich bez poważnej zadumy.

Anglja, która najdłużej broniła się przed taśmą zbrojeń, dziś staje u warsztatu i poważnym lecz zgoła nie panicznym głosem woła: więcej.. szybciej... gdyż sytuacja, w jakiej żyjemy, nie może nas zastać nieprzygotowanych!

J. K.

Niemiec o militarnem położeniu Czechosłowacji

Ostatnio wydana została książka p. tyt.: „Brennpunkt Böhmen", przez niemieckie wydawnictwo wojskowe w Poczdamie, a której autorem jest wysoki oficer niemiecki, ukrywający się pod pseudonimem „Markomanusa".

Autor, który opanował materjał, o którym pisze, podaje na wstępie, że Czesi odznaczają się wielkiemi zdolnościami wojskowemi, oraz wprost fantastyczną nienawiścią do wszystkiego, co niemieckie. O Czechosłowacji, zdaniem autora, można powiedzieć, że dzięki swym naturalnym granicom, jest twierdzą w Europie Środkowej, z której dowolnie dokonywać można wypadów we wszystkich kierunkach do krajów niemieckich. Autor omawia dalej szczegółowo organizację armji czechosłowackiej i dowodzi, że Czechosłowacja w razie wojny może wystawić armję, liczącą 1.800.000 ludzi, dla których ma też do dyspozycji uzbrojenia i wyposażenia wogóle.

Dalej książka traktuje o geograficznem położeniu Czechosłowacji, jak równie o umowach wojskowych, jakiemi Czechosłowacja związana jest z Francją i państwami Małej Ententy. W tem miejscu autor dochodzi do wniosków, że na wypadek konfliktu zbrojnego, armja czechosłowacka początkowo zajmować będzie stanowisko wyczekujące i ograniczy się tylko do mniejszych akcyj ofenzywnych, które przy sile i wyposażeniu czechosłowackiej armji nie są wykluczone, bowiem Czechosłowacy pono mogą na któremkolwiek miejscu swych granic i kiedykolwiek skoncentrować w zdumiewający sposób przewagę wojskową i materjał wojenny i rozpocząć w tych miejscach ofenzywę. Ciekawem jest, że ze względu na umowy wojskowe państw Małej Ententy, autor nie wierzy w możność jakiejkolwiek akcji węgierskiej przeciw Czechosłowacji, bowiem w tym wypadku Węgry znalazłyby się w bardzo wątpliwej sytuacji, nie wykluczającej nawet klęski.

Pod koniec swych wywodów, autor dowodzi:

W razie przyszłej wojny, w której Czechosłowacja byłaby sojuszniczką Francji przeciw Niemcom, uwydatniłoby się dopiero nadzwyczaj niebezpieczne położenie Czech, Moraw i Śląska. Przedewszystkiem sąsiednie kraje niemieckie byłyby nadzwyczaj poważnie zagrożone przez ataki lotnicze, które z Czechosłowacji dokonywane mogą być kiedykolwiek i w którymkolwiek kierunku. Autor oblicza, że Czechosłowacja miała pod koniec roku 1934 przeszło 1000 samolotów, nawpół gotowych do boju, a w ostatnim roku, zdaniem autora, liczba ta się znacznie zwiększyła. Dalej Czechosłowacja już podczas pokoju ma potężnie rozwinięty przemysł samolotowy i motorowy, urządzony dla produkcji serjowej i masowej, tak, że jest w stanie nietylko natychmiast powetować pierwsze straty, ale i wybudować dużą flotę powietrzną, składającą się z kilku tysięcy samolotów. Ważnem jest przytem, że ta gotowa do działania flota powietrzna, znajduje się pośrodku niemieckiej przestrzeni, i że zdolna jest kilka razy w ciągu dnia dokonać ataków na terytorjum niemieckie. Czechosłowacka strategja powietrzna, opierając się na korzystnych warunkach, może dowolnie wybierać cele ataków lotniczych, a to tembardziej, że geograficzne położenie Czech wprost do tego prze. Znaczenie Czechosłowacji jest tem większe, że Francja i Rosja, mogą natychmiast po wypowiedzeniu wojny, wysłać większą lub mniejszą część swej ogromnej floty powietrznej do Czechosłowacji, skąd wspólnie z lotnikami czechosłowackimi mogą atakować przemysłowe, a pod względem strategicznym wiele znaczące centra niemieckie, których dużo jest oddalonych od czechosłowackich lotnisk zaledwie godzinę lotu.

Ważnem przy tem jest, że czechosłowacki przemysł wojenny może flotę powietrzną zaopatrywać w amunicję i wszelkie części składowe. O ile chodzi o armję lądową, autor dowodzi, że Czechosłowacja jest w stanie odrazu po wybuchu wojny postawić 16 dywizyj piechoty, 2 brygady górskie i 4 brygady kawalerji, a w kilka dni później, tak samo silną armję z drugiego poboru. Mobilizacja w gęsto zaludnionych i z gęstą siecią komunikacyjną krajach zachodnich Czechosłowacji może być, zdaniem niemieckiego rzeczoznawcy, przeprowadzona nadzwyczaj szybko, tak, że technicznie dobrze wyposażona armja czechosłowacka, posiadająca za sobą bogate i samowystarczalne zaplecze, może szybko przystąpić do akcyj ofenzywnych, które zwłaszcza w kooperacji z armją francuską w kierunku Dunaju i Menu, mogą być dla Niemiec bardzo niebezpieczne.

Autor zamyka swą książkę twierdzeniem, że byłoby najlepiej, gdyby Niemcy w razie wojny zgniotły Czechy, które jak klin, wbijają się głęboko do ciała niemieckiego, kleszczowym atakiem.

Nowe działa przeciwlotnicze

Od szeregu miesięcy we flocie angielskiej wypróbowywany jest nowy typ działa przeciwlotniczego, którego przeznaczeniem jest odpieranie ataków samolotów bombowych na okręty wojenne.

Angielski dziennik „Daily Telegraph" podaje szereg bardzo interesujących szczegółów, dotyczących specjalnego działa przeciwlotniczego, którego przeznaczeniem jest odpieranie ataków. Zdaniem oficerów marynarki, jest to rewolucyjny wynalazek w dziedzinie obrony przed niżej lecącemi samolotami bombowemi.

Armata jest rodzajem karabinu maszynowego o kilku lufach, wyrzucających 100 granatów na minutę. Zasiąg strzałów, znacznie przewyższa odległość, z jakiej samoloty bombowe mogą atakować flotę. Czułość wybuchowa granatów jest tak precyzyjna, że eksplodują one już przy najdelikatniejszem dotknięciu się o linki samolotu.

Strumień pocisków z nowej armaty stwarza w powietrzu sferę, przez którą samolot nieprzyjacielski nie będzie mógł się przedrzeć. Armaty tego typu otrzymać mają wszystkie większe jednostki floty angielskiej.

Korespondent lotniczy tego dziennika pisze o dużej aktywności angielskiego przemysłu budowlanego samolotów w następstwie uchwalenia programu rozbudowy floty powietrznej i udzielania zamówień na budowę 1.500 nowych aparatów wojennych większego typu.

Fabryki otrzymały również zamówienia od Uniwersytetów i prywatnych szkół pilotażu. Prócz tego fabryki angielskie pracują również nad wykonaniem poważnych zamówień zagranicznych.

W ministerstwie lotnictwa opracowywany jest obecnie wielki plan decentralizacji fabryk lotniczych, które obecnie skupiają się w Derby, Bristolu i Conventry i łatwo mogłyby być zniszczone przez ataki lotnicze.

—

STAŃMY W SZEREGACH L. O. P. P.

Jak wygląda kontrtorpedowiec?

Jest to okręt stworzony w początkach swej historji do niszczenia torpedowców i stąd jego nazwa. Kontrtorpedowiec jest większym już okrętem, gdyż wyporność jego sięga 1.500 ton. Szybkość od 33 do 41 węzłów, działa 3—5 po 130 mm, i 2 po 40 mm PL., 6 rur torpedowych po 550 mm, długość 103 m, szer. 10 m, zagłębienie 3 m, załoga 155 ludzi, maszyny o mocy 33.000 KM. Okręt ten jest najliczniej reprezentowanym we wszystkich marynarkach świata, ze względu na swe zalety bojowe jak i taniość. Koszt budowy wynosi ok. 15—20 miljonów zł. Teoretycznie przeznaczony jest do zwalczania torpedowców, dla obrony silniejszych jednostek własnej floty, do ochrony poważniejszych transportów oraz walki z nurkowcami, wyposażonemi w artylerję. W praktyce spełnia rozliczne zadania od zwiadów do obrony wybrzeży — czasem zastępuje lekkie krążowniki, o ile rozmiarami zbliża się do nich. Zwykle nie przekracza w tonażu 1600 t. Polska ma obecnie dwa kontrtorpedowca „Wicher" i „Burza", mające szybkość 33 węzły. W budowie są dwa nowe. Robi je stocznia angielska w Cowes na wyspie Wight. Szybkość ich według zamówienia ma wynosić 39 węzłów, a przy próbach może osiągnąć większą cyfrę. Dalsze szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Wszystkie marynarki obecnie wolą budować ten typ okrętu, uznawszy torpedowiec za przestarzały, gdyż szybkością i artylerją przeważa nad małemi okręcikami, a zwrotnością i szybkością nie wiele im ustępuje. W ten sposób kontrtorpedowiec przejął w zupełności rolę torpedowca. W bitwach morskich obok wielkich, potężnych okrętów, kontrtorpedowce prowadzą stra szny zajadły bój, gdzie często dłuższa wymiana strzałów kończy się zatonięciem obu przeciwników, kontrtorpedowiec bowiem nie jest opancerzony. Jeżeli kontrtorpedowcom uda się pobić swych wrogów, atakują wielkie jednostki nieprzyjacielskie przy pomocy torped, powodując tem straszne niszczenia. Dlatego do obrony przed nimi, wielkie okręty mają również średnią artylerję, t. j. tę samą, jaka znajduje się na kontrtorpedowcach.

Polska winna mieć ok. 18 kotrtorpedowców. Obecnie z konieczności budujemy okręty wojenne zagranicą. Lecz już w bieżącym roku ukończone zostaną prace w Stoczni Gdańskiej, tak, że będziemy w stanie budować u siebie własne okręty wojenne. Ponieważ stocznia będzie miała kilka pochylni do budowy okrętów do 2.000 t. wyporności, więc będzie można przystąpić do seryjnej budowy własnych kontrtorpedowców, tak, że liczba ich zwiększy się wkrótce o kilka nowych aż do cyfry 18. Budowa serjami jest ze wszech miar wskazaną, gdyż jest tańsza (te same profile, plany) i okręty serjowe są taktycznie lepsze, umożliwiając dowództwu pełne i właściwe wykorzystanie. Flota budowana w kraju i serjami jest zwartą i silną, zdolną stawić mocny opór każdemu nieprzyjacielowi, i przyczynia się bardzo do zmniejszenia bezrobocia. Stocznia zatrudnia rzesze robotników i techników (rysowników), ponadto dając zamówienia fabrykom w kraju, daje równocześnie pracę robotnikom 40 rodzajów przemysłu.

Mgr. L. M.

Prace wojskowe zagranicą

— Japońska agencja „Domei Cusin" podaje, że wobec braku kompletu oficerów w wielu formacjach armji japońskiej, rząd poczynił kroki, aby tę lukę wypełnić w krótkim czasie. Otworzono nowe szkoły oficerskie i jednocześnie powiększono liczbę uczniów w istniejących już szkołach oficerskich. Liczbę oficerów, przyjmowanych corocznie do akademji sztabu generalnego, podwyższono do 50-ciu.

—

KOBIETA I DOM

Francuzki walczą

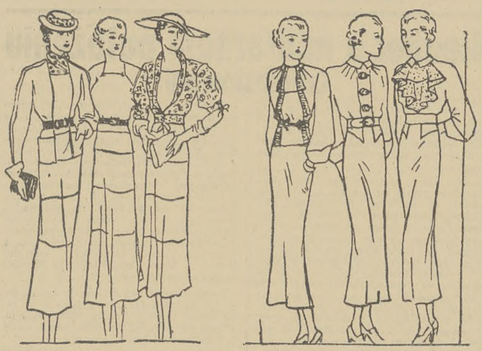
Związek Francuzek dla walki o prawa wyborcze kobiet (Union nationale pour le vote des femmes) rozwija ostatnio ożywioną, pełną energji działalność. Ruch kobiecy we Francji spoczywa za wyjątkiem jednej, niewielkiej grupy w rękach bojowniczek, wywodzących się ze sfer mieszczańskich i arystokratycznych. Jedną z pierwszych była księżna de Uzès, obecnie do najruchliwszych należy księżna de La Rochefoucauld. Maria Verona, przewodnicząca socjalizującej „Ligue", reprezentuje jako adwokatka nieliczną grupę kobiet, pracujących zawodowo. — Przedstawicielkami sfer mieszczańskich są pani Brunswick, kierowniczka „Française", oraz pani Weiss-Imbert.

Od kilku dziesiątków lat toczy się we Francji walka o prawo głosu dla kobiet i tym razem jednak nie jest rzeczą pewną, że feministki cel swój osiągną. Przed siedemnastu laty znaczna większość deputowanych oświadczyła się za nadaniem kobietom praw wyborczych i od 17-stu lat senat nie odstępuje od nieubłaganego veta. Jest to tem dziwniejsze, że ludność Francji składa się z 21 miljonów kobiet na 20 miljonów mężczyzn. Z tych 21 miljonów — 7 miljonów pracuje zawodowo.

Ruch kobiecy w tym kraju jest pełen paradoksów: kobieta może być adwokatem i bronić oskarżonego przed sądem przysięgłych. Dopóki temu oskarżonemu pozostawione są prawa obywatelskie, ma on — bez względu na to, czy jest złodziejem czy mordercą — prawo głosu. Adwokatka, która go broni, nie jest godną oddania swojego głosu. We Francji czternaście kobiet zajmuje stanowiska dyrektorów banków, wiele jest inżynierami, lekarzami, adwokatami, ale nawet w tych wypadkach, kiedy kobieta zajmuje stanowisko społecznie wyższe niż jej mąż — co zresztą nierzadko się zdarza — lub nawet, jeśli ona utrzymuje rodzinę — prawnie podlega władzy męża. Nie wolno jej przekroczyć granic Francji, o ile nie przedstawi władzom pisemnego pozwolenia męża na wyjazd zagranicę. Zdarzyło się niedawno, że pewna Francuzka — architekt z zawodu — zatrudniająca dwustu robotników, otrzymała od męża, bawiącego zagranicą, depeszę, wzywającą ją natychmiast do przyjazdu. Depesza określała jako niepokojący stan jego zdrowia. Gdy na podstawie tej depeszy pani X. zwróciła się do władz o pozwolenie na wyjazd, otrzymała odpowiedź, że jej życzeniu stanie się zadość, o ile chory zwróci się o interwencję do najbliższego sobie kosulatu francuskiego. Otóż konsulat ten znajdował się o czternaście godzin drogi od miejscowości, w której zachorował pan X. Wobec tego zrozpaczona kobieta — po dwóch dniach bezowocnych starań, zdecydowała się na krok nielegalny, ale zrozumiały. W samochodzie znajomych „przeszwarcowała" się przez granicę.

Że Francja pozostała w tyle za innemi państwami europejskiemi, jeśli chodzi o prawa kobiet, przyczyniła się ta okoliczność, że kryzys ekonomiczny wybuchł tu później niż gdzieindziej. Dopiero obecnie, gdy się zaczęła gorzka i twarda walka o warsztaty pracy, Francuzka zdała sobie sprawę z faktu, jak niedostateczna jest opieka, jaką ją otacza prawo.

———



Skromna sukienka w kolorze piaskowym. Gładki żakiet z tej samej materji spięty paskiem, bronzowy szalik w grochy i sportowy kapelusz, daje całość sportową, odpowiednią na rano. Ta sama sukienka z barwnym wzorzystym żakiecikiem — bluzką, szeroki kapalusz, jest ładnym kompletem popołudniowym.
Sukienka sportowa, przybrana dużemi guzikami; koronkowy żabot, lub plastron, obramowany odmiennym kolorem i inny pasek, nadaje sukni strojniejszy charakter.

Poradnia w sprawach mody

Najmilsze sukienki

Jest pewien rodzaj sukien, które w francuskich żurnalach nazywają się „petites robes", a które jednak uznać można za najlepszy wyraz dobrego smaku i elegancji paryskiej. Nie wielkie modele, oryginalne czy ekscentryczne kreacje, tworzone dla miljonerek i gwiazd ekranu, ale właśnie szary codzienny tłum małych paryżanek, ubranych w swoje skromne „petites robes" nadaje miastu piętno elegancji i szyku.

Te skromne, codzienne sukienki, stanowiące najważniejszą część garderoby, te właśnie eleganckie „petites robes", nazwaćby można po polsku „najmilsze sukienki". Ileż pań przyzna rację, że jeśli jest jakaś specjalnie ulubiona suknia, to napewno nie należy ona do „wielkiego repertuaru" ale jest taką „petite robe", w którą można zawsze się ubrać, w której człek czuje się dobrze i swobodnie, jak w własnej skórze, a mimo to, czy może właśnie dlatego tak jakoś elegancko.

Pomówmy szerzej o tym rodzaju sukien i nauczmy się je nosić, a szary dzień powszedni zyska na elegancji i wdzięku i wzmoże się nasze dobre samopoczucie.

A cóż jest ważniejszego nad dobre samopoczucie u kobiety? To połowa szczęścia. Główną cechą tych najmilszych sukienek jest prostota, lecz zaletami decydującemi o elegancji jest dobry krój, modna linja i kolor nierzucający się w oczy. Jest to jakgdyby tło zasadnicze, na którem dopiero indywidualny gust każdej właścicielki może się wypowiedzieć w szczegółach zdobiących i dodatkach.

Więc będzie to barwny krawat, lub oryginalny kwiat, pomysłowa klamra czy klips, wreszcie przeróżne kołnierzyki i żaboty.

Prostota fasonu i unikanie zbyt oryginalnych linij w samej sukni pozwalają na to, że przez zmianę szczegółów zdobiących, można zmienić ją zupełnie. I tak szkocka chustka lub szalik nada jej charakter bardziej sportowy. Jasny kołnierzyk czy duża taftowa kokarda odświeży i odmłodzi zarówno suknię, jak i właścicielkę. Koronkowy żabot czy kwiat z organdi lub aksamitu, nada jej charakter bardziej strojny i uroczysty i włożyć ją będzie można na miłą wizytę. Prosty żakiecik z tej samej materji, pozwoli użyć ją na ulicę i da nam komplet letni. I tak dalej i dalej. Indywidualność i pomysłowość może tu znaleść pełne ujście, a miła kokieterja i wdzięk ma cały arsenał przeróżnych szczegółów do wyboru.

Równie ważną rzeczą jak wybór fasonu, jest dobranie koloru sukni. Musi on także być przedewszystkiem neutralny, nie rzucający się w oczy, aby nie tłumić swą intenzywnością szczegółów, aby nie był w sukni tem, co się przedewszystkiem zapamiętuje. A więc z kolorów ciemnych: czarny, granatowy, bronz i zielony, o przytłumionej barwie. Z jasnych przedewszystkiem beige i popielaty w przeróżnych odcieniach, a potem dopiero jakiś szaro-błękitny, szaro-zielony czy inny o delikatnej pastelowej barwie.

Szczegóły i dodatki za to mogą być barwne i żywe, oryginalne i pomysłowe, one bowiem nadają całej sukni tonu i wyrazu, one zaznaczają indywidualność właścicielki i jej dobry gust.

M. STA.

Jak działają „Misje Dworcowe"?

Według informacji Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, ogólna liczba podróżujących młodych kobiet, które w r. 1934-35, korzystały na terenie Polski z pomocy Misyj Dworcowych wyniosła 115.800; w tem było: 2.150 cudzoziemek, 21.226 kobiet poszukujących pracy, 13.758 emigrantek i reemigrantek. Różne informacje otrzymało 61.126 podróżnych, liczba noclegów wyniosła 90.856, w tem 39.440 noclegów bezpłatnych. Zaopiekowano się na dworcach kolejowych, okazano pomoc przy podejmowaniu podróży i uwolniono od niepożądanego towarzystwa 38.809 dziewcząt i kobiet. Wyrobiono posady 3.444 kbietom. Porcyj pożywienia udzielono 53.399. Z innych świadczeń korzystało 4.511 podróżnych. Zwiedzono statków i okrętów 99.

———

PIECZEŃ WOŁOWA T. ZW. SZTUFADA

Kawał mięsa zbić, posolić, naszpikować słoniną wędzoną, ułożyć na brytwannie z trzema cybulami, kilkoma grzybkami suszonemi lub pomidorami, poczem dodać dwie łyżki masła i wstawić do rury. Często polewać sosem spod pieczeni. Gdy już mięso miękkie, posypać je mąką, poczem cały sos przefasować przez sito lub druszlak. Kto lubi sos na dziko, niech doda parę łyżek śmietany i trochę soku z cytryny.

MYCIE SZYB

Szyby okienne, lustra i tafle szklane, najwygodniej myć wodą ze spirytusem (denaturatem). Do odkurzania szyb dobre są stare gazety, które gnieciemy, by straciły sztywność. Szyby, przecierane co tydzień gazetami, ładnie błyszczą i rzadziej je trzeba myć.

Estetyka w chorobie

Przedwiośnie jest okresem, w którym najłatwiej się przeziębiamy. Zmiany temperatury, przemoczenie nóg na ulicy (co się zwłaszcza we Lwowie często zdarza) są przyczynami kataru, kaszlu i chorób gardła.

Otóż można chorować na różne sposoby. Kobieta zwłaszcza może to robić brzydko i może robić z wdziękiem. Pełne goryczy i rezygnacji poddanie się chorobie, zaniedbanie fizyczne — to nastroje, których musimy unikać, gdyż nietylko są niemiłe dla otoczenia, ale również opóźniają wyzdrowienie. Niepoddawanie się apatji, zachowanie za wszelką cenę estetycznego wyglądu, pogody, oto umiejętność chorowania z wdziękiem.

Na dwie rzeczy musimy zwrócić uwagę specjalną: na estetyczny wygląd pokoju i na wygląd chorej. Używam zdecydowanie rodzajnika żeńskiego, gdyż mężczyźni... nie chorują. Raz dlatego, że nie mają na to czasu, powtóre uważają, że to uwłaczałoby ich godności. Jeżeli mimo wszystko okaże się konieczność pielęgnowania mężczyzny, należy to czynić z zachowaniem wszelkich ostrożności, podobnie jak podczas plombowania zęba lwu, lub opatrywania łapy kangurowi. Słabe kobiety natomiast przyjmują te doświadczenia losu z pokorą, niektóre nawet chorują chętnie, z wdziękiem, poetycznie.

Pokój, w którym leży chora, nie powinien być zbytnio „zagracony". Im mniej w nim sprzętów, drobiazgów, dywanów, tem łatwiej utrzymać czystość i porządek. Lekarstwa należy zgromadzić na jednym stole, przykrytym codzień zmienianą serwetą i o ile możności zasłoniętym parawanem. Stopień oświetlenia pokoju musi zadecydować sama chora, naogół jednak pamiętać należy, że półmrok najlepiej nadaje się do odpoczynku. Bardzo ważna jest kwestja wentylacji, gdyż pod pretekstem trzymania chorej w cieple, nie można jej pozbawiać świeżego powietrza. Trzeba o tem tembardziej pamiętać, jeżeli w pokoju znajdują się kwiaty. Na noc powinno się je oczywiście wynosić.

Mówiąc o estetycznym wyglądzie pacjentki, trzeba zacząć od pościeli, która powinna być jak najczęściej zmieniana, przewietrzana, jednem słowem świeża. Zwyczaj obsiadywania łóżka chorej przez przyjaciółki trzeba potępić jako niehigjeniczny i sprzeczny z estetyką, która, jak wspominałam, polega na świeżym wyglądzie pościeli. To samo odnosi się do bielizny chorej. Niektóre panie, na szczęście nieliczne, mają zwyczaj chorować w sweterkach. To również okropnie niehigjenicznie i nieładnie. Jeśli koszulka lub pyjama niedość chroni przed zimnem, narzućmy ładną — w jasnym kolorze — „liseuse" z pikowanego jedwabiu, lub trykotu. Do tego wszystkiego dodajmy uśmiech...

JAK USUNĄĆ ZAPACH ŚLEDZIA

Zapach śledzia z nożów i widelców, da się natychmiast usunąć, gdy bezpośrednie po użyciu zostaną oczyszczone, a następnie wytarte popiołem.

Odpowiedzi Poradni w sprawach mody

WP. PRENUMERATORKA Z SAMBORA. Łask. Pani po przyjeździe do Lwowa, zgłosi się w kantorze „Dziennika Polskiego", ul. Bielowskiego i tam będzie dla Pani list z informacjami, o które Pani prosiła.

WP. MARJA WR. WE LWOWIE: Proszę Łask. Panią o zgłoszenie się do mnie we środę między 3.30—5-tą wraz z suknią. Muszę ją zobaczyć, bo tak mi trudno dać konkretną odpowiedź.

M. STA.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" Nr. 10

MARJA SZCZEPAŃSKA

POMNIKI DAWNEJ MUZYKI POLSKIEJ

Gdy rozglądamy się w zagranicznem życiu myzycznem, i to zarówno w programach koncertów, jak i wydawnictwach książkowych i nutowych, oraz czasopismach, uderza nas bardzo wielka, z roku na rok wzrastająca ilość pozycyj odnoszących się do dawnej muzyki. Pozycje te sięgają nawet do bardzo wczesnego średniowiecza, dziś tak żywo zajmującego badaczy dziejów muzyki. Można i przez radjo — i to codziennie — słyszeć z zagranicznych stacyj nadawaną dawną muzykę. Niemcy, Francuzi i Anglicy posiadają liczne wydawnictwa tej muzyki, mające bądź praktyczny, bądź naukowy charakter. Wślad za nimi postępują inne narody, uznając tego rodzaju publikacje za „legitymację udziału w budowie historycznej kultury duchowej". I tak w ostatnich czasach węgierskie wydawnictwa dawnej muzyki krajów korony św. Stefana zwróciły na siebie uwagę świata naukowego, niemniej także publikacje dawnej muzyki chorwackiej. Odsłania też swą piękną przeszłość muzyczną i Skandynawja. Nie dają się nikomu wyprzedzić również Włosi, a zwłaszcza Hiszpanie, którym częste polityczne zamieszki nie przeszkadzają w wydawaniu wspaniałych zbiorów ich nad wyraz interesującej dawnej muzyki.

A Polska?

Minie niebawem sto lat od czasu, gdy obudziło się w okresie potężniejącego romantyzmu pierwsze zainteresowanie się dawną muzyką polską. Było to w Warszawie. Cichocki i Zandman wydali dwa zeszyty kompozycyj Mikołaja Gomółki (kilka psalmów z r. 1580) i G. G. Gorczyckiego (msza wielkanocna), zm. w roku 1734. Te cenne dwa zeszyty, tak wielką dziś będące rzadkością antykwaryczną, są jednym z dowodów, że naród, wówczas w niewolę pojmany, zaczął zwracać się ku swej kulturalnej przeszłości, pragnąc może znaleźć w niej otuchę i oparcie dla myśli o przyszłości. Ale ten pierwszy odruch w kierunku dawnej muzyki polskiej był dopiero zapowiedzią tego, na co długo trzeba było jeszcze czekać. Po Warszawie miał się odezwać Poznań, i to dopiero w r. 1885, a więc przed półwieczem. Znakomity muzyk i skrzętny poszukiwacz skarbów naszej przeszłości muzycznej ś. p. ks. dr. Józef Surzyński, zwrócił się przedewszystkiem ku Krakowu, ku wawelskiej świątyni, gdzie spodziewał się znaleźć stosunkowo najwięcej zabytków polskiej muzyki kościelnej. I rzeczywiście znalazł. One to wraz z innemi jeszcze źródłami stanowiły pierwszy materjał, mający dać narazie najogólniej nakreślony pogląd na naszą muzykę od XVII. w. Miały to być próby wartości tej muzyki. Ks. Surzyński wydał cztery zeszyty p. t.: Monumenta Musices Sacrae in Polonia (1885—1896). Kościelne kompozycje Sebastjana z Felsztyna (zm. ok. 1550), Wacława z Szamotuł (zm. 1572), Marcina ze Lwowa (Leopolity, zm. 1589), rzuciły światło na zygmuntowski renesans muzyczny, i to światło, którego siły nie zaprzeczyły głosy ówczesnych wybitnych muzykologów niemieckich, gdy otrzymali „Monumenta". Była to dla nich zupełna niespodzianka; nie spodziewali się, że w dawnej Polsce tak komponowano i w tak bliskich stosunkach pozostawano z dalekim nawet Zachodem. Barok muzyczny polski zaś przedstawiły w „Monumentach" ks. Surzyńskiego dzieła Mikołaja Zieleńskiego (zm. ok. 1611) i Bartłomieja Pekiela (zm. 1670) i Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego (zm. 1734). I one zdołały wzbudzić zainteresowanie u obcych i to nie tylko w Niemczech, ale i Anglji (Wooldridge), niemniej w Czechach. Poza „Monumentami" wydał ks. Surzyński i szereg psalmów Mikołaja Gomółki i pieśni Diomedesa Catona. Jego wydawnictwa stanowiły i stanowią jeszcze podstawę dla badań naukowych i dla produkcyj chórów. Niestety „Monumenta" nie wyszły poza 4 zeszyty. Brak środków finansowych, a także braz zrozumienia dla dawnej muzyki i dla pionierskiej pracy ks. Surzyńskiego położył kres wartościowemu wydawnictwu, stale jeszcze cytowanemu i w pracach zagranicznych uczonych.

Znowu wypadło czekać sporo lat na wznowienie usiłowań idących w kierunku odrodzenia dawnej muzyki polskiej i wydobycie jej z przeszłości, którą i obcy nazwali piękną i której nam inne narody słowiańskie a także niesłowiańskie otwarcie zazdroszczą. Dość wskazać na głosy opinji węgierskiej i jugosłowiańskiej z okazji urządzonych w tym miesiącu koncertów chóru poznańskiego pod dyrekcją ks. dra Wacława Gieburowskiego. Takiej przeszłości muzycznej nie posiadali północni Słowianie. I dopiero odzyskanie niepodległości państwowej posunęło sprawę wydania pomników dawnej muzyki polskiej naprzód. Coprawda nie odrazu, ponieważ trzeba było przełamać wiele, nawet banalnych przeszkód i „imponderabilów", wątpliwej wartości. Ale ruch ten nieześrodkowywał się w jednem mieście. Chodziło o zdobycie pewnych podstaw, nie tylko finansowej natury, ale i uzgodnienia dążeń. Tymczasem ukazywały się różne wydawnictwa, niekiedy nawet cenne. Dość wspomnieć o wydaniu (dzięki prywatnej ofiarności krakowskiego typografa p. R. Ferka) psałterza Mikołaja Gomółki w przygotowaniu doc. dra J. Reissa (Kraków 1923), który wydał również kilka zeszytów innych kompozycyj staropolskich, i wydanie „Cantica Selecta Musices Sacrae in Polonia", ks. doc. dra Wacława Gieburowskiego (Poznań 1928), oparte o materjały z „Monumenta" ks. Surzyńskiego. Powstało w Krakowie również wydawnictwo Związku Chórów Kościelnych Archidjecezji Krakowskiej, zawierającej utwory Gomółki, Pekiela i Gorczyckiego, częściowo już znane. Prawdopodobne dążeniem jego jest wydawać przedewszystkiem dzieła starokrakowskich mistrzów muzycznych, którzy działali w katedrze wawelskiej.

Wszystkie dotychczas wydane dzieła muzyki staropolskiej były dziełami muzyki religijnej, a przeważnie nawet kościelnej. Świecka muzyka dawnej Polski pozostawała nadal w ukryciu przed szerszym ogółem. Jej wydobycie i wydanie w większej ilości, miało nastąpić z chwilą stworzenia wydawnictwa obliczonego na wielkie rozmiary, i posiadającego przedewszystkiem zapewnione warunki bytu, bez czego wykluczona byłaby wszelka planowość i widoki rozwoju. Rok 1928 stał się przełomowym w losach staropolskiej muzyki w Polsce współczesnej. Połączone siły artystyczne Warszawy i siły naukowe Lwowa przy poparciu Rządu Rzeczypospolitej zdołały w zgodnej i niczem niezamąconej współpracy stworzyć publikację obliczoną zarówno dla artystycznych (praktycznych) celów, jak i dla potrzeb naukowych. Mowa o „Wydawnictwie Dawnej Muzyki Polskiej. Szereg muzyków warszawskich, ludzi nieuprzedzonych ani do nowej ani do dawnej muzyki, a przytem artystów o wielkiej kulturze muzycznej, założył na wzór zagraniczny „Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Muzyki", aby urządzać koncerty, w których do głosu przychodziłaby

(Dalszy ciąg na stronie II-ej).

LWÓW KAPITANOWI BAJANOWI



Medal wybity przez m. Lwów na cześć kpt.-pilota Jerzego Bajana, według modelu kustosza Rudolfa Mękickiego w ilości 1 egz. w srebrze i 120 w bronzie. Ma on 55 m/m średnicy i przedstawia na stronie głównej obecnie używany herb m. Lwowa z orderem „Virtuti Militari" i wstęgą z napisem „Semper Fidelis". Na stronie odwrotnej znajduje się modernistyczny napis, rozpoczynający się śmigłem samolotu, tej treści: „Jerzemu Bajanowi, zwycięzcy w Międzynarodowym Turnieju lotniczym 1934 r. miasto Lwów". Z lewej strony gałązka laurowa.

Pozostałe medale bronzowe są do nabycia, o ile zapas starczy, w Muzeum Narodowem im. Kr. Jana III. we Lwowie, Rynek 6, w cenie 10.— zł. za egzemplarz. Zamiejscowe wysyłki uskutecznia się po nadesłaniu 10.63 zł. (za medal i porto).

(Dalszy ciąg ze strony 1-ej).

polska i obca muzyka dawna jakiegokolwiek rodzaju. Koncerty te przekroczyły już znacznie ilość stu i są transmitowane przez radjo. „Obok koncertów i czasopisma „Kwartalnik muzyczny" (1928—1933, obecnie „Rocznik muzykologiczny" i „Muzyka polska") zaczęło Stowarzyszenie wydawać od r. 1928 wspomnianą wyżej publikację: „Wydawnictwo Dawnej Muzyki Polskiej", oddając kierownictwo prof. drowi Adolfowi **Chybińskiemu**, kierownikowi Zakładu Muzykologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza. Bogate materjały lwowskiego Zakładu Muzykologicznego dały podstawę Wydawnictwu, którego artystyczną, praktyczną stroną kierują tak wybitni muzycy, jak prof. Kazimierz **Sikorski**, największy polski pedagog kompozycji i bardzo wybitny kompozytor (prof. Państw. Konserwatorjum w Warszawie), prof. Bronisław **Rutkowski**, największy polski wirtuoz organowy, (prof. Państw. Konserwatorjum w Warszawie), prof. Tadeusz **Ochlewski**, znakomity pedagog i kameralista (prof. Państw. Konserwatorjum w W.) wraz z szeregiem naukowych współpracowników. Ukazało się dotychczas 15 mniej lub więcej obszernych zeszytów z dziełami znanych i nieznanych dotąd kompozytorów staropolskich od XVI. do XVIII. wieku, a więc prócz wyżej wymienionych mistrzów dzieła Marcina **Mielczewskiego** (zm. 1651), Adama **Jarzębskiego** (zm. ok. 1650), Jacka **Różyckiego** (zm. ok. 1700), O. **Damiana** (zm. 1718) i inn. W ten sposób powstała systematycznie wydawana publikacja, która w sobie mieści i kościelne i świeckie (instrumentalne) dzieła muzyki staropolskiej i godzi idealnie cele artystyczne i naukowe, publikacja, którą znakomity muzykolog niemiecki, prof. dr. K. G. Fellerer w artykule o niej nazwał „vorbildlich", dołączając swój głos do opinji, jaką można było już poprzednio wyczytać w słynnych czasopismach naukowych francuskich („Revue de Musicologie") i niemieckich („Zeitschrift für Musikwissenschaft" i „Musica Sacra"). Głosy zainteresowania odezwały się również z Belgji, Jugosławji, Węgier i Finlandji, to bez pomocy t. zw. „propagandy". Jak poprzednio bowiem, tak i obecnie, publikacja ta stanowi dla obcych niespodziankę: nie przypuszczano, że Polska posiadała przed Chopinem bardzo wybitnych mistrzów kompozycji muzycznej, dokumentujących zarówno swą przynależność do kultury muzycznej Zachodu, ja i rdzenne, swoiste cechy, które podkreślił prof. Fellerer.

Wślad za dziełami staropolskiemi XVI do XVIII wieku, objawiło się u obcych nie dopiero obecnie zainteresowanie dla muzyki polskiej z przed roku 1500, zwłaszcza z czasów Władysława Jagiełły. Wydanie ich wobec tak niezmiernie wielkiego zainteresowania nauki współczesnej dla muzyki średniowiecznej stało się poprostu postulatem naukowym i narodowym, wymagającym odpowiedniej realizacji. Po niespełna 10-letnich przygotowaniach, polegających na zgromadzeniu licznych fotokopij z polskich rękopisów średniowiecznych i żmudnem a niełatwem opracowaniu zabytków zawartych w tych rękopisach, przystępuje obecnie prof. dr. Adolf **Chybiński**, wraz z gronem swoich najbliższych **współpracowników**-specjalistów, do wydania obszernego „**Corpus Musices Polyphonicae Medii Aevi in Polonia**". (Zbiór muzyki wielogłosowej średniowiecznej w Polsce). I znowu podstawę stanowić będą bogate materjały Zakładu Muzykologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza, znowu też wydawnictwo to będzie dowodem ścisłej współpracy z zasłużonem „Stowarzyszeniem Miłośników Dawnej Muzyki" w Warszawie, współpracy odbywającej się pod znakiem dobra ogólnopolskiego, zdala od wszelkiego doktrynerstwa i ciasnych ambicyj lokalnych czy prywatnych.

Jest to prawdopodobnie najprostsza i najskuteczniejsza droga do osiągnięcia wyników trwałych w swej pozytywnej wartości.

———

KAZIMIERZ TYMIENIECKI

Czy Bałtyk był wyłącznie morzem germańskiem?*)

TENDENCYJNOŚĆ W PRZEDSTAWIENIU POJĘCIA „DOMINIUM MARIS"

Autor, znany z szeregu prac dotyczących dziejów Zakonu krzyżackiego oraz stosunków krzyżacko-polskich, postawił sobie za zadanie dowieść, że Bałtyk był zawsze morzem germańskiem. Dzieje Batłyku określił zaraz na wstępie, jako dzieje „dominii maris Baltici", czyli panowania na tem morzu. W związku z tem należy przypomnieć, że samo owe „dominium maris" było rozmaicie w historji rozumiane.

Wyraz sam, jako hasło dźwięczne i dumne, ale w treści nad wyraz skromne, jest pochodzenia polskiego. W ten sposób nazwał polski program bałtycki Stanisław Karnkowski, biskup kujawski a komisarz króla i Rzplitej w Gdańsku u schyłku panowania Zygmunta Augusta. Przez panowanie na morzu rozumiano gospodarowanie na własnym brzegu i na okolicznych wodach. Byle więc mieć swoje porty i okręty i byle używać na własnym brzegu tych prerogatyw z których korzystali inni.[1])

Nasz autor inaczej jednak pojmuje panowanie na Bałtyku. Dla niego dominium maris to nie współdziałanie i równe prawa z innymi, ale właśnie wyłączne korzystanie z tych praw. W przedstawieniu tej wyłączności germańskiej wpada jednak w wielką przesadę i niezawsze liczy się z faktami.

„GERMAŃSKOŚĆ" POŁUDN. BRZEGÓW BAŁTYKU W OKRESIE PRE- I WCZESNO-HISTORYCZNYM

Zaczyna autor od prehistorji. W tysiącleciach, które nastąpiły po okresie lodowym, wytworzyła się tutaj nordycka kultura właściwa indogermańskiemu pranarodowi

W okresie bronzowym (ca 2000—800) wyłonił się z tamtego lud germański. Kulturę t. zw. łużycką znajduje tylko na południe od Noteci i przypisuje ją oczywiście Illirom. Ale nie bierze pod uwagę, że według badań prof. Kostrzewskiego już w III okresie (1400—1200) epoki bronzowej kultura „łużycka" sięgała na naszem Pomorzu aż do powiatu kartuskiego i nawet słupskiego na Pomorzu niemieckiem, zaś w okresach IV i V tejże epoki (1200—800) Pomorze tworzyło część składową ogromnego obszaru kultury „łużyckiej", rozciągającego się od Bałtyku aż poza Sudety, a od środkowej Łaby aż poza Wisłę. W ludności zaś kultury „łużyckiej" z większem znacznie prawdopodobieństwem widzieć możemy przodków późniejszych Słowian aniżeli odległych Illirów. Co się tyczy pranarodu „indogermańskiego", a jak słuszniej (poza nauką niemiecką) nazywamy go „indoeuropejskiego", to w nich swych przodków mogą widzieć równie dobrze Słowianie jak i Germanie. Przetrwanie kultury „łużyckiej" w okresach następnych jest bardzo prawdopodobne, a uznawaną przez autora germańskość kultury grobów skrzynkowych kwestjonuje się w ostatnim czasie. W każdym zaś razie nie łączyła ona południowych wybrzeży Bałtyku ze Skandynawją, gdyż tam brak jest analogicznych zjawisk. W okresie po rozpoczęciu się naszej ery przechodziły z pewnością niektóre ludy germańskie południowemi brzegami Bałtyku, ale tam nie osiadły na stałe.

W czasach wczesnohistorycznych cały brzeg bałtycki od Szlezwiku aż poza ujście Wisły był słowiański, a dalej na wschód ciągnęły się ludy bałtyckie czyli litewskie. Ażeby i ten okres choć w pewnej mierze uratować dla „germańskowości" Bałtyku, chwyta się autor najbardziej beznadziejnej hipotezy, wielokrotnie potępionej w samej nauce niemieckiej, a mianowicie o przetrwaniu resztek germańskich wśród ludności słowiańskiej. Nazwaliśmy tę hipoteze beznadziejną, gdyż w źródłach brak najsłabszych nawet danych dla jej poparcia. (Mimochodem przypomniano również germańskich Silingów, choć prof. Semkowicz udowodnił brak jakiegokolwiek związku między nimi a późniejszą nazwą Śląska). W zaraniu naszych dziejów widzi w dalszym ciągu autor wzmożoną działalność Wikingów skandynawskich na południe od Bałtyku. Za Holtzmannem przypisuje naturalnie Piastom normańskie pochodzenie. A jednak zdumienie wprost ogarnia, jak słabe i jak nic nie znaczące są dowody, które za tą tezą mają rzekomo przemawiać. Żadna wieść i żadna najsłabsza nawet tradycja za tem nie przemawia. A więc inaczej zupełnie przedstawia się u nas ta sprawa aniżeli na Rusi. Tam mamy całe szeregi imion normańskiego pochodzenia. U nas żadnego, gdyż nawet ów Dagome, czy Dagone dla Mieszka I nie jest potwierdzonem imieniem skandynawskiem. A właśnie źródła germańskie, niemieckie czy skandynawskie, nigdy tak Mieszka nie nazywają. Czy nie prościej więc wytłumaczyć prostą omyłką w późnym regeście papieskim tej niezrozumiałej nazwy, jak to zresztą już dawno w nauce uczyniono (Balzer, Ptaśnik).

SŁOWIANIE I GERMANIE NA BAŁTYKU W XI I XII. W.

W handlu bałtyckim do chwili pojawienia się tutaj Niemców dużą niewątpliwie rolę odgrywali Skandynawowie (Birka, Visby, Haithabu), ale dlaczego autor nie znajdzie ani jednego słowa o żeglarzach i handlu słowiańskim w południowej części Bałtyku, skoro właśnie źródła niemieckie, a zwłaszcza żywoty św. Ottona, odnoszące się do początków w. XII, zachowały o tem dane stosunkowo tak obfite i tak niedwuznaczne. Przecież wartość tych żywotów w samej nauce niemieckiej ocenia się bardzo wysoko, a dopiero niedawno Adolf Hofmeister, we wstępie do niemieckiego przekładu jednego z tych żywotów (t. zw. Prüfeninger Vita) wyraził się, że te „słusznie są zaliczane do najpiękniejszych i najbardziej wartościowych (żywotów) średniowiecza"

A dalej: „Są one zarazem najważniejszemi źródłami do najdawniejszych dziejów Pomorza... Są one szczególnie wartościowe, gdyż przedstawiają nam, jak bodaj żadne inne źródło w podobny sposób, stosunki tych Słowian bałtyckich pod koniec okresu wendyjskiego, jeszcze nietknięte przez germanizację, ... i niezamącone przez bezpośrednie powikłania wojenne między Niemcami i Wendami"[2]).

Otóż to właśnie, że przedstawiają wypadki w sposób niezamącony... nie tylko przez walki orężne, ale i przez walki pióra. Zgodzimy się chętnie z autorem, że kolonja Wikingów jomsborskich powstała ok. r. 980 (datę tę w przybliżeniu przyjmują również i badacze polscy) w Wolinie. Ale sam autor zaznacza, że krótki był żywot tej normańskiej placówki (na gruncie słowiańskim). W czasach późniejszych znajdujemy już tylko słowiański z powrotem Wolin. A w czasach misyj Ottona kwitnął cały szereg innych jeszcze miast słowiańskich (Szczecin, Uznam, Wołogoszcz itd.) na zachodniem Pomorzu. W samym Wolinie odnalezione obecnie wykopaliska potwierdzają znaczenie tych miast słowiańskich. Zapewne nie były one miastami

———

*) **Erich Maschke**, Das germanische Meer. Geschichte des Ostseeraums. Schriften zur Volkswissenschaft, Berlin 1935.

[1]) Wład. **Konopczyński**, **Polska polityka bałtycka.** Roczniki Histor., Pozn. 1927, III, str. 143.

[2]) Die Geschichtsschreiber der deutschen Vorzeit, Lipsk 1928, t. 96, str. VIII, IX: „mit Recht zu den schönsten und wertvollsten des Mittelalters gezählt werden". ...„Sie sind zugleich die wichtigsten Qeullen für die älteste Geschichte Pommerns ...Sie sind besonders wertvoll, weil sie uns, wie kaum eine andere Quelle in ähnlicher Weise, die Verhältnisse dieser Ostseeslaven zu Ende der Wendenzeit, noch unberührt von der Germanisierung, ...und ungetrübt durch unmittelbare kriegerische Verwicklungen zwischen Deutschen und Wenden schilderrn",

w znaczeniu zachodnio-europejskim. Ale wpływy zachodnio-europejskie, czyli sukcesyjne rzymskie, wogóle jeszcze do krajów nad Bałtykiem nie dotarły. W XI i XII w. Słowianie dobrze byli zżyci z bałtyckiem morzem, ich własnem morzem, na którem Wikingowie słowiańscy zajęli w tym czasie miejsce dawniejszych skandynawskich Wikingów. Dziwna rzecz, że nawet liczne napady rabunkowe Słowian na morzu, z których możnaby przeciw nim polemiczną broń ukuć jako barbarzyńcom, pomija w tem miejscu autor. A może i nie dziwna, skoro chodzi właśnie nie o cnoty, a o korsarską legendę.

W stosunkach polsko-duńskich z początkiem XI w. autor nie uwzględnia zmian, jakie się dokonywały w położeniu politycznem. Panowanie Kanuta Wielkiego na Pomorzu było w każdym razie bardzo krótkie i nietrwałe.[3]) Postępy kościelne i polityczne niemczyzny w następnych stuleciach nad południowym Bałtykiem stwierdzają dotychczasowe silne stanowisko elementu słowiańskiego. W postępach tych Niemcy wiele zawdzięczali narodom romańskim

JEDNOSTRONNOŚĆ W UJĘCIU ROLI POLSKI NA BAŁTYKU W OKRESACH PÓŹNIEJSZYCH

Podobną jednostronność wykazuje również autor przy rozpatrywaniu następnych okresów, o których już krótko tylko możemy wspomnieć. W okresie jagiellońskim, a więc powrotu Polski na wybrzeże, nie dostrzega żywotnych interesów politycznych i gospodarczych Polski, które niejednokrotnie z polskiej strony podnoszono (po części już od czasów Kazimierza Wielkiego). Polskiej idei „domonii maris Baltici", w znaczeniu wyłącznie ochronnem, zdaje się nie rozumieć. (Ze strony Polski sformułowano teraz ideę dominium maris Baltici i wypowiedziano temsamem hasło do walk półtorawiekowych, str. 22).[4]) Wysiłki królów polskich w kierunku wytworzenia własnej floty i częściowe przynajmniej powodzenie tych wysiłków na większą zasługiwały uwagę. Zdaje się, że nie są znane autorowi badania polskie w tej dziedzinie, a w szczególności odpowiedź Bodniaka dana Voglowi. W tej znalazłby również wiadomość o zastosowaniu języka polskiego w służbie kaprów polskich. Najbardziej zasługuje na uwagę to, że w księgach sądowych Pucka dochowała się formuła ślubowania służebnych w języku polskim, przyrzekających i na wodzie stawać wiernie przeciw nieprzyjacielowi. Ułożono ją w tym języku jako służbowym dla obsad okrętowych z Polaków, gdyż dla innych musianoby użyć innego języka[5]).

W zakończeniu mamy wywody o ujemnych następstwach traktatu wersalskiego które posiadają charakter zwykłej propagandy politycznej.

———

[3]) Por. L. Koczy, Polska i Skandynawja za pierwszych Piastów, Poznań 1934, str. 106—120.

[4]) Von Polen aus wurde jetzt die Idee des dominium maris Baltici formuliert und damit die Losung für die Kämpfe von anderthalb Jahrhunderten ausgesprochen.

[5]) Niemcy i Polska. Dyskusja z powodu książki Deutschland und Polen, Lwów, 1934, odb. z Kwartalnika Historycznego.

Wystawa obrazów Corot'a w Paryżu

Po raz pierwszy zestawiono z pietyzmem i znawstwem wybór arcydzieł Kamila Corot'a, przedstawiający całokształt twórczości wielkiego malarza francuskiego, jednego z największych pejzażystów europejskich. Z Ameryki, z Danji, Szwajcarji, z francuskich muzeów w Reims, Bordeaux, Tuluzy, Lyonu zwieziono drogocenne płótna do sal muzeum „Oranżerja" w Tuilerjach. Dołączono do nich poszczególne obrazy Corot'a ze zbiorów prywatnych, głównie francuskich i amerykańskich.

Reprezentowane są wszystkie rodzaje sztuki wielkiego malarza, a więc krajobrazy, portrety, akty, martwa natura i wnętrza. Odbija się w nich jak w zwierciedle tak rozmaite, a zawsze czyste oblicze Corot'a, zdumiewając wszechstronnością jego talentu, który wypowiada się w tych wszystkich rodzajach z równem mistrzostwem formy. Bo, jakkolwiek Corot pozostanie zawsze niezrównanym portrecistą ziemi, potrafi równocześnie ogarnąć spojrzeniem pełnem intuicji i wrażliwości czyjąś twarz, akt, harmonję wnętrza, spojrzeniem, które umiało zwyciężyć światło i przestrzeń. Subtelność ludzkiego uśmiechu, jak lekkość i przejrzystość promienia słonecznego są mu równie bliskie, jednako zrozumiałe.

Z wielkiego cyklu portretów najwięcej zachwyca klejnot muzeum lyońskiego, „Młoda kobieta przy sztalugach", której równowartość znaleźćby można chyba jedynie u Vermeera Delfta — porównanie, nasuwające się bezustannie przed opalizującą emalją płótna, przed stłumioną połyskliwością sukni kobiety. Pełnią wyrazu uderza arcydzieło wypożyczone z muzeum kopenhaskiego, zatytułowane „Melancholja" „Dziewczyna z perłą", skarb Louvre'u narzuca szlachetnością linij i intensywnością barw porównania z Rafaelem.

A oto Corot najczystszej wody, Corot pejzażysta. Niezrównany „Most w Narni" z muzeum Louvre'au, „Olivano" ze zbiorów doktora Viau, „Strażnica w Douai", „Widok z Saint-Lo", w którym wszystkie odcienie popielatego w przyrodzie błyszczą najżywszem srebrem. Szereg krajobrazów włoskich, pochodzących z czasu pierwszej podróży Corot'a do Italji, kiedy artysta był zaledwie dwudziestokilkuletnim młodzieńcem ujawniają już pełnię doskonałości techniki i wyrazu. Druga podróż do Włoch przyniosła cykl pejzażów rzymskich, podczas gdy krajobrazy z Francji pochodzą przeważnie z wieku dojrzałego artysty, aż do jego późnej starości. Cały ten „kompletny" Corot wykazuje zadziwiającą jedność oraz świeżość wizji jednako żywej, w której można rozróżnić poszczególne etapy jego zdumiewającej karjery.

Patrząc na dzieło Corot'a odnosi się wrażenie, jakoby artysta nie miał innego pragnienia, innego celu, jak pochwycenie natury na gorącym uczynku i utrwalenie na płótnie szeptu cudownych zwierzeń. Najważniejszym rysem charakterystycznym jego sztuki jest poddanie się Prawdzie. Corot usiłuje uczynić niewidocznemi prawidła swojej sztuki, usiłuje kazać zapomnieć o sobie. Znaną jest codzienna modlitwa artysty, którą odmawiał do końca swoich dni: „Pozwól o Boże, bym się stał nanowo dzieckiem, bym na przyrodę patrzył oczyma dziecka i jak one opisywał naturę objektywnie i szczerze". Nie należy szukać Corot'a w tem królestwie drzew i wód, pod lekkiem, błękitnem niebem, skoro potrafił zmięszać się z zielonem listowiem, rozpłynąć się w przejrzystje tafli jeziora, podobnie jak nimfa Syrinx przemieniła się w trzcinę.

OEMA

20-ta rocznica śmierci królowej-poetki



2 marca 1916 r. zmarła królowa Elżbieta rumuńska, która zyskała światową sławę jako poetka, pod pseudonimem Carmen Sylwa.

RUDOLF LÖWIT

MAŁA IDYLLA

PRZEKŁAD C. L.

Siedzieli na ławce, w zacisznej niszy utworzonej z gąszcza, na promenadzie nad morzem

Noc była cudowna. Gwiazdy migotały na ciemnem, aksamitnem niebie, morze szemrało z cicha, powietrze było przesycone zapachem kwiatów, a z terasy hotelowej na wybrzeżu, odcinającej się magicznym blaskiem na tle parku, dochodziły delikatnie, rozkochane westchnienia Jazz'u.

Uwolniła się z jego objęć łagodnym ruchem.

— „Piotrze" — wyszeptała, — pójdę już.

— „Jakto? już chcesz odejść?"

— „Niestety, muszę. Zauważanoby moją nieobecność".

— „Zatem, jeszcze jeden całus!"

Przyciągnął ją do siebie

— „No, ale to już będzie ostatni!" — odezwał się obcy, ochrypły głos basowy: — „Wy nigdy nie wiecie, kiedy już jest dosyć!"

Oboje porywali się z ławki. Stropieni, patrzyli z otwartymi ustami, na nieznajomego, który jak z pod ziemi wyrósł, stał przed nimi, i o ile można było zobaczyć przy księżyca, nie wyglądał na budzącego zaufanie

„A, bo to jest prawda" — nieznajomy kiwał głową potakująco, — „a oprócz tego pani się nabawi kataru, siedząc z obnażonymi ramionami, w cienkiej sukni wieczorowej!" —

Piotr potarł czoło i poprawił kołnierzyk, „No tak, — rzekł, — ale kto Pan jest właściwie?"

Nieznajomy machnął ręką. — „Ach! niech się Pan lepiej nie pyta. Nie przy nosi zaszczytu poznać się ze mną"

Piotr czuł, że jego wstrząs nerwowy przechodzi w porządną złość.

— „Nie jestem też zupełnie ciekawym — zasyczał — ale może mi Pan wyjaśni, czego Pan sobie życzy, skąd, jak, dlaczego..."

Nieznajomy podrapał się z zakłopotaniem po źle ogolonym pobródku, aż zachrzęściły nieogolone włosy. — „Hm! chętnie, ale proszę mi obiecać, że się Pan nie będzie gniewał. Mam mianowicie od dzieciństwa słabostkę do takich okrągłych, błyszczących kamyków, jak naprzykład te, które Pani nosi na delikatnych, różanych paluszkach". — Nieznajomy odchrząknął.

— „Pozwalam sobie tylko uniżenie zapytać, czy łaskawa Pani nie byłaby skłonną oddać mi na pamiątkę dzisiejszego cudownego wieczoru te dwa pierścioneczki? To gładka obrączka może rozumie się pozostać".

Piotr zerwał się. „Taka bezczelność, taka bezwstydność bezgraniczna!"

— „Pst!" — Nieznajomy położył zakłopotany palec na ustach: „Pst! nie tak głośno".

— „Mówię, jak mi się podoba, zrozumiano? — i oświadczam, że pańskie żądanie, sam pomysł tylko, zasługuje z lewej, i z prawej strony na"...

Nieznajomy potrząsnął głową z naganą. „Pst, ciszej!, skoro już mówię. Ale to szkoda mówić! Co Pani z tego przyjdzie, że Pan swoim krzykiem zaalarmuje ludzi, a wkońcu małżonek Pani grający na terasie w bridge'a i nic nie przeczuwający, dowie się o wszystkiem".

Piotr i jego towarzyszka wydali prawie równocześnie okrzyk zgrozy.

— „Jakto? — wyjąkał Piotr — Pan podsłuchiwał"?

Nieznajomy przybrał obrażoną postawę.

— „Pfe! to nie do wiary, żeby mnie tak podejrzywać"!

— „Ja tylko czuwałem nad sam na sam Państwa, ażeby ostrzec przed zbliżającem się niebezpieczeństwem; przyczem doleciało moich uszu jakieś słowo. Ale dobrze mi tak; to jest podziękowanie! Teraz jestem naprawdę obrażony! — Podniósł kołnierz surduta i nacisnął czapkę z daszkiem na czoło. — Mam wogóle wrażenie, że moje poja-

MARJAN TYROWICZ.

PRAWIE ZAPOMNIANA ROCZNICA

90-lecie „przedwiośnia galicyjskiego" 1846 r.

Wydarzenia, które skupiły się w roku 1846 na obszarze zachodnich powiatów ówczesnego zaboru austrjackiego — przetrwały do czasów naszych pod znakiem bolesnego „Chorału" Kornela Ujejskiego „Z dymem pożarów..." i głębokich swą myślą „Psalmów" Zygmunta Krasińskiego. Jeszcze przed spełnieniem się potwornej zbrodni, wołał on — w swym „Psalmie Miłości":

Hajdamackie rzućcie noże!
Bo gdy miną fale godzin,
Co nas dzielą od odrodzin,
Będzie Polska Zmartwychwstała
Wszystkich zbójców przeklinała!

I faktycznie, potępieńcza pamięć objęła nietylko wypadki, ale i osoby. Tragiczne porywy wolnościowe, długo po r. 1846 podjęte, zwłaszcza powstanie styczniowe, wzbudziły bezwzględny kult dla bohaterów niepodległości narodowej, a „przedwiośnie galicyjskie" pozostało nadal *tematem niewdzięcznym* — jakby niezabliźnioną ranę której badanie więcej bolu, niż ukojenia przynosi. Nawet rozważania naukowe nad tym rokiem — poza nielicznemi wyjątkami — nabrały subjektywnego zabarwienia, koncentrując się zbyt wyłącznie na przebiegu rzezi i inspiracji jej przez rząd wiedeński, a nie uwzględniając szeregu problemów, które wiążąc się z wydarzeniami lutowemi, miały *oblicze bardziej ogólno-narodowe* i europejskie.

Wszak na wypadki te, w ich fazie przygotowawczej — złożyły się i organizacja czynników kierowniczych w powstaniu i silne i ciekawe pod względem nasilenia dzielnicowego i społecznego — propaganda rewolucyjna i śmiałe przygotowania rozwiązania kwestji uwłaszczeniowej i opracowanie planów kampanji powstańczej, wkońcu ustosunkowanie się odłamów emigracyjnych do poczynań w samej Polsce; w fazie wybuchu — wypadki nasunęły zagadnienia tak pierwszorzędne, jak aneksja Krakowa, dyktatura Tyszowskiego, wydarzenia wschodnio - galicyjskie, których epilogiem było stracenie Teofila Wiśniowskiego i poznańskie, które zamknął głośny Riesenprocess w Berlinie.

Europejskie oblicze „Galicyjskiego przedwiośnia" występuje przedewszystkiem z manifestów rewolucyjnych, które postawiły tak śmiało *przebudowę społeczną*, jak nie uczyniła tego dotąd żadna z rewolucyj europejskich XIX. w. Jak z jednej strony, ta śmiałość w postawieniu postulatów socjalnych była wynikiem ewolucji pojęć polskich, idących etapami dziejowych wydarzeń, od Konstytucji majowej poczynając, tak z drugiej strony, była ona także wynikiem atmosfery, jaką stworzyły koncepcje socjologów francuskich w rodzaju Stef. Cabet'a, Ludw. Blanc'a, Józefa Proudhon'a (od niedawna odżyłego w związku z ideą syndykalistyczną) i wielu innych, oddziaływujących na umysłowość polską przez naszą emigrację demokratyczną. Obok powyższego znaczenia społecznego, wyłania się z r. 1846 także i *problem dyplomatyczny*. Aneksja wolnego miasta Krakowa i wcielenie go do monarchji Habsburgów — to jedno z ostatnich posunięć ks. Metternicha przed ostatecznem bankructwem jego osobistej polityki w r. 1848.

Co więcej — polityka ta wzbudziła po stronie polskiej nie nową coprawda, ale ze wzmożoną siłą wysuniętą koncepcję. Była nią *myśl oparcia Polski o Rosję carską*, postawiona tak śmiało przez hr. Aleks. Wielopolskiego, późniejszego naczelnika rządu cywilnego w Warszawie w jego otwartym "Liście szlachcica polskiego do ks. Metternicha", że wywołała żywe głosy polemiczne. Koncepcja ta nawiązywała do idei tzw. panslawizmu, szukającego już oddawna oparcia w Polsce, a szczególnie w Galicji.

Chcąc dać chronologiczne przedstawienie wypadków, stwierdzić należy, że jest rzeczą prawie niemożliwą wskazać dokładnie *początku akcji powstańczej*. Początki te gubią się w inicjatywie bądźto indywidualnych jednostek, bądź też związków tajnych. Inicjatywa ta miała dwa źródła: jedno w Polsce i tu na pierwszy plan wysuwa się Poznań i Kraków i drugie we Francji, gdzie Polskie Towarzystwo Demokrat., zawiązane jeszcze przez Joachima Lelewela, działało obecnie pod kierunkiem t. zw. Centralizacji t. j. Komitetu Centraln. z siedzibą w Wersalu. Łączność między jednym obszarem a drugim utrzymywali emisarjusze, których znaczenie jednak — im bliżej wybuchu — tem bardziej malało na rzecz czynników lokanych. Królestwo Polskie, przechodzące ciężki okres reakcji paskiewiczowskiej — nie stworzyło żywszego ogniska.

Zimą 1843 r. zawiązano w Poznaniu *Komitet Narodowy*, do którego weszli przedstawiciele ziemiaństwa, jak hr. Mielżyński i Bniński, a obok nich Karol Libelt jeden z najgłębszych myślicieli polskich ubiegł. stul.

Skład ten nie zadowolił sfer ludowo-mieszczańskich, których uwzględnienie w organach kierownicz. spisku stawało się postulatem coraz bardziej piekącym. Wyrazem tego postulatu był przedewszystkiem potężny odłam spiskowy w Wielkopolsce, który rozwijał się niezwykle szybko, jako tzw. *Związek Plebejuszy*, stworzony przez Stefańskiego — księgarza, znanego z przemycania zakazanych dzieł polskich z emigracji do kraju. Także i w Królestwie Polskiem wykryto w tym czasie rzekomy spisek, a w istocie *związek ideologji ludowo - chrześcijańskiej* ks. Ściegiennego.

Pod wpływem tych wypadków skład Komitetu czyli t. zw. teraz *Centralizacji Poznańskiej* zmienił się w r. 1844 w duchu bardziej demokratycznym; w tym też czasie powstał podobny *komitet w Krakowie*, a z wiosną 1845 r. w Tarnowie dla *Galicji zachodniej*. Najpóźniej, bo dopiero w grudniu 1845 r. zorganizowano *Komitet we Lwowie*. Tymczasem Centralizacja Wersalska wysłała do Polski trzech nieprzeciętnych intelektualnie ludzi: Wiktora Heltmana do Poznania, Jana Alcjatę do Krakowa, Teofila Wiśniowskiego do Lwowa.

Jednym z najlotniejszych działaczy, wykazującym najwięcej poświęcenia, z drugiej strony najwięcej fanatyzmu i radykalizmu — był *Edward Dembowski*, który przenosił się z zadziwiającą szybkością z Polski do Francji, z Belgji do Niemiec. „Strzeżony przez wszystkie policje, chwytany, zamykany i puszczany z więzienia, „pokazywał się — jak mówi współczesny mu Jędrzej Moraczewski — jak ognik w ciemnej nocy na bagnach, jak duch wymarzony w powieściach ludu".

Dzięki działalności Komitetów lokalnych i jednostek — propaganda powstańcza czyniła postępy z każdym miesiącem, najsilniej jednak zapuściła korzenie w Wielkopolsce, w Krakowie i i Galicji zach. *Rząd wiedeński* przeczuwając na co się zanosi *nie przeszkadzał tym przygotowaniom*, pewny, że akcję wojsk galicyjsk. poprze chłopstwo, wśród którego płatni agitatorzy oddawna już rozpuszczali pogłoski i zamierzonem przez szlachtę narzuceniu nowej pańszczyzny. Ciemne masy nie wiedziały o tem, że w przededniu wybuchu szlachta galicyjska pod przewodnictwem ks. Władysława Sanguszki zastanawiała się nad sposobem uwłaszczenia włościan, że czynniki, przygotowujące wybuch, cel ten postawiły na czele swych zamierzeń i że wogóle kwestja ta była myślą przewodnią Towarzystwa Demokratycznego. Chłopstwo wielkopolskie było bardziej uświadomione i należało w poważnej ilości do konspiracji Stefańskiego, ciemnota zaś galicyjska, tendencyjnie krzewiona przez biurokrację, zapowiadała potworny kataklizm społeczny.

Kiedy w styczniu 1846 r. przybył do Krakowa *Ludwik Mierosławski*, wyznaczony na wodza powstania, a uważany współcześnie za najżywsze uosobienie idei „powszechnej rewolucji" i „wszechwładztwu ludu", człowiek o płomiennej głowie, ale i ambicjach, któremu później więcej przeciwników, niż zwolenników zyskały — *ukonstytuował się tajny Rząd Powstańczy* i wypadki poczęły toczyć się w coraz szybszem tempie.

Powodzenie powstania uzależnione było teraz od siły pierwszego uderzenia. I dopiero przeciwko temu momentowi rządy pruski i austrjacki postawiły użyć kilku naraz sposobów. Między 12 a 14 lutym nastąpiły równocześnie *masowe aresztowania w Poznaniu i Lwowie*. Dostali się do więzienia — przedewszystkiem Ludwik Mierosławski i Karol Libelt. W tej sytuacji główny ciężar spadł na organizację krakowską.

Tam wśród spiskowych, wysunął się już od dłuższego czasu, zdolny i energiczny działacz, znany także jako żarliwy, jakkolwiek rozważny demokrata — *Jan Tyssowski*. Z chwilą, kiedy w nocy z 17/18 lutego, na sygnał starostów austrjackich — tłuszcza chłopska pod wodzą Jakóba Szeli rozpoczęła rzeź szlachty od cyrkułu tarnowskiego, a 18-go — wojska austrjackie pod wodzą gen. Collina wyszły z Podgórza do Krakowa — ów Tyssowski stał się główną sprężyną działań powstańczych. Przedstawiciel Towarzystwa Demokratycznego we Francji — Alcjato oświadczył, że *powstanie należy odwołać*, inni członkowie rządu w obliczu faktów stanęli zdezorjentowani. A jednak do Krakowa zaczęły już ściągać *luźne oddziały powstańcze*, nawet z Królestwa Polskiego i Collinowi groziło osaczenie. Po 5 dniach Austrjacy wycofali się z miasta a wyjątkowo ciężka i niejasna sytuacja wyłoniła, jak w innych powstaniach naszych, — *dyktaturę*, ujętą w silne dłonie przez Jana Tyssowskiego.

W manifeście, podpisanym przez niego i akcentującym silnie postulaty społeczne, czytamy m. i.: „wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształ-

---

wienie się nie jest bardzo pożądane, wyciągnę też z tego konsekwencję i pójdę. Przedtem jednak... jak już powiedziałem"... — Przystąpił do kobiety. — „Zatem raz jeszcze pozwalam sobie prosić uniżenie i z całem uszanowaniem, o pozostawienie na pamiątkę tych dwóch pierścionków? Rozumiem, naturalnie, zdejmuje się trochę trudno! Czy mam trochę pomóc? Co za małe, delikatne rączki. Proszę, proszę całkiem wedle życzenia, taaak! to wystarczy! W każdym razie serdeczne, uniżone dzięki!" — Z głębokim ukłonem wpuścił oba pierścionki do swej kieszeni.

Piotr zgrzytał zębami „Zbóju, wymusicielu! — Potrząsał coraz groźniej pięścią! — Włóczęgo, złodzieju"!

Nieznajomy skrzywił się oburzony.

— „Co za wyrażenia! Powinien się Pan wstydzić. Skończyłem z Panem, mój Panie! Człowiek, który używa takich słów, notabene w obecności damy, nie istnieje dla mnie. Oczywiście, od tancerza parkietowego z hotelu na wybrzeżu, mogłem oczekiwać lepszych manier, ale trudno, pomyliłem się; są ludzie co się nic nie nauczą i zostają całe życie wałkoniami". — I nagłym zwrotem zniknął w gąszczach.

Piotr osunął się wstrząśnięty na ławkę.

„Twoje pierścionki..." — wyjąkał.

„Co ja jednak powiem? zauważą zaraz ich brak! — Kobieta łamała ręce z rozpacz. — Jestem zgubiona!" —

Więcej martwa niż żywa, podniosła się i chwiejnie podążała przez promenadę do hotelu na wybrzeżu.

Piotr patrzył za nią; dopóki jej kroki nie przebrzmiały na chodniku. Wtedy gwizdnął krótko. „Już poszła" — rzekł — „możesz wyjść!" —

Nieznajomy wyszedł z gąszczy. Przy świetle latarki kieszonkowej badał pierścionki. „Kamienie nie są wprawdzie zbyt duże, ale za to pierwszorzędne". — Skinął głową zadowolony. „Przypadnie na każdego z nas po kilkaset szylingów!"

ANDRZEJ RYBICKI

PRZYSZŁE TORY DRAMATU DŹWIĘKOWEGO

Niewiadomo dziś jeszcze, jakie reguły, przyzwyczajenia twórcze i odbiorcze i wskazania poszczególne ustalą kiedyś budowę dramatu dźwiękowego. Niepoznawalne drogą dociekań myślowych, tajemnicze prawo Losu znalazło przed prawiekiem drogę ujawniania się przez dźwięki i światła, splotło falę elementów fonicznych z falą elementów świetlnych w rytm obrzędu, zwanego tragedją, doprowadziło ów obrzęd do stanu pewnej giętkości formy, tak, iżby Los mógł stykać się z życiem w każdej fazie życia, w każdej epoce dziejów kultury. Zarówno w okresach kulturalnie pierwotnych, jak i w okresach rozkwitu działań umysłowych, jak wreszcie w smutnych erach dekadencji, kompromisu, faryzejskich grobów pobielanych poza człowiekiem, i w człowieku — spotykamy obrzęd tragiczny w corazto innej postaci; nie odłącza się od ludzi wizja powszechnego, nadżyciowego prawa: uzbrania, nakazuje, szepce, woła, oślepia światłem i oślepia ciemnością potężnej i żywiej, niż uczynić to zdołałby aspekt najjaskrawszych aktualności świata. Tragedja dźwiękowo-świetlna posiada trzon praw niezmiennych, ma swoje locum celebrandi — teatr, dogina się i dorzeźbia do każdego okresu kultury.

Dramat dźwiękowy, i tylko dźwiękami dany rodzi się dopiero. To, co dziś na temat jego przyszłego wyglądu pomyśleć można, ogranicza się do kilku zaledwie stwierdzień niewątpliwych. Stwierdzić można mianowicie, że radjosłuchacz, bezbronny i bierny z chwilą, gdy znajdzie się w polu dźwiękowem megafonu, czy słuchawki, przyjmuje postawę psychiczną bardzo podobną do tej, jaka znamienna jest dla wszelkiego aktu wiary. Funkcja *jakiegoś wierzenia*, dokonywająca się w radjosłuchaczu, jest nietylko *wytworem* bodźców zewnętrznych, któremi dramat dźwiękowy na świadomość ludzką oddziaływa, ale jest również, wzgl. stać się musi świadomym *aktem* uczestniczenia słuchacza w przebiegu dramatycznym; bez udziału świadomego aktu wiary ze strony słuchacza, djalog dramatycznego słuchowiska rozsypałby się w chaotyczną mierzwę luźnych, niepowiązanych uwiadomień cząstkowych. Każde powiedzenie w dramacie dźwiękowym musi być tak charakterystyczne, tak nieodrywalnie znamienne dla mówiącej postaci, jak nieodrywalnym jest pewien wygląd jednolity od widzialnego, teatralnego aktora. Powiedzeniem, w całej pełni reprezentacyjnem, iż pozwoliłoby poznać nika, powiedzeniem tak dalece reprezentacyjnym, iż pozwoliłoby poznać owego osobnika „z zamkniętemi oczyma“, może być jedynie i wyłącznie mówiony wyraz *jakiegoś* osobistego *wierzenia;* tylko takie powiedzenie przetrwa do końca dramatu, nie zegnie się w toku wszystkich przegięć akcji. Tak więc dramat dźwiękowy jawi nam się, jako spotkanie dwu wiar, dwu — powiedzmy — fal wierzących: wiara postaci dramatu spotyka się z wiarą słuchającego uczestnika dramatu, a ze zwarcia się tego wyprysnąć musi każde słowo powiedziane, każde słowo usłyszane.

Tematem ogólnym dramatów dźwiękowych winien zatem stać się zbiór wszystkich przedmiotów wiary. Każdy prawdziwy dramat radjowy zawrzeć musi w sobie wieszczbę taką: człowieku, dlatego cierpisz, dlatego cieszysz się, dlatego działania twoje idą ku spełnieniu, dlatego czyn twój gnie się w klęskę — *ponieważ* chce tego pewno nadżyciowe prawo, w które, chcąc czy nie chcąc, musisz *wierzyć*, jeżeli nie chcesz żyć ślepo.

Co to znaczy, że dramat dźwiękowy winien być dramatem wiary? Czy nie oznacza to przypadkiem elitarności tego dramatu? Jego niepowszechności, — stylizacji jakiejś umyślnej, nie dla wszystkich, ale dla niektórych? Dla wybranych? Dla mistyków? Dla mistyków, a obok nich, dla snobów nieskończoności? Bo przecie — (słyszeć można takie zdanie często): bo przecie obok zbioru przedmiotów wiary istnieje wcale zdrowo i krzepko zbiór przedmiotów świeckich; dlaczegóżby dramat dźwiękowy nie mógł objąć całego kręgu świecczyzny? Tenisa? Golfa? Kawiarnianego flirtu? Szczęku hali fabrycznej? Dlaczego bohaterką dramatu dźwiękowego nie miałaby być łopata, nagarniająca węgiel na palenisko ekspresowej lokomotywy, — albo i człowiek, palacz, taksamo na styl świecki stwardniały i zmechanizowany, jak ta łopata? Dlaczego dźwiękowy dramat nie miałby być poprostu radjofonizacją *świeckiej* sfery życia, reportażem zdrowo-uziemionym, a okraszonym jedynie — dla tragicznego dreszczyku — paroma okropnościami w rodzaju n. p. dwu kobiet, bijących się ze sobą w sposób *słyszalny?* Przecież słuchowiska tego typu nadawane bywają na wszystkie stacje! Pochodzą z piór świetnych! Uwawrzynionych tak, czy owak!! Więc czego tu jeszcze trzeba?

Trzeba tu jeszcze czegoś bardzo ważnego. Trzeba powiedzenia jasnego i wyraźnego (choć to może nieraz niezbyt wygodne), — że *przeciwstawianie przedmiotów świeckich jakimbądź innym przedmiotom jest bezsensowne.* Nie istnieje wogóle żaden zbiór przedmiotów, które mogłyby w stosunku do człowieka, być *tylko świeckie*, t. zn. które mogłyby stać się bądź motywem jakiegoś działania, bądź normą jakiejś oceny *bez najdrobniejszego choćby aktu wiary.* O świecczyźnie, jako o trwałej i autonomicznej części żywego, świadomego świata, niema co mówić, ponieważ taka część *nie istnieje wogóle;* a jeśli się o niej mówi, to czyni się to albo *nieodpowiedzialnie*, albo *szkodliwie.* Jeżeli mamy sklasyfikować jakoś ogólny zbiór przedmiotów, które potrafią wpłynąć w sposób ważny na nasze działanie lub na pełnioną przez nas funkcję określania wartości, to możemy zastosować tu tylko odróżnienia stopnia, mówiąc, iż *te* przedmioty, aby stały się człowiekowi życiowo bliskie, wymagają wiary większej, *inne* znów przedmioty wymagają wiary mniejszej, bardziej upodobnionej do poznania intelektualnego. Że inny podział, a zwłaszcza podział, wykluczający *jakąś* wiarę ze stosunku człowieka do *pewnej* grupy przedmiotów, — że taki inny podział byłby podziałem fałszywym, o tem pouczy łatwo nowoczesny fizyk, nawet nowoczesny matematyk — nowoczesnego poetę.

Nie motywując tego tutaj, powiem, iż ważnym dla mnie jest sąd następujący:

Jakikolwiek przedmiot staje się dla nas bardziej ważnym, wzgl. mniej ważnym wtedy, gdy rośnie, wzgl. gdy maleje intensja wiary, potrzebnej do tego, aby uczynić ów przedmiot bądź motywem naszego działania, bądź normą pełnionej przez nas oceny.

Ważność fragmentów świata, składających się na nasze fizyczne, pracownicze, twórcze, kulturalne otoczenie, faluje w naszych oczach w miarę, jak do fragmentów owych przywiązywać musimy silniejsze, wzgl. słabsze akty wiary.

Zauważmy teraz, że piśmiennictwo nowoczesne, a zwłaszcza piśmiennictwo dramatyczne omawia — z nielicznemi wyjątkami — tylko te fragmenty świata, tylko te przedmioty, które wymagają od człowieka *wiary słabnącej*, a zatem — których *ważność maleje.* Tematem, który najczęściej ciśnie się pod pióro nowoczesnego dramaturga, jest tematem albo jawnej *degradacji moralnej* człowieka, albo temat ewolucji moralnej *pozornej, kompromisowej.* Trudno; inaczej trudno dziś zrobić karjerę. Grzęźnie świat, a kto grzęźnie z wdziękiem, tego nazywamy artystą. I takie okresy uszminkowanej dekadencji są potrzebne; motyle wyfruwają nie z kwiatów, ale z poczwarek. Czekajmy.

Czekajmy, aż powstaną dramatyczne dzieła sztuki, które potrafią zastąpić deprymującą akcję dzisiejszego teatru. Sceny teatralne służyć będą prawdopodobnie jeszcze przez czas długi utworom pseudodramatycznym, dążącym, wiednie lub bezwiednie do tego, by w myślach widzów uczynić *mniej ważnem* to, co przed podniesieniem kurtyny było jeszcze jako tako ważne: aby ukazać życie, jako sprawę lżejszą, weselszą, łatwiejszą, niż to się poza budynkiem teatralnym mniema. Publiczność teatralna będzie jeszcze przez sporo lat chodzić do teatru poto, aby się rozweselić i „pocieszyć“ po zmorach kryzysu i wojny (ciekaw jestem, ilu zpośród teoretyków *hilaryzacji* scenicznej było na froncie); długo jeszcze autorowie dramatyczni słyszeć będą zachęcenia do twórczości lekkiej, wesołej i pogodnej, bo przecie „w tych ciężkich warunkach“ taka, a nie inna ma być rola teatru. (Niawiasem wspomnę, że nie znam rozpaczliwszych, bardziej desperacko smutnych zjawisk scenicznych, niż modne komedje muzyczne). Jak długo publiczność teatru i radja uważać będzie mówione słowo li tylko za narkotyk antismutkowy, podobny do gazu rozweselającego, jak długo trwać będzie zabobonne przeświadczenie, że człowiek wierzy tylko częścią duszy w część świata, a nie pełnym duchem w pełny byt — niema co mówić nawet o powstaniu i o rozwoju istotnego dramatu dźwiękowego. Będziemy musieli znosić wulgarne fotografje dźwiękowe skoszlawionego, niewierzącego nibyświata, będziemy uważać zradjofonizowaną wulgarność za wstrząs dramatyczny, a sensacyjne, brukowe emocyjki za Katharsis, będziemy łatać braki radjowego artyzmu sztuczkami reżyserji dźwiękowej — aż wreszcie przyjdzie na myśl właścicielom głośników i słuchawek, że w tem wszystkiem jest zbyt wiele nieprawdy i że wartoby raz, a głęboko odetchnąć jakąś prawdą, chociażby było to w pierwszej chwili trudne. Płuca odwykły.

Pod pozorem kulturalnej pełni, dziś właśnie jesteśmy cząstkowi i utykamy. Dążenie do pełnej kultury wspiera się o twórczość pełną; istotą pełnego aktu twórczego jest dokonywający się w nim akt wiary; akt wiary zaś zwraca się nie ku cząstce świata jakiejś najobłoczniejszej i najbardziej kadzidlanej, ale wprost ku wszystkiemu, co istnieje: ku odwalanej pługiem skibie roli — że da chleb; ku szczękowi młota o nit — że coś umocni; ku słowu — że coś powie; ku życiu — że coś znaczy; ku śmierci — że coś zaczyna. Słowa „zbiór przedmiotów wiary“ zawierają najpełniejsze, najbardziej ważne dla człowieka (każdego) określenie *całego świata.* Świata, ku któremu warto iść, bo się naprawdę idzie.

W tym prawdziwym pochodzie, w owem przeinaczaniu się postawy duchowej człowieka z wiary wymuszonej i cząstkowej („na niedzielę“) w wiarę pełną, świadomą, odpowiedzialną, leży centrum ewolucji kulturalnej naszych dni. Dramat dźwiękowy może tu wiele pomóc, przyśpieszyć, oczyścić. To jest jego istotne przeznaczenie, wynikające nietylko z rosnącego wśród ludzi głodu sztuki prawdziwej, ale i z warunków technicznych radjowego słowa. Sądziłbym, że bardzo dobrą i bliską zapowiedzią powstania prawdziwej radjowej twórczości dramatycznej będzie *słabnięcie* wszelkich akompaniamentów dźwiękowych i wszelkiego reżyserskiego kunsztu. To są sprawy niepotrzebne tam, gdzie słowo ma coś prawdziwego powiedzieć.

Sprawy te mogą skupiać się i rozwijać swobodnie w zupełnie innym dziale radjofonizacji — w reportażach dźwiękowych. Oczywiście, cała technika reportażu, wkraczającą dziś często w słuchowiska pseudodramatyczne, z dramatem dźwiękowym prawdziwym niema nic wspólnego.

———

tem mieć nie będzie miejsca; w którym ziemia, dziś przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości“... Kiedy w ten sposób idea demokratyczna tak śmiało została postawiona, iż odbiła się niedługo głośnem echem w zachodniej Europie, tymczasem tłuszcza chłopska ciągnęła na Kraków z pułk. Benedekiem, późniejszym smutnej sławy wodzem z pod Sadowy. Edward Dembowski, fanatyk — ludowiec wyszedł z bezbronną procesją naprzeciw tłuszczy, przekonany, że krzyże i pieśni nabożne uspokoją szybcej szalejącą masę, niż działa lub bagnety. Śmierć jednak, jaką niebawem poniósł na Podgórzu od kuli austrjackiej a wraz z nim wiele uczestników posępnego pochodu — była tragiczną odpowiedzią na bohaterstwo ludowca-romantyka

Tymczasem wewnętrzne wypadki krakowskie następowały po sobie z niezwykłą szybkością i już po 9 dniach dyktatury, Jan Tyssowski, zmuszony był opuścić obszar wolnego miasta, udając się ku granicy śląskiej, gdzie musiano złożyć broń Prusakom, jak przed laty 15 po upadku Warszawy.

———

Przegląd prasy

Nowy numer (15) lwowskiego miesięcznika literackiego „SYGNAŁY“ precyzuje radykalne poglądy redakcji, zaznaczające się zresztą nie od dziś:

Związek pomiędzy ustrojem a kulturą jest niemal równorzędnie wzajemny: jedna rzecz warunkuje drugą. Bez zmiany obecnego ustroju na ustrój socjalistyczny, nie może być rozwiązany uczciwie żaden problem ideowy, społeczny, literacko-artystyczny czy moralno-etyczny.

Choroba na „burżuazję“ i nacjonalizm, której ulegają „sygnaliści“, psuje literacki charakter pisma.

„SYGNAŁY“ mają dobrze prowadzony dział plastyczny i filmowy. Słuszne uwagi czytamy w związku z filmem o Marszałku Piłsudskim:

Dopiero co uśmiechnęła się zgryźliwie prasa niemiecka, że scenarjusz filmu o Piłsudskim pt.: „Pieśń o wielkim rzeźbiarzu“ pisze... Johann Fethke. Nikt inny — okazało się — nie był godnym tego tematu, tylko właśnie sprowadzony z Niemiec scenarzysta fars kinowych. Na realizatora upatrzono Przybylskiego, twórcę „Romea i Julji“, „Panienki z

(Ciąg dalszy na stronie VI-ej).

(Dalszy ciąg ze strony V-ej)

poste restante" i „Manewrów miłosnych". Prospekt zapowiada, że film pozostaje „w opracowaniu najwybitniejszych polskich fachowców". Niby „fachowców" od czego? Widocznie do tego przedsięwzięcia artystów wogóle nie potrzeba. Wystarczą podpisani panowie Bejtman i Fethke. No i Przybylski.

Gwałtowny atak na dyrekcję Teatru miejskiego we Lwowie zawiera artykuł „Niedyskrecje teatralne". Niepodpisany autor krytykuje zwłaszcza metodę autoreklamy i terroru wobec recenzentów, stosowanego przez dyr. Horzycę. Jakkolwiek pewne „niedyskrecje" są poczęści prawdziwe, to jednak całość artykułu wyrządza krzywdę zarówno Horzycy, jak i prasie lwowskiej. Twierdzenie, że „dyrekcja teatru ma bezwzględny wpływ na jakość ukazujących się w prasie i w radjo recenzyj i sprawozdań" — jest nieprawdą. Zdanie, że we Lwowie „brak niezależnej krytyki teatralnej" jest nonsensem. Kto i gdzie widział na stanowisku dyrektora teatru takiego potentata, któryby ujarzmił krytykę?

Teatr lwowski pod kierownictwem Horzycy ma niejedną wadę, jak to zawsze bywa, ale ma też wysoki poziom artystyczny, który negować mogą tylko ludzie głupi albo złej woli. Zapewne, reklamowanie teatru Horzycy, jako „najlepszego teatru w Polsce" jest jedynie chwytem propagandowym, niemniej teatr lwowski stoi dziś niewątpliwie w pierwszym rzędzie scen polskich.

* * *

W „PROSTO Z MOSTU" (Nr. 9) Józef Kisielewski zastanawia się nad sprawą wycofania przez Księgarnię św. Wojciecha dawniejszych książek Emila Zegadłowicza:

Wydaje mi się, że sprawa godna jest głębszego rozważenia, bez względu na to, jak kto się do danych decyzyj ustosunkuje. Powstaje przecież kapitalne zagadnienie! Przez kilkanaście lat pisarz publikuje utwory, które są niedwuznacznym wyrazem pewnej ideologji. Opowiada się jako katolik, jako człowiek, który granice kultury widzi w chrześcijańskim poglądzie na świat. Z niego czerpie swoje motywy, natchnienie, z niego oparcie materjalne. I oto w pewnej chwili następuje raptowna zmiana. Wychodzi książka tego pisarza, która stwierdza nietylko, że autor poglądy radykalnie zmienił (co można zrozumieć), ale która jest w całości ohydną, plugawą inwektywą na tę ideologię, w której przez dwadzieścia pięć lat pisarz żył. Pomijając wszelkie zagadnienia artystyczne, napaści na katolicyzm mają w „Zmorach" taki charakter, że trudno dopatrywać się w ostatniem dziele Zegadłowicza rezultatu jakichś głębokich, tragicznych procesów myślowych. Człowiek skłania się do przypuszczenia, że jest to pospolita kalkulacja, obliczona na uzyskanie rozgłosu. Co więcej, krytyka poczyna twierdzić (czemu autor nie zaprzecza wcale), że wszystko co dotychczas ogłaszał było rezultatem zatajenia się i konspiracji ideowej, było wykalkulowaną obłudą — a prawdziwy Zegadłowicz to jest dopiero ten, autor „Zmor".

Dla wydawcy, który drukował książki takiego pisarza z jego pierwszego okresu — wytwarza się sytuacja nad wyraz przykra. Jeśli księgarnia jego nie jest przedsiębiorstwem wyłącznie handlowem, a on sam posiada poczucie odpowiedzialności wobec swoich odbiorców — pozostaje mu jedna droga: wycofanie książek, które obecnie w świetle nowej powieści, głosów krytyki i oświadczeń samego autora, ukazują się w zupełnie odmiennym charakterze. W charakterze niemal wallenrodycznym. Tylko, że sprawa motywów tego literackiego wallendoryzmu nie byłaby łatwa do uzasadnienia.

Wycofanie dawniejszych książek Zegadłowicza i przeznaczenie ich na makulaturę, odbija się szerokiem echem w polskim świecie kulturalnym. Dobrze byłoby, aby pogłos tej sprawy nie zatrzymywał się na momencie sensacji, lecz aby sięgnął do samego zagadnienia. Wysuwa się ono u nas poraz pierwszy i warte jest głębszego zastanowienia.

———

Zamierzenia literackie Polskiego Radja

Wydział Literacki Polskiego Radja, powiększony niedawno przez zaangażowanie znanego literata, p. Jana Parandowskiego i przydzielenie kilku młodych realizatorów słuchowiskowych, stara się dać jaknajbogatszy program radjosłuchaczom.

A więc przedewszystkiem — Teatr Wyobraźni.

Jeśli chodzi o wielki repertuar „Teatru Wyobraźni" trzeba wspomnieć o przygotowanem powtórzeniu „Edypa" Sofoklesa z rozgłośni wileńskiej. Cieszące się takiem powodzeniem słuchowisko Ramuz'a, „Idzie żołnierz borem lasem", będzie również powtórzone w oryginalnem wykonaniu, przyczem Wydział Literacki będzie się starał usunąć pewne niedociągnięcia reżyserskie, poczem audycja ta nagrana zostanie na still'a

W kwietniu usłyszą radjosłuchacze oryginalne i nastrojowe słuchowisko p. t.: „Savonarola". Słuchowisko to nagrodzone było na konkursie Polskiego Radja w r. 1935.

J. E. Skiwski napisał słuchowisko kameralne p. t.: „Djabeł". Grają w niem trzy osoby. Będzie ono nadane również w kwietniu.

Należałoby wspomnieć jeszcze o „Skrzydłach" Grzybowskiej, autorki z Krakowa, skąd również nadana będzie ta audycja. Wreszcie „Dzwon z Lamartine" Janusza Meissnera, osnuty na tle wojny światowej we Francji, da możność zwolennikom silniejszych emocyj spędzenie kilku ciekawych chwil przy głośniku.

Jeśli chodzi o słuchowiska powszechnego Teatru Wyobraźni, wspomnieć należy o „Narodzinach bohatera", słuchowisku opartem na motywach wojny polsko - bolszewickiej. Autorem tego utworu jest znany pisarz poznański — Jerzy Ostrowski.

Dążąc do jak najbardziej ożywionej wymiany literackiej, opartej zresztą na ściślej wzajemności, Wydział Literacki pozwoli zapoznać się polskim radjosłuchaczom z kilkoma słuchowiskami tłumaczonemi.

Będzie to przedewszystkiem ciekawy utwór „Nikotyna" Hansa Knane z Regensburga, w przekładzie W. Hulewicza.

Radjosłuchaczy zaciekawi też niezawodnie słuchowisko o podkładzie psychologicznym, którego dotąd nieustalony tytuł brzmi w przekładzie polskim: „Cztery nie mieści się w siedmiu". Autorami jego są pp. King Hall i Van Gielgud. Ten ostatni, kierownik literacki B. B. C. w Londynie jest pochodzenia Polakiem.

Pełna humoru będzie audycja autorów „12 krzeseł", Ilfiei Pietrowa, pt: „Jak powstał Robinzon". Przekładu dla Polskiego Radja dokona p. Aniela Zagórska.

Takby się przedstawiały najważniejsze pozycje repertuaru „Teatru Wyobraźni", w najbliższych miesiącach.

Jeśli chodzi o inne dziedziny literatury pięknej — to na uwagę zasługuje kilka słuchowisk, poświęconych wybitnym autorom, bądź też pewnym wycinkom naszego życia kulturalnego.

I tak zapowiedzieć dziś można już „Wieczór Sienkiewiczowski", którego tytuł będzie brzmiał: „Nieznane rękopisy Henryka Sienkiewicza". Chodzi tu między innemi o utwory nieśmiertelnego autora „Trylogji", znalezione w starem biureczku w Oblęgorku, jak n. p. fragmenty dalszego ciągu „Quo Vadis". Widocznie więc Mistrz miał zamiar kontynuować swą opowieść z życia pierwszych chrześcijan.

Drugi wieczór literacki poświęcony będzie twórczości Rzewuskiego, autora „Listopada".

Niezawodnie powszechne zainteresowanie obudzi „Wieczór huculski", w opracowaniu Zrębowicza, osnuty na tle ciekawej książki Dr. St. Vincerza — „Na wysokiej połoninie".

Wkońcu wszystkich miłośników literatury zainteresuje dyskusja o wartościach artystycznych Teatru Wyobraźni, jaką przeprowadzą przed mikrofonem znani krytycy: pp. Breiter i Tymon Terlecki. Ten pierwszy będzie je atakował, drugi — bronił.

ŻYCIE KULTURALNE

STULECIE GIMNAZJUM BISKUPIEGO W PELPLINIE.

Dnia 6 kwietnia b. r. mija sto lat od założenia Gimnazjum Biskupiego „Collegium Marianum" w Pelplinie. Gimnazjum to położyło wielkie zasługi dla polskości Pomorza i wychowało prawie całą inteligencję pomorską. Dla uczczenia tej tak ważnej rocznicy zawiązał się specjalny komitet, który wydaje monografję zakładu, z licznemi ilustracjami, opracowaną przez b. ucznia „Collegium Marianum" ks. prał. Pawła Czaplewskiego. Monografję tę prześle się wszystkim byłym uczniom „Collegium Marianum" wraz z zaproszeniem na wielki, uroczysty zjazd, jaki odbędzie się przy końcu czerwca b. r. w Pelplinie. W tym celu uprasza się wszystkich byłych uczniów „Collegium Marianum" w Pelplinie o nadsyłanie do dyrekcji tegoż gimnazjum swych adresów i adresów znajomych kolegów.

PUSZKIN NA EKRANIE.

Z okazji zbliżającej się 100-ej rocznicy śmierci Puszkina, sowieckie wytwórnie filmowe przygotowują szereg filmów, osnutych na utworach wielkiego poety. Ukończony już został i wyświetlany jest obecnie film dźwiękowy "Dubrowskij", wytwórnia „Mosfilm" realizuje film przerobiony z „Damy Pikowej", wreszcie w przygotowaniu jest film o Puszkinie

NAGRODA LITERACKA IM. KRÓL ALBERTA I.

Nagrodę literacką króla Alberta I., przeznaczoną dla pisarza belgijskiego otrzymał Eric Hauleville za książkę p. t.: "Voyage aux les Gallapagos".

MIĘDZYNARODOWY KONGRES AUTORSKI W BERLINIE

W maju bież. roku odbędzie się w Berlinie kongres międzynarodowej konfederacji autorów i właścicieli praw autorskich. Kongres ten jest szczególnie ważny, z uwagi na planowaną rewizję konwencji berneńskiej, w sprawie prawa autorskiego, którą to sprawą zajmie się konferencja, mająca się odbyć w końcu roku w Brukseli.

MONOGRAFJA HISTORYCZNO - GEOGRAFICZNA O AFRYCE

Nakładem Instytutu Polityki Międzynarodowej w Medjolanie ukazała się obszerna monografja historyczno-geograficzna o Afryce wschodniej, obejmująca opis wszystkich krajów, położonych między morzem Czerwonem a oceanem Indyjskim (Abisynja, Erytrea, Somalja włoska, angielska i francuska). Specjalną uwagę w pracy tej, ozdobionej licznymi fotografjami, poświęcona jest pierwszym pionierom włoskim w Afryce, działalności misjonarzy katolickich i wysiłkom kolonizacyjnym państw europejskich na obszarach Afryki wschodniej.

BUDOWNICTWO KASZUBSKIE.

Swojski charakter budownictwa kaszubskiego zachował się jeszcze w starszych chatach, przedewszystkiem w okolicach bogatych w drzewo, jak n. p. w Mechowej, Darzlubiu, Warszkowie, Luzinie w pow. morskim, oraz Skorzewie, Stężycy, Węsiorach, Gostomiu, Gostomku, pow. kartuskiego, gdzie nieomal całe wsie są z drzewa budowane. Na wybrzeżach w osadach wiejskich w skład drewnianych materjałów wchodzi glina, gdzieindziej już tylko sama cegła. Typ oryginalnych chat kaszubskich nie jest jednolity, rozróżnić je jednak można jako chaty z podcieniami (po kaszubsku — z wystawkiem) i chaty bez podcieni. Chaty podcieniowe są najczęściej budowane z drzewa w wieniec, lub jak Kaszubi mówią w „zrąb". Dachy zazwyczaj kryte są słomą, papą lub dachówką. Wyższe tylko formy budownictwa znajdujemy w kościołach drewnianych Kaszub

———

NA KRAŃCACH LWOWA

Sygniówka Mała

Sygniówkę od Bogdanówki i wogóle od miasta oddziela tor kolejowy linji Lwów-Stanisławów, obrzeżony wysokiemi nasypami, na których do dziś jeszcze zygzakami snuje się trawą porosła linja *okopów strzeleckich*, pozostałość z pamiętnych walk *w 1918/19 roku*. Przedmieście to, znajdujące się już niemal poza obrębem Lwowa, dzieli się na dwie części: Sygniówkę *Małą* i *Wielką*.

DREWNIANY CHODNIK

Drogą Kulparkowską, zaopatrzoną w niebywały w tych stronach luksus — *drewniany chodnik* (zasługa Państw. Zakł. dla Umysł. Chorych w Kulparkowie) dochodzimy do kilku will osłoniętych przed wiatrem grupami starych drzew. Kilka sklepików, dwa żydowskie szynki i miniaturowy „Urząd pocztowo-telegraficzny" — oto wszystko, co podkreśla *miejskość* Sygniówki Małej.

Dalej po lewej stronie ciągną się olbrzymie ogrody Zakładu Kulparkowskiego, po prawej przysiadły, wrosły w ziemię malutkie domki, kryte przeważnie *gontami*, a nierzadko jeszcze i *słomą*. Obowiązkowo każdą chatynkę otacza mały sad i walący się płot, na którego kołach gdzieniegdzie *suszą się garnki*. Tu i ówdzie majaczy typowo chłopska *stodoła*, pod którą przemykają się alarmującą *wrzawą wróbli* witane *koty*. W pierwszych kałużach *przedwiośnia* beztrosko chlapią się *gęsi* i *kaczki*. Mała Sygniówka dotąd nie utraciła całkowicie *charakteru wsi*, a nie nabrała jeszcze *miejskiego pokostu*.

NAFTA KONKURENTEM PRĄDU

Pokost ten reprezentuje jedynie *oświetlenie elektryczne* Drogi Kulparkowskiej i czterech jej bocznych uliczek, *bez nazw*, biegnących w głąb słusznie *małą* nazwanej Sygniówki. Uliczki te zresztą tak *wąskie*, że się przez nie tylko *jeden wóz* z trudem przeciśnie, to poprostu *ciemne pasy lepkiego błota*, wysychającego chyba jedynie podczas bardzo upalnego lata. Wprawdzie linje słupów M. Z. E. dobiegają do końca każdej uliczki, ale b. rzadko (bodaj na palcach jednej ręki policzyć można) widzi się boczne przewody, prowadzące do domków. Dla miejscowej biedoty *prąd jest luksusem*, na który sobie pozwolić nie może. Świeci się więc po staremu *naftą* i nic nie wróży, że ten wynalazek nieboszczyka *Łukasiewicza* da się rychło wyprzeć gruszce elektrycznej *Edisona*... Chyba, żeby się M. Z. E. rozmyśliły i obniżyły wydatnie (i to b. wydatnie) cenę prądu *dla przedmieść*, ale na to się jakoś nie zanosi...

Instalacyj wodociągowych tu niema; wodę *autochtoni* czerpią z przydrożnych studzien mechanicznych.

CZERWONA DROGA

Granicę Sygniówki M., a zarazem i granicę Lwowa od strony *Skniłówka* stanowi *złowonny* potok, płynący przez moczarzyste łąki. Jego *pendant* z przeciwnej strony stanowi *Czerwona Droga*, łącząca Sygniówkę Małą z Wielką. Nazwa tej drogi pochodzi od zaścielającego pyłu z wypalonych cegieł, które się nią z pobliskiej cegielni przewozi. Czerwona Droga biegnie nad wielkim stawem, w którego trzcinach wiosną i latem buszują *dzikie kaczki* oraz okoliczna młódź ,dziarska, przenosząca *pijawki* nad wiedzę szkolną, a dawnym folwarskiem hr. Skarbków z prześliczną aleją *kilkusetletnich lip*; dziś jest to własność żydowskiego adwokata. Swem *zaniedbaniem i opuszczeniem* robi dziwnie niemiłe wrażenie. Czerwona Droga wije się wśród pól, z których raz po razu podrywają się ku niebu *skowronki*. Tu i ówdzie sterczy samotny domek, przemyślnym kunsztem z najrozmaitszych materjałów sklecony; widać i osobliwe *jednoizbowe* ni to szałasy, ni to chatki, którym tylko *kurzej łapki* chyba brak, aby znaną *bajkę o czarownicy* przypominały... Krzaki *polnych róż*, rosnące dość gęsto przy tej części Czerwonej Drogi nadają jej swoistego uroku.

CZERWONY MOST

Znika on z chwilą, gdy ta polna, wyboista drożyna wkracza w *opłotki* pierwszych chat i domków *Drogi Lubieńskiej*. Tu już więcej widać pretensyj do *miejskiego szyku;* dość dużo większych, murowanych domów, sklepów (uderza ilość miejsc sprzedaży *nafty)*, jest nawet fryzjer, reklamujący się szumnym szyldem. Ale i tu nierzadko trafiają się *typowo wiejskie zagrody* z sadami, kryte słomą i okolone plecionymi plotami, na których zawadjacko pieją koguty, wróżąc zmianę pogody.

Sama Droga Lubieńska to typowy wyboisty i w miarę *kamienisty gościniec*, mający zamiast chodników wydeptane po brzegach *ścieżki*, które się ciągną aż do tablicy, obwieszczającej, że tam kończą się *granice* gminy miasta Lwowa a zaczynają Zimnej Wody. Wlot Drogi Lubieńskiej stanowi osławiony *Czerwony Most*, biegnący nad torem kolejowym. Dawniej było to wieczorami ulubione miejsce różnych *szumowin*, które tu napadały na spóźnionych przechodniów. Ostatnio — jak to wiemy z przebiegu procesu o zabójstwo ś. p. min. Pierackiego — dawali tu sobie *rendez-vous* bojowcy z O. U. N.

Na tym moście podobno *coś* straszy...

TAD. BRON. ULANOWSKI

Pod prąd

Plotki i humor ubojowy

Mówią, że Żydzi ze względu na dwu posłów ukraińskich, którzy głosowali w komisji przeciw wnioskowi p. Prystorowej, mają w drodze wyjątku wyłączyć Barana od uboju rytualnego.

* * *

Pos. Sommerstein na twierdzenie rzeczoznawcy ks. Trzeciaka, że prawo mojżeszowe nie przewiduje zupełnie uboju rytualnego, miał oświadczyć:

— Bo Mojżesz nie wiedział, że Żydzi w Polsce mogą na tym interesie zarobić 70 miljonów zł. rocznie..

* * *

Posłanka Prystorowa dostaje setki listów z całej Polski w sprawie swego wniosku. Większość piszących dziękuje p. Prystorowej za jej pożyteczną i śmiałą akcję, lecz nadchodzą również i protesty od Żydów. Ostatnio otrzymała list od koła kobiet żydowskich, który kończy się niespodziewanym, a dość oryginalnym projektem:

„Zwracamy się do pani z propozycją, aby ewentualnie ogłuszać dopiero po rżnięciu".

* * *

Zjazd rabinów i cadyków wyraził podobno swą zgodę na zniesienie uboju rytualnego. Wzamian żądają, aby:

1) sklepy chrześcijańskie były zamknięte w sobotę;

2) sklepy żydowskie będą otwarte w niedzielę.

* * *

Według najnowszej, sensacyjnej pogłoski, ubój rytualny w Polsce nie istnieje i nigdy wogóle nie istniał. Jest to takasama antysemicka plotka, jak t. zw. mord rytualny. Wobec tego Sejm postanowił przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. *RYKSKI*

MARJA WRZEŚNIEWSKA

MYCIE GŁOWY

Najwstrętniejszą rzeczą w świecie są ganki od oficyn, od podwórzy, łączące całe szeregi odrapanych domów, niskich, przysiadłych do ziemi — przedmiejskich. Na tych gankach oficynowe panie jazgocą przez cały dzień, wypominają sobie wszelkie możliwe krzywdy, które może sąsiadka wyrządzić sąsiadce. Na tych drewnianych, zbutwiałych gankach skrofuliczne dzieci bawią się śmieciem i odpadkami z kuchni, a psy i koty wylegują się do mdłego słońca. Z takiego ganku schodzi się na podwórze. Jest ono zawsze zawalone staremi rupieciami, brudne, pełne kocich łbów. Na podwórzach urzędują dzieci.

Dom pod numerem siódmym niczem nie różniłby się od innych domów przy pewnej przedmiejskiej ulicy, gdyby w nim nie mieszkała rodzina Pączków i rodzina Krasickich. Dwie, wiecznie ze sobą walczące rodziny, mogą zmienić starą ruderę w prawdziwe piekło. Pani Pączkowa i pani Krasicka nigdy nie podałyby sobie dłoni, ba! nigdy nie wytrzepałyby równocześnie na swoim ganku pościeli, ba! nigdy nie wyszłyby razem na ganek, by wysłuchać muzyki podwórzowych grajków i pomarzyć trochę (a jestto przecież wielka pokusa). Pan Pączek za żadne grzechy nie ukłoniłby się panu Krasickiemu, nie wypiłby z nim w knajpie ani jednego, nawet „na nóżce", nie wracałby nigdy razem z pracy, chociaż pracowali w jednej i tej samej fabryce. Tak, te dwie, ciężko ze sobą walczące rodziny nie stanęłyby nigdy na wspólnym ganku, tak o zmierzchu, by pogadać po sąsiedzku, żartobliwie. Dlaczego? Niewiadomo. Tak było już od wielu, wielu lat i ani państwo Pączkowie ani państwo Krasiccy nie umieliby odpowiedzieć na to pytanie: dlaczego?

A jednak stało się właśnie to pewnego słonecznego dnia i obydwie rodziny wybiegły na ganek razem, nawołując się przyjaźnie i omal że nie po krewniacku — pieszczotliwie. Przyczyną tego nagłego zbliżenia się dwóch wrogich rodzin była beczka z wodą, stojąca na podwórzu. Z wodą deszczową. A właściwie nie beczka, tylko dwoje małych dzieci. Córeczka pani Pączkowej i pani Krasickiej. Jadwinia: lat cztery, włosy jasne, niebieskie oczy. Kazia: lat sześć, włosy ciemne, ciemne oczy. W tem miejscu należy zacząć rzecz o przyjaźni dwóch córek poważnionych ze sobą rodzin.

Dlaczego dzieci przyjaźnią się? Przyczyna jest ukryta przed oczami dorosłych tak samo, jak przed oczami dzieci zakryta jest przyczyna niezgody starszych. Bezsprzecznie: dzieci lubią się bić i lubią się przyjaźnić. Można nawet przeprowadzić pewien podział: chłopcy lubią się bić, dziewczynki wolą przyjaźń. Przyjaźń wymaga jakiejś dziwnej czułości — prawie macierzyńskiej. Przyjaźń wymaga niebylejakiej tkliwości. Więc jakże mówić o przyjaźni między chłopcami? Im tylko kamienie, katapulki i wróble w głowie. Czasem, gdy któryś już umie czytać lub palić papierosy — to myśli tylko o książce albo tytoniu. Dziewczynki — to całkiem co innego.

Kazia opiekowała się Jadwinią czule i z wielką tkliwością. Pani Pączkowa nie dbała o Kazię. Dziecko wyłaziło z domu na podwórze niemyte, nieczesane, często głodne a przedewszystkiem śpiące. Było to jakieś wiecznie zaspane dziecko. Katulało się po podwórzu powoli i jakby z wielkiem zastanowieniem. Było nieśmiałe, posłuszne, ciche. Zdawaćby się mogło, że to dziecko pogrążone jest w ciągłej kontemplacji swojej podłej doli, albo że jest tak rozmodlone — a było poprostu śpiące. Kazia od wczesnego rana siadała na kamieniu podwórzowym, podpierała brodę małemi piąstkami i uparcie patrzyła w drzwi mieszkania państwa Krasickich. Jej wzrok posiadał chyba jakieś magnetyczne siły. W tej chwili bowiem zjawiała się Kazia z pajdą chleba w ręce, wesoła, rozszczebiotana, ciepła. Siadała obok Jadwini, z namaszczeniem dzieliła chleb i częstowała nim przyjaciółkę:

— Jadwinia weź... weź.

Jadwinia leniwie wyciągała rączkę, powoli wsuwała łamki chleba do ust. Opierała swe poważne oczy na Kazi i pytała rozwlekłym głosikiem:

— Kazia... czy das mi balon?

Od dnia zawarcia przyjaźni między Kazią a Jadwinią sprawa balonu, wspaniałego wiosennego balonu, napompowanego gazem, nie była rozstrzygnięta. Jadwinia obiecywała, Jadwinia pokornie, cicho czekała. Możliwie, że przyjaźń była zapoczątkowana i oparta na sprawie balonu. Możliwe, że Kazi wymknęło się jakieś nierozważne słówko o tym balonie i Jadwinia przylgnęła do Kazi i obiecanki-cacanki spokojnie, rozważnie, uparcie.

— Kazia... cy das mi balon?

— Balon? Balon? — paplała Kazia — dam ci balon. Już za tydzień kupię ci balon. Już mam trzydzieści groszy. A balon kosztuje czterdzieści. Poczekaj.

I Jadwinia czekała. Czekała całemi tygodniami. Dawała się Kazi myć, czesać, obciągać (o! jakże troskliwym ruchem) majteczki, czyścić paznokcie — i czekała. Dawała się prowadzić za

WESOŁA ANTENA

W miarę postępu czasów smutnych, mnożą się w Polsce wesołe audycje radjowe. Doniedawna dwie tylko grały wesołe anteny, stale zresztą patrzące na siebie krzywo: warszawska „Wesoła Syrena" i lwowska „Wesoła Fala". Potem przyszło Wilno ze swoją „Kukułką" (dziś już coprawda nieodzywającą się wcale), po niej Poznań, a ostatnio nowa stacja Łódź, wprodukowała własny „Wesoły dymek u komina". Tylko poważny Kraków, trzyma się zdala od płochej Muzy kabaretowej — choć wedle tradycji jemu, jako kolebce „Zielonego Balonika", należałoby się w tych sprawach pierwszeństwo. Nie puszcza się także na własne dowcipy Toruń i nie „udzielają się" szerszym kołom radjosłuchaczy — Katowice. Nie tracimy jednak nadziei, że w rozpędzie „wesołotwórczym" staną te milczące stacje niebawem do konkurencji.

W obecnej chwili szala humoru przechyla się wyraźnie na stronę Lwowa. Nietylko dla wyjątkowej istotnie „formy" tych audycyj, dla ich swoistego folkloru, dla wykształconych w „Fali" typów komicznych, popularnych dziś w całej Polsce; ale i racji szczególnych perypetyj „Wesołej Fali", których echo poszło po całej Polsce, wieńcząc Wesołków lwowskich palmą niespotykaną w tego rodzaju zawodach „męczeństwa" — dla idei.

Szczepko i Tońko chodzą teraz jakby w nowej glorji „obrony Lwowa". Ale niedługo trwałby triumf „Wesołej Fali", gdyby polegał tylko na sympatji dla „biednych" Lwowiaków. Współczucie jest jednem z najkrócej trwających uczuć; daleko trwalszy jest wrodzony instynkt poniżania bliźniego, wyszukiwania w nim wszystkich słabych stron. Niechby teraz po walce o wolność słowa „Wesołej Fali" choć na milimetr obniżyła się artystyczna wartość tego słowa — zobaczyliśmy zaraz, jak sympatja zwinęłaby się w trąbkę, a sympatycy mieliby jeszcze pretensje o zmarnowany kapitał swoich zachwytów.

Niema jednak — jak dotąd — obawy o giełdę „Wesołej Fali". Akcje jej stoją wysoko, praca wzięła tempo jeszcze ostrzejsze niż dawniej. Daje się zauważyć pewna ekonomja sił artystycznych: nie w każdej „Fali" występują ulubieńcy radjosłuchaczy w komplecie. To para batiarska, to pan Strońć chowają się często za kulisy i tylko wierna para starozakonna obrabia z zapałem aktualne sprawy.

Co mówią i jak mówią panowie Aprikosenkranz i Untenbaum — trudno streścić i wyłożyć. Ich djalog przypomina przeskakiwanie pasikonika (powie pan Aprikosenkranz: „Uś, dlaczego coś pasikonika?"), ze źdźbła na źdźbło; kalambur, dwuznacznik, gra słów stanowią drogę tych skoków, a linja biegnie poprzez mapę wydarzeń dnia, wiadomości prasowych i „urzędowych" plotek.

Inaczej postępują sobie Szczepko z Tońkiem. Rzadko ich rozmowa toczy się w próżni dialektycznej. Najczęściej pasjonuje ich jakiś temat polityczny, społeczny, artystyczny — i o tem sobie gwarzą, tłumacząc tamten wielki i daleki świat malutkiemi i biednemi kategorjami ich łyczakowskiego czy zamarstynowskiego światka. Może to właśnie stanowi największy urok ich dialogu; może to odbijanie ważnych a niedostępnych spraw w małej soczewce „człowieka ulicy" tak przyciąga i wzrusza. Ostatnio, w 136 „Fali" „Wszystko wraca", wysłuchaliśmy jednego z najświetniejszych djalogów tej pary, rozmówki o ministrach. Jak to minister pracuje i ile ma zajęć zwłaszcza... po utracie godności ministra. Właściwie cała „Fala" oparła się na trzech elementach: Na dialogu politycznym, batiarskim i na piosenkach Chóru Erjana, z których najlepsze były „Kretyńskie".

Obok „Wesołej Fali" ma teraz Lwów różne wesołe audycje. A więc było „Biuro tłumaczeń" (niezbyt dobrze udane) i doskonały skecz wedle Perzyńskiego, „Idealny lokator" z udziałem artystów Teatrów miejskich. Pointa komiczna leżała w utworze pierwotnym, t. zn. literackim, na sprycie lokatora, który wyłudziwszy od gospodarza kwity na zapłacony czynsz ulatnia się nietylko z papierami, ale i z gotówką. W tekście radjowym komizm przeniósł się na inny moment (oczywiście nie przez intencje realizatorów, tylko wskutek „położenia w czasie"): na fakt, że lokator płaci gospodarzowi. Był to w obecnej chwili ekonomicznej najmocniejszy gwóźdź humoru. Słuchacze od tego momentu z najwyższem napięciem śledzili właściwy powód tej niezwykłej sceny, słusznie wietrząc gruby jakiś podstęp.

Konkurencja Lwowa wystąpiła w ostatniej serji przed mikrofonem Warszawy i Łodzi. Warszawska „Wesoła Syrena" poweselała wreszcie naprawdę, opowiadając znakomitą historję aktualną o zegarynce. Dowcip warszawski najchętniej obiera jeden temat, w ramach skeczu rozwijając akję. Tym razem kawał z wujaszkiem, który jedyny nigdy uprzejmego człowieka w Warszawie znalazł... w automacie zegarowym telefonu — wszedł odrazu do aktualnych dowcipów i krąży obecnie niezgorzej od powiedzeń lwowskich „wesołków"..

Dowcip łódzki miał znaczenie podwójne. Jako dowcip „sam w sobie" i jako dowcipny sposób korzystania z dawno ogranych skeczów rewjowych. Przed dwoma laty w Warszawie zaśmiewali się ludzie ze sposobu na kryzys, który wynalazł Gierasieński. Był winien pięć złotych. Nie miał. Jego wierzyciel, naciskany przez swego wierzyciela (któremu także winien jest tę samą kwotę), robi mu straszne piekło w kawiarni giełdziarskiej. Gierasieński idzie po rozum do głowy. Pożycza od właściciela lokalu pięć złotych na pięć minut. Oddaje dług. Piątka krąży od dłużnika do dłużnika, bo wszyscy w kawiarni zadłużeni są jednakowo między sobą. Jest tam także dłużnik Gierasieńskiego. Otrzymawszy piątkę od dłużnika, zwraca ją swemu wierzycielowi. Pieniądz dobiegł koło. Gierasieński z triumfującą miną kładzie piątkę przed właścicielem kawiarni: „Nikt nikogo nic nie jest winien" — obwieszcza z triumfem. Wzburzeni przed chwilą goście, zadowoleni opuszczają kawiarnię.

Ten sam kawał, tylko z zamianą pięciozłotówki na automobil, rozegrali z przyciężkim aparatem i z wielkim hałasem „wesołkarze" łódcy, jako „Środek na kryzys" Remusa i J. R. Bujańskiego. Nie o to jednak czynimy zarzut autorom tej audycji. Błąd ich leżał w ciężkiej kompozycji i w bardzo niefortunnych piosenkach. Dziś, w momencie wysokiego poziomu lekkiej piosenki aktualnej, doprowadzonej do mistrzostwa (jeśli idzie o humor radjowy) przez „Wesołą Falę", takie naiwności, jakie zdarzyły się w Łodzi, a często przytrafiają się Poznaniowi, powinny być — niedopuszczalne. Nie przemawia tu bynajmniej szowinizm regjonalny. Przeciwnie, chcielibyśmy, aby zawody „Wesołych Anten" wszystkim stacjom przynosiły „plusy".

J. G. Ł.

Zgon wielkiej księżnej rosyjskiej

W zamku Ameorbach w Bawarji, gdzie bawiła u swojej córki, księżny Leiningen, zmarła wielka księżna rosyjska, małżonka ks. Cyryla, który jest obecnie głową rodziny carskiej.

W czasie wielkiej wojny wielka księżna odznaczyła się wielką odwagą i wytrwałością, pracując w ambulansach w pierwszych linjach frontu. Opuściwszy Rosję po wybuchu rewolucji w r. 1917, zamieszkała we Francji, w swojej posiadłości Saint-Briac. Wielka księżna była jedną z głównych inspiratorek ruchu „Młoda Rosja".

rączkę na długie spacery dookoła małego podwórka, pozwalała zamykać się w komórce z drzewem (przed obydwiema mamami, panią Pączkową i panią Krasicką, którym przyjaźń ich córek całkiem nie podobała się, pozwalała na wszystko, czekając tylko na ów dzień, gdy Kazia zjawi się na podwórzu z kolorowym balonem w ręce.

— Kaziu... kiedy das mi jus ten balon?

— Balon? Balon? Mam już trzydzieści pięć groszy. Poczekaj jeszcze dwa dni.

Tego dnia, gdy właśnie stało się to— Kazia miała już w kieszonce całe czterdzieści groszy.

— Jadwiniu — powiedziała zaraz rano — dzisiaj idę kupić ci balon.

Jadwinia podniosła wysoko brwi i zapytała ze zdziwieniem:

— Naprawdę?

— Naprawdę.

I Kazia zabrała się do porządków. Umyła twarzyczkę Jadwini, przeczesała włosy, przetrzepała ręką sukienkę. Już... już... wychodziły z bramy, by udać się na róg ulicy, gdzie sprzedawano kolorowe balony, gdy Kazia przystanęła nagle. Wpadła jej do głowy pewna myśl. Uparta, ponura.

— Jadwiniu. Ty masz brudne, bardzo brudne i tłuste włosy. Ja nie mogę ci dać tego balonu, gdy ty masz tak bardzo tłuste włosy.

Jadwinia zgodziła się prędko. Rzeczywiście: włosy ma bardzo brudne i rzeczywiście mając tak brudne włosy nie może dostać balonu. Bo balon nie pasuje do tak brudnych włosów. Absolutnie.

— Jadwiniu. Umyję ci włosy — rzekła pieszczotliwie Kazia.

Wróciły na podwórze. Do beczki z deszczową wodą. Kazia rozpoczęła szorowanie. Dokumentne. Tarła skórę Jadwini, szarpała ją za włosy, tłukła po czole. Jadwinia znosiła wszystko cierpliwie. Było to bardzo spokojne, senne dziecko. Ze swych okien przypatrywały się temu widoczkowi rodzimy obu przyjaciółek. I już nie wytrzymały. Coś takiego serdecznego chwyciło za gardła... moja pani, moja pani... dzieci... dzieci... A czy wie pani... balon sobie kupią. Do djabła! matki porozumią się ze sobą zawsze, kobiety nigdy. Pani Pączkowa i pani Krasicka wybiegły poraz pierwszy od wielu, wielu lat na ganek. Stanęły razem. Niech to wszystko djabli wezmą, jeśli kłamstwem jest, że pani Pączkowa nie miała łez w oczach!

— Jaka ta pani Kazia dobre, porządne dziecko — wypowiedziała nieśmiało pani Pączkowa.

— Jaka miła i grzeczna jest pani Jadwinia —odpowiedziała pani Krasicka.

Wróciły do kuchni już razem niebywale wzruszone i poraz pierwszy od wielu, wielu lat, zaczęły z sobą zwykłe sąsiedzkie radu-radu. Rajdały aż do tej chwili, gdy na podwórzu rozległ się niesamowity ryk. Wtedy poraz drugi i ostatni wybiegły rozweselone na ganek, by popatrzeć na swe dzieci — male przyjaciółki.

Wybiegły na ganek — zmartwiały. Z beczki z deszczową wodą, sterczały małe, chude nóżki Jadwini. Nic — nóżki. Kazia z balonem żółto-niebieskim w ręce stała obok beczki i zawodziła okropnie:

— Poszłam po balon a Jadwini kazałam moczyć głowę. Bo miała budne włosy. Kazałem jej moczyć głowę. Wysadziłam ją na kamień i kazałam trzymać głowę w wodzie. I Jadwinia wpadła. Jadwiniu! Jadwiniu! Kupiłam już balon!

Kazia ciągnęła Jadwinię za nóżki, płakała, zawodziła, zachęcała. Ale Jadwinia już nie mogła. Jadwinia była bardzo sennem dzieckiem. Posłusznem, cichem, spokojnem.

Nóżki sterczały z beczki ponuro i złośliwie.

Pani Pączkowa krzyknęła i rzuciła się w dół. Pani Krasicka wpadła jak bomba do swojej kuchni.

— Jadwiniu, Jadwiniu — rozpłakała się na dobre Kazia.

Pani Pączkowa dopadła beczki. Szybko ujęła Jadwinię za nóżki i pociągnęła w górę. Jadwinia była bardzo ciężka. Za ciężka jak na swoje drobne, dziesięcie ciało i swoje małe, cztery lata.

Pani Pączkowa nie powiedziała już więcej ani słowa. Powoli niosła po schodach małego cichego trupka. Głowa Jadwini, z czysto umytemi włosami, zwisała przez ramię matki.

Obok tej głowy z szeroko otwartemi oczyma biegła Kazia, trzymając w ręce wspaniały, żółto-niebieski balon.

— Jadwiniu, Jadwiniu.

Pani Pączkowa wstępywała już na schody.

— Jadwiniu, Jadwiniu, kupiłam ci balon... balon ci kupiłam. Powiedzże coś — błagała Kazia.

Pani Pączkowa zatrzymała się na ganku. Złożyła dziecko na zbutwiałych deskach, przyklękła przy niem. Zaraz zbiegły się kumoszki z tego domu i z innych. Zaraz zaczęto odprawiać modły, kląć beczkę i deszczową wodę. Zaczęło się nabożne kiwanie i przyjacielski płacz. Wszyscy już wiedzieli, że mała, senna Jadwinia nie podniesie nigdy już głowy. Tylko Kazia — przyjaciółka, wymachując rozpaczliwie balonem, skomlała:

— Jadwiniu, Jadwiniu... balon... balon...

Wiadomości bieżące

8 marca 1936

Niedziela
Wincentego
Jutro: Franciszki
Wschód słońca 6·8
Zachód „ 17·27

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI

Niedziela, dnia 8 b. m. godz. 3.30 popoł. Ab. 7. Ceny najniższe. „Wachlarz Lady Windermere" występ Ireny Solskiej.

Niedziela, dnia 8 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 12. „Bal w Savoyu", występ Barbary Halmirskiej i Kazimierza Dembowskiego.

Poniedziałek, dnia 9 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

Wtorek, dnia 10 b. m. godz. 8-ma wiecz.. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

Środa, dnia 11 b. m. godz. 8-ma wiecz. „Bal w Savoyu". Kupony „Abo" nieważne.

Czwartek, dnia 12 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

———

———

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela, dnia 8 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

Poniedziałek, dnia 9 b. m. — nieczynny.

Wtorek, dnia 10 b. m. — nieczynny.
Środa, dnia 11 b. m. — nieczynny.
Czwartek, dnia 12 b. m. — nieczynny.

KINOTEATRY

APOLLO: „Baron Cygański" operetka Jana Strausa.
ATLANTIC: „Kapitan Blood" (Olivia Hävilland oraz Errol Flynn).
CASINO: „Burłak z nad Wołgi".
CHIMERA: „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo".
COLOSSEUM: „Tajemnice Peraku" i rewja „Wszystko na maśle".

dzie, przy reżyserji Bronisława Dąbrowskiego.

— **W PRZYGOTOWANIU W TEATRACH MIEJSKICH:** Zapowiedziana premjera arcydzieła Juljusza Słowackiego „Ksiądz Marek" odbędzie się z początkiem drugiej połowy b. m. Reżyseruje Edmund Wierciński, znany na lwowskim terenie aktor i wybitny reżyser. W roli tytułowej wystąpi Janusz Strachocki, jako Judyta ukaże się Zdzisława Zyczkowska.

Równocześnie prowadzone są próby aktualnego reportażu „Korespondent Wasz Donosi". Będzie to widowisko na wielką skalę o podłożu wysoce sensacyjnem, obejmujące wielkie zagadnienia polityki azjatyckich i europejskich mocarstw, na tle wojny włosko-abisyńskiej.

— **VIII. KONCERT FILHARMONJI LWOWSKIEJ.** Program VIII. Koncertu Filharmonji Lwowskiej, obejmuje szereg arcydzieł wielkich mistrzów, między innemi Beethovena, Mozarta, Szymanowskiego, Paganiniego. Wykonaną zostanie II. Symfonja D-dur, wielkiego kompozytora fińskiego I. Sibeliusa. Symfonja ta, nawiasem mówiąc po raz pierwszy zostanie wykonana we Lwowie, przebiegła w tym roku przez wszystkie wielkie estrady koncertowe świata, z racji siedemdziesięciolecia urodzin twórcy.

VIII. Koncertem dyrygować będzie po raz ostatni w tym sezonie przed powrotem zagranicę Ignacy Neumark, świetny mistrz batuty, ulubiony dyrygent muzycznego Lwowa.

Koncert, z powodu choroby p. R. Totenberga, odbędzie się dopiero w piątek, dnia 13 b. m.

———

— **„WESOŁA LWOWSKA FALA".** — Dziś w niedzielę, jak zwykle o godz. 21.00 usłyszymy Wesołą Falę. Będzie to Fala rewjowa p. t.: „Prosimy jak wewnątrz" z udziałem Aprikozenkranza i Untenbauma, Pana Strończa, Duetu Ku-ku i innych.

— **„ŚNIEG" PRZYBYSZEWSKIEGO — W TEATRZE WYOBRAŹNI.** Dramaty Przybyszewskiego od lat już nie pojawiają się na scenie. Polskie Radjo przypomni swym słuchaczom jeden z tych dramatów, a mianowicie „Śnieg" we fragmencie słuchowiskowym, który nadany będzie dziś w niedzielę o godz. 13.00.

— **KOMEDJA ANATOLA FRANCE'A PRZEZ RADJO.** Rabelais wspomina, że studenci w jego czasach grali komedję o

grodzkich s. s. Czesławowi Rytorowskiemu w Podhajcach, Piotrowi Zielińskiemu w Nadwórnej, Władysławowi Długiewiczowi w Mostach Wielkich i Janowi Górniakowi w Brodach.

— **PREZ. DROJANOWSKI WE LWOWIE.** Wczoraj przybył do Lwowa prez. Drojanowski i w godzinach rannych udał się do Brzuchowic. Pobyt prez. Drojanowskiego w naszem mieście potrwa do poniedziałku. Jak dotąd, nie został jeszcze opracowany program pożegnania prezydenta miasta.

———

— **REKOLEKCJE DLA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.** Rekolekcje dla studentów Uniwersytetu, Akademji Medycyny Weterynaryjnej i Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego, odbędą się w poniedziałek, wtorek i środę, dnia 9, 10, 11 marca b. r. w kościele św. Mikołaja o godz. 20. Nauki głosi O. Jacek Woroniecki. Spowiedź dnia 11 marca w tym samym kościele od godziny 19—22. Wspólna Komunja św. dnia 12 marca o godz. 8.

Rekolekcje dla studentów Politechniki odbędą się w czwartek, piątek i sobotę, dnia 12-go, 13-go i 14-go marca w kościele św. Marji Magdaleny o godz. 20. Nauki głosi ks. Kanonik Matus. Spowiedź dnia 14 marca w tym samym kościele, od godz. 19—22. Wspólna Komunja św. dnia 15 marca w kaplicy II-go Domu Techników o godz. 9-tej.

Rekolekcje dla studentek odbędą się dnia 9—14 marca b. r. w kaplicy SS. Urszulanek o godz. 19. Nauki głosi Ks. Prof. Cesznak.

———

— **IX. WIECZÓR PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO.** We wtorek, dnia 10 b. m. o godz. 6 wieczorem, odbędzie się w Pracowni Naukowej Ossolineum odczyt doc. dra Mieczysława Piszczkowskiego p. t. „Pamiętnik Literacki — rocznik 1935". Po odczycie dyskusja.

— **BRIDŻOWY TURNIEJ SZCZĘŚCIA,** urządzony staraniem Stow. Pań pom. wdowom i sierotom po adwokatach, odbędzie się w salach hotelu George'a.

Początek turnieju dnia 18 marca. Zgłoszenia od 11 marca od 15 włącznie, osobiste w hallu hotelu George'a od godz. 5—7 po poł. telefoniczne od godz. 2—3 po poł. tel. 218-05.

— **LWOWSKIE TOW. FOTOGRAFICZNE.** We wtorek, dnia 10 b. m. w lokalu

Dzień kulturalny

WYSTĘP ŚPIEWAKÓW POLSKICH W HANNOWERZE. Uroczystem zakończeniem karnawału w Hannowerze było święto prasy dolno-saskiej, w którem poza wielu wybitnemi osobistościami ze świata politycznego i wojskowego, wziął udział minister Rzeszy Rust. W części koncertowej święta wystąpił Władysław Ladis z opery hamburskiej oraz Milica Korjus najwybitniejsza śpiewaczka koloraturowa opery berlińskiej, n. b. krakowianka. Sukces śpiewaków był ogromny. Przyjęcie odbyło się przy udziale kilku tysięcy osób i nosiło bardzo uroczysty charakter.

NOWA SZKOŁA POLSKA NA G. ŚLĄSKU. Z Rybnika donoszą: odbyła się tu uroczystość poświęcenia nowej szkoły powszechnej, wybudowanej kosztem 370.000 złotych. Nowopoświęcona szkoła w Rybniku jest setną skolei szkołą na Śląsku, wybudowaną za czasów polskich.

POLSKIE CENTRUM KULTURALNE NA UNIW. AMERYKAŃSKIM. W Uniwersytecie w Oglethorpe w stanie Georgia, utworzone zostało Polskie Centrum Kulturalne. W Centrum tem założono bibljotekę, obejmującą dzieła o Polsce oraz przeznaczono specjalną salę na wystawy polskiej sztuki, folkloru, przemysłu i t. d. Komunikat Uniwersytetu głosi, że Instytut został założony dla zacieśnienia stosunków między Stanami Zjednoczonemi a Polską, oraz uprzystępnienia studentom bliższego zapoznania się z polską historją, literaturą i sztuką.

WYSTAWA KSIĄŻKI POLSKIEJ NA TARGACH LEWANTYŃSKICH. Polsko-Palestyńska Izba Handlowa komunikuje, na podstawie dotychczas zarejestrowanych zgłoszeń, iż tegoroczna Wystawa Polska na Targach Lewantyńskich w Tel-Awiwie, zaprezentuje prawie wszystkie gałęzie polskiej wytwórczości, zdolne do eksportu. W zrozumieniu doniosłości zbliżenia również kulturalnego, zostanie zorganizowania na Wystawie Polskiej przez Towarzystwo dla Międzynarodowego Handlu Książką Polską „Awangarda" wystawa książki polskiej, wydawnictw, ilustracyj i t. d. Specjalny dział zostanie poświęcony Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

NIEMIECKO-AUSTRJACKIE POROZUMIENIE FILMOWE. Toczące się od wielu tygodni narady niemiecko - austrjackie w sprawie wymiany filmów, doprowadziły do zasadniczego porozumienia między Państwową Izbą Filmową Rzeszy a wiedeńsk. Związkiem Filmowym. Porozumienie to przyczyni się do unormowania współpracy filmowej niemiecko - austrjackiej.

CZWARTA WYSTAWA FOTOGRAFIKI W WILNIE. Foto-Klub wileński pod przewodnictwem Jana Bułhaka, zorganizował w sali Izby Przem.-Handlowej, wystawę prac 16-tu swoich członków i 3-ch gości. Jak wiadomo, prace artystów fotografów wileńskich, stoją na wysokim poziomie i figurują często na wystawach zagranicznych, gdzie są wyróżniane. Na obecnej wystawie przeważa fotografja krajoznawcza, choć nie brak i charakterystycznych zdjęć figuralnych w wykonaniu Jana Bułhaka, M. Krzysztofika, W. Bujki, P. Śledziowskiego, F. Tymana i Bułhaka juniora, oraz innych.

GRAŻYNA: „Chińskie morza" — Wallace Beery — Clark Gable — Jean Harlow.
KOPERNIK: „Ostatnie dni Pompei" oraz kolorowa groteska.
MARYSIEŃKA: Film żydowski „Schir-Haschirim", oraz dodatek „Śpiewajmy wszyscy razem!"
MUZA: „Złote jezioro".
PALACE: „Jego Wielka Miłość" — Stefan Jaracz, Żelichowska, Znicz i Sielański.
PAN: „Anna Karenina" z Gretą Garbo.
PAX: „Sequoia" i barwny dodatek muzyczny.
RAJ: „Niedokończona Symfonja" z Martą Eggert.
STYLOWY: „Napad na Kongo" i rewja „Królewska uczta".
ŚWIT: „Niedokończona Symfonja" z Martą Eggert.
TON: „Bengali".
UCIECHA: „Za krzywdę brata" i rewja.

———

FOTOPLASTIKON, Plac Marjacki 5.
BRAZYLJA.

———

TEATR WIELKI: Dziś w niedzielę, dwa przedstawienia: popołudniu o godz. 3.30 po cenach najniższych komedja Oskara Wilde'a „Wachlarz Lady Windermere". W roli Mrs. Erlynne wystąpi, przebywająca przejazdem w naszem mieście wielka tragiczka polska Irena Solska. Zresztą obsada premjerowa.

Wieczorem o godz. 8-mej, operetka Abrahama „Bal w Savoyu". Z powodu pogorszenia się stanu zdrowia p. Janiny Kulczyckiej, obok Kazimierza Dembowskiego w roli Madelaine wystąpi p. Barbara Halmirska. Pozatem obsada premjerowa.

— **TEATR ROZMAITOŚCI:** Dziś w niedzielę, 8 b. m. o godz. 8-mej wiecz. świetna, ciesząca się stale niezmiennem powodzeniem komedja Bus-Feketego „Trafika Pani Generałowej" w czołowej obsa-

człowieku, który poślubił niemowę. Anatol France, wielbiciel Rabelaisa wypełnił ów tytuł własną treścią i tak powstała jedyna rzecz sceniczna France'a. Doskonałą tę komedję nada Polskie Radjo w niedzielę o godz. 18.30 w przekładzie Boy-Żeleńskiego, w opracowaniu J. Mayena.

———

— **NASZ ODCINEK POWIEŚCIOWY.** **Wskutek nawału materjału publicystycznego, aktualnego i ogłoszeniowego, dalszy ciąg naszego odcinka powieściowego („Jad słońca") nie ukazuje się w dzisiejszym numerze. Dalszy ciąg odcinka ukaże się w numerze wtorkowym.**

———

— **PRZENIESIENIA W SĄDOWNICTWIE.** P. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego Sądu okręgowego w Brzeżanach Łukasza Fudalego na stanowisko sędziego Sądu okręg. w Stanisławowie; s. S. grodz. w Bełzie Wincentego Zarembę, s. S. grodz. w Drohobyczu Jana Chinkę i s. S. grodz. w Złoczowie Aleksandra Thulliego na stanowiska sędziów Sądu Grodzkiego Miejskiego we Lwowie; s. S. gr. w Monasterzyskach Franciszka Frańczaka i s. S. gr. w Hohatynie Tadeusza Paklerskiego na stanowiska sędziów Sądu Grodzkiego w Stanisławowie; s. S. gr. w Birczy Zdzisława Cymbrykiewicza na stanowisko sędziego grodzkiego w Bełzie; s. S. gr. w Delatynie Czesława Rytarowskiego na stanowisko sędziego Sądu gr. w Podhajcach; s. S. gr. w Sołotwinie Piotra Zielińskiego na stanowisko sędziego S. gr. w Nadwórnej; sędziego S. gr. w Żabiem Władysława Długiewicza na stanowisko sędziego S. gr. w Mostach Wielkich; s. S. gr. w Rawie Ruskiej Jana Górniaka na stanowisko s. grodzkiego w Brodach.

Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie p. Zbrowski poruczył kierownictwa Sądów

L. T. F. przy ul. Dzieduszyckich l. 1 — kurs fotografiki (VI). Dr. Alojzy Oblas o powiększaniu (dokończenie). Początek o godz. 19.30.

— **„LIGA" POLSKI AKAD. ZW. ZBLIŻENIA MIĘDZYNARODOWEGO,** zawiadamia, że dnia 11 marca b. r. odbędzie się zebranie sekcji ogólno politycznej z referatem Kol. J. Karlińskiego pod tyt.: „Jak powinny pracować sekcje narodowościowe „Ligi"? Początek zebrania o godz. 19-tej.

— **AUDYCJA KAZIMIERY RYCHTERÓWNY.** Przypominamy zapowiedziany wieczór Kazimiery Rychterówny, który odbędzie się w sali Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego dnia 12-go marca b. r. o godzinie 20-tej. Bilety w cenie od 2 zł. do 1 zł. do nabycia w przedsprzedaży w Magazynie nut G. Seyfartha, ul. Akademicka 6, — w dniu odczytu od godziny 18-tej przy kasie w Kasynie i Kole Literacko-Artystycznem.

———

— **DYREKCJA OKRĘG. KOLEI PAŃSTWOWYCH WE LWOWIE** zawiadamia, że w związku z niekorzystnemi warunkami śnieżnemi odwołuje na dzień 8 bm. następujące pociągi narciarskie: Pociąg Nr. 1735 między Lwowem i Ławocznem (Lwów odejście 6.50, Ławoczne przyjście 9.47) oraz z powrotem pociąg Nr. 1732 (Ławoczne odejście 16.28, Lwów przyjście 21.42). Pociąg Nr. 1737 między Stryjem i Ławocznem (Stryj odejście 6.05, Ławoczne przyjście 7.50). Pociąg Nr. 2119 między Przemyślem i Siankami (Przemyśl odejście 6.03, Sianki przyjście 10.09) i z powrotem poc. Nr. 2120 (Sianki odejście 20.40, Przemyśl przyjście 0.18). Ponadto odwołuje się wagony bezpośrednie Warszawa — Rozłucz — Sianki 2 i 3 klasy w poc. Nr. 101/2119 z Warszawy 7 bm. odejście 23.05, Sianki przyjście 10.09 i z powrotem w poc. Nr. 2120/102 z Sianek 8 bm. odejście 20.40. Warszawa przyjście 7.34.

— **POCIĄG DO KATOWIC.** Licząc się z porą przejściową Dyrekcja kolejowa przy współpracy Ligi Popierania Turystyki, organizuje na najbliższą niedzielę pociąg popularny przez Kraków do Katowic. Uczestnicy tej wycieczki mają możność poznania Górnego Śląska i jego bogactw naturalnych, gdyż pobyt potrwa dwa dni. Pociąg odjedzie w sobotę, dnia 14 b. m. godz. 22.20, przyjazd do Krakowa godz. 4.34, przyjazd do Katowic godz. 6.43. Powrót z Katowic w poniedziałek, dnia 16 b. m. o godzinie 20.55, odjazd z Krakowa o godzinie 23.15, przyjazd do Lwowa we wtorek, godz. 6-ta rano. Koszt przejazdu w obie strony 15 zł., bilety są do nabycia w biurach podróży we Lwowie i na prowincji, oraz w stacjach kolejowych.

Uczestnicy zamiejscowi korzystają ze zniżek dojazdowych do Lwowa ze wszystkich miejscowości, położonych w odległości 150 km.

———

— „GRANICA", ostatnia powieść Zofji Nałkowskiej, nagrodzona w roku ubiegłym państwową nagrodą literacką, omawiana będzie na najbliższem 78. Wieczorze Dyskusyjnym Zawodowego Związku Literatów Polskich, który odbędzie się w poniedziałek, dnia 9 b. m. o godz. 19-tej w parterowej sali Kasyna i Koła Literacko - Artystycznego.

Dyskusję zagai wytworny znawca literatury prof. Dr. Zdzisław Żygulski, który w prelekcji swej poruszy szereg zagadnień estetycznych, psychologicznych i społecznych. Wstęp wolny.

— SPRZEDAJEMY RATUSZ! Lwowski Akademicki Zespół Rewjowy, jako sekcja teatralna Związku Teatrów i Chórów Ludowych, wystawia w dniach: 7, 8 i 9 marca w sali Towarzystwa Pedagogicznego, przy ul. Zimorowicza 17, wielką rewję wiosenną „Sprzedajemy Ratusz". Początek o godzinie 19.30 wieczorem. Ceny wstępu niskie.

— POWSZECHNE WYKŁADY. Wykład dr. Aleksandra Kosiby pt. „Główne wyniki ostatnich badań" (z cyklu: „O badaniach i przyrodzie krain arktycznych") odbędzie się w piątek, 6 bm o godz. 19-ej w sali Kopernika, Uniwersytet, ul. Marszałkowska 1, I. p. Wstęp 50 gr., dla młodzieży 20 gr.

———

— WYSTAWA ZBIOROWA OBRAZÓW STANISŁAWA KRAMARCZYKA, zostanie otwarta w dniu 8 b. m. o godz. 12-tej, w lokalu Związku Zawodowego Artystów Plastyków, ul. Dzieduszyckich 1, I. p. (gmach Muzeum Przemysłowego). Jest to druga skolei wystawa zbiorowa tego artysty we Lwowie. Pierwsza została urządzona przez Związek Lwowski w kuluarach Teatru Rozmaitości w r. 1934 i spotkała się z życzliwem przyjęciem ze strony publiczności i krytyki. Obecna wystawa obejmuje dorobek ostatnich dwóch lat, na który składa się kilkadziesiąt obrazów, są to kompozycje figuralne, martwe natury, portrety, oraz pejzaże z Krzemieńca, jednego z najciekawszych, choć najmniej znanych miast w Polsce. Wystawa będzie otwarta codziennie od godziny 10-tej do 15-tej w czasie od 8 do 29 b. m.

Walne Zebranie Towarzystwa Badania Historji Obrony Lwowa

(—) Wczoraj wieczorem w sali Oficerskiego Kasyna Garnizonowego odbyło się VIII doroczne Walne Zebranie członków Towarzystwa Badania Historji Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich. Zebraniu przewodniczył, w zastępstwie obłożnie chorego gen. B. Popowicza, wiceprezes dr. Eugenjusz Barwiński, który złożył hołd cieniom śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego, a skolei uczcił pamięć śp. gen. Juljana Stachiewicza i Komendanta Obrony Lwowa śp. brygadjera Czesława Mączyńskiego.

Po powitaniu gen. Litwinowicza, przedstawiciela Zw. Obr. Lwowa posła dr. Ostrowskiego, delegata Wojskowego Biura Historycznego dypl. pułk. Muszyńskiego, przewodniczący przeszedł do dalszych punktów porządku dziennego.

Krótkie przemówienia wygłosili pułk. dypl. Muszyński i wiceprezydent dr. Ostrowski, wysuwając pod adresem Towarzystwa szereg postulatów. Sprawozdanie z prac T-wa złożył dyr. Nauk Korpusu Kadetów we Lwowie dr. Wawrzkowicz, zaś stan finansowy organizacji zobrazował major Fr. Jarzębiński. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdań, wniosek na udzielenie Zarządowi absolutorjum postawił inż. Zdz. Warchałowski, co zostało przyjęte.

W myśl referatu mjr. J. Klinka uchwalono w kilku punktach zmianę statutu, poczem Zarząd postawił wniosek na zamianowanie przez Walne Zebranie członkami honorowymi T-wa: gen. Bol. Popowicza, gen. Julj. Stachiewicza oraz prof. St. Zakrzewskiego, co przyjęte zostało przez aklamację.

Również przez aklamację wybrano na dalszy okres Zarząd Główny T-wa w następującym składzie: przewodniczący — gen. inż. Litwinowicz, zastępcy przewodniczącego: prof. dr. St. Zakrzewski i dyr. dr. Eug. Barwiński. W skład Zarządu weszli: wiceprezydent m. Lwowa dr. Stanisław Ostrowski, prof. dr. Modelski, dyr. dr. Stefan Uhma, pułk. Widacki prezydent Tarnopola, gen. Boruta-Spiechowicz (Przemyśl), dyr. dr. E. Wawrzkowicz, red. B. Laskownicki, dyr. mjr. Janusz Żuławski i mjr. F. Jarzębowski. W skład Komisji rewizyjnej weszli: nacz. L. Jus, ks. prof. Szydelski i inż. Warchałowski.

Zarząd zapowiedział dalsze opracowanie dziejów walk o Małopolskę Wschodnią z uwzględnieniem również służby pomocniczej.

Szczegółowe dane, odnoszące się do dziejów Tow. Badania Historji Obrony Lwowa, podaliśmy przed niedawnym czasem

———

Występ złodzieja w parku

(a) Marja Lattner, pozostająca w służbie u Ernestyny Blumenfeld (ul. Krasickich l. 14), korzystając z pięknej, słonecznej pogody wywiozła wózkiem 4-letnią córkę wymienionej do parku im. Kościuszki. Gdy przejeżdżała jedną aleją, przeszedł koło wózka jakiś młody osobnik, który nieznacznie porzucił na ziemię 10-groszówkę, a gdy Lattnerówna schyliła się, aby ją podnieść, osobnik ów momentalnie odwrócił się, porwał z wózka duży zielony szal w białe paski i czemprędzej zemknął z łupem. Poszkodowana podniosła krzyk, z powodu jednak braku przechodniów nie było mowy o ściganiu zuchwałego złodzieja. W dniu wczorajszym Lattnerówna, przechodząc pl. św. Teodora, zauważyła na jakiejś kobiecie swój szal zielony, skradziony w biały dzień w parku. Kobietę ową doprowadzono do komisarjatu policyjnego, który wdrożył dochodzenia celem wyjaśnienia sprawy.

———

Wycinają drzewa na Cytadeli

Przechodzący ostatniemi dniami ulicą Pełczyńską wzdłuż wzgórza Cytadeli, nie mogą sobie wytłumaczyć potrzeby wycinania starych drzew, rosnących na południowych stokach, tworzących w swoich zwartych grupach piękne obramowanie pejzażowe tej głównej arterji komunikacyjnej. Ponieważ zniszczyć stary drzewostan jest rzeczą łatwą, a na ponowne efektowne zalesienie trzeba czekać dziesiątki lat, przeto należy się spodziewać, że wycinanie ograniczy się do tych — coprawda już bezpowrotnie straconych — kilkunastu okazów akacji i kasztanów.

Istnieje przecież zamiar wzniesienia u stóp wzgórza Cytadeli pomnika Marszałka, co związane będzie z koniecznością architektonicznego rozplanowania ulicy Pełczyńskiej, a wówczas usunięcie choćby nielicznych kilkudziesięcioletnich drzew — co się niestety już stało — może się okazać stratą niepowetowaną.

Zdarzenia i wypadki

DWA WYPADKI PRZEJECHANIA

(a) Dzień wczorajszy przyniósł aż dwa wypadki przejechania, spowodowane nie przez szoferów, ale przez kierowców zwyczajnych wozów ciężarowych. Pierwszy z tych wypadków wydarzył się u wylotu ul. Rzeźnickiej, po której kawalerską jazdę w godzinach popołudniowych urządził sobie niejaki Józef Kudas, rozwoziciel pieczywa z piekarni Hessa (ul. Bartosza Głowackiego l. 30). Kudas tak spieszył się ze swym piekarskim wehikułem, iż najechał na 15-letniego Leopolda Stoeckla, który potrącony przez konia, upadł na bruk jezdni i doznał potłuczenia nogi. Kudas, nie namyślając się długo, zatrzymał konie, poczem przewiózł Stoeckla na Pogotowie Ratunkowe, gdzie potłuczonemu pospieszył z pomocą lekarz dyżurny. Z Pogotowia rozwoziciel pieczywa odbył drugą, nieprzewidzianą turę do komisarjatu policyjnego, gdzie spisano z nim protokół zajścia.

Drugi wypadek przejechania wydarzył się na ul. Krasickich u jej wylotu do ul. Kazimierza Wielkiego, gdzie potrąconą została 82-letnia Prakseda Wodakowa przez wóz ciężarowy. Staruszka upadła na jezdnię i doznała okaleczenia nogi. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło ją do szpitala powszechnego.

„BANK ZASTAWNICZY" W DOZORCÓWCE

(a) Prowadzi go w dozorcówce przy ul. Sykstuskiej l. 54 niejaki Filip Dragańczuk. Zgłosił się u niego w sierpniu ubiegłego roku Tadeusz Fuchs, kupiec, który za cenę 25 zł. zastawił u dozorcy walizkę, przedstawiającą wartość 40 zł., koc w cenie 80 zł. i inne przedmioty, łącznej wartości około 150 zł. Gdy zczasem Fuchs chciał te rzeczy, pozostawione w zastawie u dozorcy, wykupić i w tym zamiarze kilkakrotnie do dozorcy przychodził, nie zastawał go w domu i sprawa skutkiem tego ulegała dalszej odwłoce. Gdy ostatecznie zastał go onegdaj i chciał rzeczy wykupić z zastawu, dowiedział się, że dozorca sprzedał jego walizkę, a inne rzeczy wzbrania się wydać. Sprawa oparła się o policję.

Z NIEDOLI JEDNEJ Z WIELU

(a) Paraskewja Klebanówna, licząca 23 lat (ul. Zborowskich l. 3) pozostawała w służbie przez przeciąg przeszło czterech miesięcy u fryzjera Ignacego Geperta (ul. Kościuszki l. 5), przeciw któremu skierowała w dniu wczorajszym doniesienie. Opuściła służbę u niego skutkiem tego, iż zapadła na zdrowiu, a gdy nie była wpisana do Ubezpieczalni Społecznej i nie miała skutkiem tego warunków leczenia się, wyjechała na wieś, skąd wróciwszy, zgłosiła się u Geperta po odbiór należnych jej jeszcze 20 zł.

Gdy wymieniony odmówił jej wypłaty pieniędzy, a służąca usilnie się ich domagała, fryzjer — jak twierdzi Klebanówna — pobił ją i wyrzucił za drzwi. Przez cały czas pozostawała u niego na służbie i nie była zgłoszoną w Ubezpieczalni Społecznej, ani też zameldowaną w Biurze Ewidencji ludności. Pracodawca miał jej obiecać, że spłaci należną jej kwotę w miesięcznych ratach po 50 gr.

WŁAMANIE MIESZKANIOWE

(a) W godzinach popołudniowych niewyśledzeni sprawcy zapomocą dobranego klucza czy wytrycha dostali się do mieszkania Władysława Dohnalika przy ul. Reja 3, gdzie skradli garderobę wartości kilkuset złotych.

WYSTĘP „SZOPENFELDZIARZY"

(a) Do sklepu Filipa Sternbacha przy pl. Smolki 4, przybyło wczoraj wieczorem dwu osobników celem zakupna materji na ubranie. Gdy kupiec wyłożył im duży stos tekstyljów na ladę, osobnicy ci nie wybrali towaru i opuścili sklep. Po ich odejściu kupiec zauważył, że wraz z „gośćmi" zniknął również i duży kupon materji.

KOŃ WPADŁ DO PIWNICZNEGO DOŁU

(a) Szeroką sienią w „Domu Akademickim" przy ul. Senatorskiej l. 1, wyjeżdżał wczoraj o godz. 6-tej wieczorem wóz ciężarowy z jednokonnym zaprzęgiem. W pewnym momencie koń potrącił przednią nogą okratowanie wylotu piwnicznego, do którego wpadł. W pierwszej chwili daremne czyniono zabiegi celem wydobycia go z ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazł się, dopiero nieco później zatelefonowano do strażnicy pożarnej, skąd niebawem nadjechało czterech strażaków ze specjalnym dźwigarem. Konia wzięto na pasy, poczem dźwig dokonał reszty. Koń wydobyty został z czeluści piwnicznych i powlókł się dalej, więcej przerażony przygodą, aniżeli potłuczony, doznał bowiem tylko bardzo lekkich obrażeń. Na miejscu wypadku, jak zwyczajnie, zebrało się wielu przechodniów.

DWAJ KASIARZE FRUNĘLI Z ARESZTÓW MIEJSKICH

(a) Dwaj notowani kasiarze tutejsi, Piotr Olejnik i Herman Ferber, którzy pozostawali ostatnio w aresztach miejskich przy ul. Sądowej, skorzystawszy z chwilowej nieuwagi strażnika, zbiegli w nieznanym kierunku. Zawiadomiony o ich ucieczce Wydział śledczy wydał w tej mierze odpowiednie zarządzenia.

———

(a) ZAMKNIĘCIE APTEKI NA ŁYCZAKOWIE. Inspektor farmaceutyczny przy Wojewódzkim Urzędzie Zdrowia po przeprowadzonej kontroli zarządził w dniu wczorajszym opieczętowanie apteki mgr. Barszaka przy ul. Łyczakowskiej l. 155.

(a) PRZYTRZYMANIE MATKI PODRZUTKA. Aleksandra Koza, pozostająca bez stałego miejsca zamieszkania, przytrzymaną została w chwili, gdy porzuciła swą 4-miesięczną córeczkę na korytarzu VII. Wydziału Magistratu przy ul. Akademickiej.

(a) PODRZUTEK W BRAMIE PRZY PL. BERNARDYŃSKIM. Dowodem ciężkich dzisiejszych warunków życiowych jest wzrastająca liczba podrzutków, niemal z każdym dniem pozostawianych w bramach domów, czy też najczęściej na ul. Kadeckiej, gdzie mieści się Miejski Zakład sierót. W dniu wczorajszym nieznana kobieta porzuciła 4-letnią dziewczynkę, Marysię, w bramie kamienicy przy pl. Bernardyńskim. Dzieckiem zaopiekował się Miejski Urząd dzielnicowy.

POLSKA ZWYCIĘŻA BELGJĘ 13:3 W SPOTKANIU BOKSERSKIEM

Poznań. (PAT) W piątek wieczorem rozegrany został w Poznaniu mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Polski i Belgji. Olbrzymia hala Targów Poznańskich była wypełniona do ostatniego miejsca przez przeszło 5 tysięcy widzów. Przed zawodami odbyły się zwykłe uroczystości.

W wadze muszej Sobkowiakowi przyznano zwycięstwo nad Degryse, w koguciej Lengrand zremisował z Czortkiem, w piórkowej Polus bije wysoko na punkty Rogera, w lekkiej Kajnar zwycięża walkowerem spowodu nadwagi van Casteela, (w walce towarzyskiej wygrał również Kajnar), w półśredniej Sipiński remisuje z van Alphenem, w średniej Chmielewski zmasakrował Schrywera, w półciężkiej Szymura pokonał Smitsa, w wadze ciężkiej Piłat zremisował z Robbem. W ogólnej punktacji Polska wygrała wysoko 13:3. Sędziował w ringu p. Bilewicz, na punkty Porlic (Niemcy), Suszyński (Polska) i Dutre (Belgja).

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA POLSKI

Zakopane. (PAT) W piątek rozpoczęły się w Zakopanem międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo Polski. Program pierwszego dnia obejmował bieg rozstawny 4X10 klm. o mistrzostwo i puhar kapitana związkowego Stanisława Faechera.

Do biegu sztafetowego stanęło 9 drużyn, z których bieg ukończyło 8.

Pierwsze miejsce zajęła sztafeta S.N. P. T. T. w czasie 3:12:35 sek., 2) Sokół Zakopane, 3) Śląski Klub Narciarski.

Indywidualnie najlepszy czas dnia uzyskał Dawidek Jan (SNPTT) 46:17 sek., 2) Wawrytko (Sokół Zakopane) 46:30.

Ze sportu

DZISIAJ MAMY DO WYBORU

Godz. 10. Bieg naprzełaj „za lisem". Start i meta **na boisku 40 P. P. na Pohulance.**

Godz. 11. Pogoń — Ukraina, towarzyski mecz piłkarski **na boisku Pogoni.**

Godz. 15. Lwowianka — Hasmonea, towarzyski mecz piłkarski na boisku **Czarnych.**

Godz. 19. Zawody pływackie, na krytej pływalni M. K. W. F. przy ul. Jabłonowskich l. 5.

NARCIARSKIE WARUNKI ŚNIEGOWE

Jak nam komunikuje Państwowy Instytut Meteorologiczny i Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa, jedynie w Tatrach i w paśmie Czarnohory, są zupełnie dobre warunki dla narciarzy. Pozatem możliwe warunki są w szczytowych (ponad 1000 m.) partjach Beskidów Zachodnich (zwłaszcza w grupie Pilska i Babiej Góry) i Wschodnich Beskidów (zwłaszcza w Gorganach i górach Czywczyńskich). Na podejściach śniegu brak.

Wszystkim narciarzom zwraca się uwagę na skłonność do tworzenia się lawin w Tatrach.

NAJWIĘKSZA W POLSCE SALA TRENINGOWA DLA BOKSERÓW

Największa w Polsce sala treningowa, przeznaczona tylko do ćwiczeń bokserskich, zostanie w ciągu bieżącego miesiąca oddana do użytku przez Okręgowy Ośrodek W. F. Sala o rozmiarach 20×20 m. posiadać będzie 3 ringi, z których dwa t. zw. podłogowe, a jeden normalny rozbierany. Ponadto zawieszonych zostanie szereg piłek gruszkowych, worków i innych przyrządów do treningu bokserskiego. Nowością będzie zamieszczenie w kilku punktach sali luster do walki z cieniem. Tuż przy sali mieszczą się natryski, szatnia dla zawodników i t. d.

OSTATNI MECZ BOKSERSKI O MISTRZOSTWO POLSKI

Ostatni mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy stołeczną Skodą a łódzkim I. K. P., odbędzie się definitywnie w Łodzi w dniu 15 b. m.

PIŁKARZE KRAKOWSCY NIE JADĄ DO BUDAPESZTU

Zarząd K. O. Z. P. N. po rozpatrzeniu warunków finansowych, zaproponowanych przez Związek Węgierski, postanowił zrezygnować z wyjazdu piłkarskiej reprezentacji Krakowa do Budapesztu w dniu 15 b. m. Warunki proponowane przez Węgrów nie pokryłyby kosztów ekspedycji.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

— Kanadyjska drużyna hokeja lodowego, startowała w Amsterdamie, gdzie pokonała „Niebieską szóstkę" w stosunku 12:6.

— Amerykańska reprezentacja hokejowa, rozegrała w Brukseli mecz z reprezentacją Belgji, wywalczając zaledwie wynik remisowy 1:1 (0:1, 1:0, 0:0).

— W Düsseldorfie wobec 8.000 widzów, odbył się mecz pomiędzy dwiema reprezentacjami kanadyjskiemi. Kanada Zachodnia wygrała z Kanadą Wschodnią 10:8 (2:4, 5:1, 3:3).

— Portugalski Komitet Olimpijski, postanowił wziąć udział w Olimpjadzie berlińskiej, Portugalja będzie reprezentowana przez jeźdźców, strzelców, szermierzy i prawdopodobnie również przez piłkarzy.

...program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 8 MARCA

9.00 Audycja poranna. 9.50 (Lw.) Odczytanie programu na dzień bieżący. — 10.00 (Lw.) Giuseppe Verdi: „Traviata" — (płyty). 10.30 Transmisja Nabożeństwa z Katedry św. Jana w Warszawie. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 (Lw.) Rozmaitości teatralne w oprac. M. Lisiewicza. 12.15 Poranek muzyczny. — W przerwie ok. godz. 13.00—13.20 — Transm. z Warszawy: Teatr Wyobraźni: fragm. słuchowiskowy z dramatu p. t. „Śnieg" Stanisława Przybyszewskiego. 14.00 „Maryjka" — opowiadanie Poli Gojawiczyńskiej. 14.20 (Lw.) Lekkie piosenki — (płyty). 15.00 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.15 „Co to jest Konstytucja?" — pogadanka. 15.25 (Lw.) Muzyka lekka. 15.45 „O przyszłości wiejskiej młodzieży" — pogadanka. — 16.00 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci. 16.15 Koncert orkiestry Marynarki Wojennej pod dyr. kpt. Aleks. Dulina. 16.50 Aktualna pogadanka gospodarcza. 17.00 (Lw.) Koncert reklamowy. 17.15 (Lw.) Zapowiedź programu. 17.25 (Lw.) Pianiści — (płyty). 17.30 Koncert muzyki lekkiej w wyk. Małej Orkiestry P. R. — W przerwie o godz. 18.15—18.45 — Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko p. t. „Komedja o człowieku, który poślubił niemowę". 19.45 „Co czytać" — nowości literackie omówi L. Piwiński. 20.00 Koncert solistów. 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali" — Fala rewjowa Nr. 137 p. t. „Prosimy jak wewnątrz". 21.30 „Podróżujmy": — „Samolotem ponad Ameryką" — felj. wygł. Z. Piotrowski. 21.45 Transmisja z Cyrku Warszawskiego międzymiastowego meczu bokserskiego — Warszawa — Bruksela. 22.05 Wiadomości sportowe ogólne. 22.10 Koncert w wykonaniu Orkiestry P. R. 22.50 (Lw.) Taniec i śpiew — (płyty).

Z Łańcuta

WALNY ZJAZD POWIATOWY ZW. MŁODZIEŻY LUDOWEJ. W niedzielę, 23 ub. m. obradował w Łańcucie Walny Zjazd powiatowy Zw. Młodzieży Ludowej z udziałem około 100 delegatów z całego pow. łańcuckiego i kilku delegatów z sąsiednich powiatów. Zjazd ten budził duże zainteresowanie miejscowego społeczeństwa ze względu na spodziewane ustalenie wytycznej ustosunkowania się do innych pokrewnych organizacyj, a w szczególności do Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici", organizacji, jak wiadomo, bardzo radykalnej. Sprawę tę, aczkolwiek niezupełnie, załatwiono na razie o tyle, że postanowiono zależnie od lokalnych warunków danego Koła w miarę możności współpracować na polu kulturalno-oświatowem, a w szczególności gospodarczem z organizacją „Wici". — Definitywne załatwienie tej sprawy powierzono nowemu zarządowi powiat.

Zjazd zagaił prezes Klimczyński, poczem po sprawozdaniu ustępującego zarządu i dyskusji nad niem dokonano wyboru nowego zarządu powiat. w nast. składzie: prezes Lew Br., wiceprezesi: Chmiel Aug. i Wierzbiński Roman, sekr. Klich Br., skarb. Paczocha Kaz., wydział: Świętoniowska St., Fleszar Rom., Wojtyna Paul, Nych Jan, Puziewicz Al., Strzępkówna Stef.; komisja rew.: Balicki Em., Peister Sta., Czadówna Stan.

Następnie referat organizacyjny wygłosił p. Balicki, poczem wywiązała się ożywiona dyskusja, w czasie której ustalono program pracy na rok bieżący, kładąc główny nacisk na wzmożenie spółdzielczości i czytelnictwa

Z Rohatyna

ZABÓJSTWO KOBIET W CELACH RABUNKOWYCH. Onegdaj w nocy w Bukaczowcach nieznani sprawcy zamordowali 75-letnią wdowę Esterę Weintuch. Morderstwo zostało dokonane prawdopodobnie na tle rabunkowem. Powiatowa komenda P. P. przedsięwzięła natychmiast energiczne śledztwo przy użyciu psa policyjnego.

Z Zaleszczyk

WODA PORWAŁA WOŹNICĘ. Onegdaj rano podczas pojenia konia w Dniestrze pod Zaleszczykami w pobliżu Zarządu drogowego, porwany został przez silny prąd wody 50-letni woźnica Piotr Młosiewicz z Siemiakowiec wraz z koniem i wozem. Konia uratowano i również wóz wydobyto z wody, natomiast nieszczęśliwy woźnica utonął

Z Tarnobrzegu

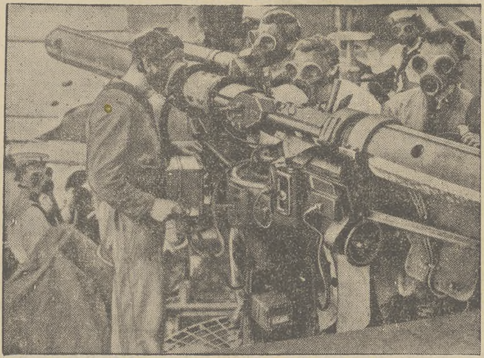
Z DZIAŁALNOŚCI POW. ZARZ. Z. S. W TARNOBRZEGU. Pow. Zarząd Z. S. w Tarnobrzegu, przy dużym wysiłku jego prezesa mjr. Górki, uruchomił objazdowe kino, z którem jeżdżą w niedziele i święta na wieś referenci, objaśniając wyświetlane obrazy z dziedziny P. W., LOPP. i LMK. Do filmów o poważnej treści dodaje się obrazy rozrywkowe. Wyświetlania te, za małą, bo 5 groszową opłatą cieszą się dużą frekwencją i niezawodnie spełnią swój cel, popierając żywe słowo, obrazem.

Z Przemyśla

BADANIE STANU ZDROWOTNEGO FRYZJERÓW. i personalu obojga płci, zatrudnionego w tym zawodzie, w liczbie około 300 osób, przeprowadził w starostwie st. lekarz powiatowy p. dr. Armatys. Stan zdrowotny wszystkich pracowników nie nasuwał żadnych zastrzeżeń — wobec czego otrzymali oni świadectwa uprawniające do wykonywania zawodu. Badania takie będą przeprowadzane co 6 miesięcy. Dr. Armatys samorzutnie obniżył przepisaną taksę należną od fryzjerów, do połowy.

BESTJALSTWO NIE DO UWIERZENIA. We wsi Stubno pod Przemyślem aresztowała policja włościan Dymitra i Teresę Buciów, którzy w straszliwy sposób znęcali się nad swoją córką Hanką. Gdy policja wkroczyła na ich obejście, zastała Hankę przymocowaną łańcuchem do żłobu obok krowy, którą w tej chwili doiła stara Buciowa. Dziewczyna zeznała, że męka jej trwa już od roku, a przez ten czas otrzymywała jadło jedynie w postaci wodnistej zupy i starego chleba, posypanego solą bydlęcą, przyczem wcale nie dawano jej wody. Hanka przedstawiała straszliwy obraz wyniszczenia i zaniedbania. Policja z trudem zdołała ochronić bestjalskich rodziców od samosądu oburzonych kobiet, których znaczna ilość zbiegła się na ich obejście. Powodem znęcania się Buciów nad córką miała być — jak twierdzą — jej krnąbrność i nieposłuszeństwo.

Atak gazowy na okręt



W czasie ostatnich ćwiczeń floty angielskiej wykonano atak gazowy na okręt awjomatkę. Na zdjęciu załoga awjomatki w maskach pzeciwgazowych obsługuje aparaty do podsłuchu powietrznego

OGŁOSZENIA

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

3 POKOJE
słoneczne, kuchnia, komfort II. p. — zaraz do wynajęcia. Modrzejewskiej 16, u właścicielki. 1219

PEŁNOKOMFORTOWY,
niekrępujący pokój, śródmieście. Telefon 212-44. 1218

3 POKOJE
z komfortem do wynajęcia od 1 kwietnia. Zielona 78, dzwonić I. p. od 10—15. 1216

LOKAL
handlowy (przemysłowy), na I. piętrze. Informacje: Rynek 21, właściciel. 1214

SKLEP,
Rynek 21, obszerny, odnowiony. Właściciel I. piętro. 1215

CZTEROPOKOJOWE,
mogące zastąpić 5, komfortowe, ewentualnie na biuro. Ujejskiego 6. 1210

5 POKOJI,
kuchnia, komfort, do wynajęcia, plac Akademicki 3. 1208

CZTEROPOKOJOWE
mieszkanie od 1 kwietnia do wynajęcia. Wincentego Pola 8. Oglądać od 11—1. 1205

3 POKOJE,
kuchnia, z przynależnościami. Kochanowskiego 48, dozorca wskaże. 1175

6 POKOJI,
komfort, na mieszkanie lub biura, tanio. Batorego 32. 1184

PEŁNOKOMFORTOWE
mieszkanie trzypokojowe — frontowe, tanio do wynajęcia. Supińskiego 25. 1222

POKÓJ,
kuchnia i 2 pokoje, kuchnia, komfort, do wynajęcia. Mokłowskiego sześć. 1173

ELEGANCKI,
komfortowy, słoneczny pokój do odnajęcia dla panów na stanowisku. Lwów, Technicka 6, m. 1. Oglądać od 9—3. 1212

5 POKOJI,
komfort, do wynajęcia. Romanowicza 11. 1191

ATELIER
z pokojem i przedpokojem, do wynajęcia. Romanowicza 11. 1190

4 POKOJE
z kuchnią, komfort, słoneczne, I. p., do wynajęcia. Rewakowicza 16. X

KOMFORTOWE,
6-pokojowe mieszkanie, do wynajęcia. Zgłoszenia: Senatorska 11 a, nr. drzwi pięć telef. 234-77. 1232

POKÓJ,
skromnie umeblowany, tanio do wynajęcia. Listopada 54 a. 1229

2 POKOJE,
kuchnia, pełnokomfortowe, od 1 kwietnia. Królowej Jadwigi 47. 1126

LOKAL
na magazyn do wynajęcia, plac Akademicki 3. 1230

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

POTANIAŁY OBRAZY
malarzy polskich. Dogodne warunki. Ramy, szyby i lustra, Lwów, Piłsudskiego 11, tel. 265-86. Okazicielowi niniejszego wycinka 5% opustu. 131

SAMOCHÓD TATRA
4 cylindr., 4 osob., limuzyna stała w bardzo dobrym stanie do sprzedania. Potockiego 27 m. 4. 1221

FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany.
M. MARECKI
Lwow, Batorego 7. Tel. 111-20

FORTEPIAN
krótki, krzyżowy, płyta pancerna, okazyjnie do sprzedania. Piekarska 15, I. p. — Bartoszewski. 1211

POSIADŁOŚĆ,
przepięknie położona, 3 km. od Lwowa, murowana willa, 18 ubikacyj, kapliczka, budynki gospodarcze, las, park, stawek, całość 10 morgów, nadająca się na pensjonat, sanatorjum, klasztor, ochronkę — sprzedam, lub zamienię za dom we Lwowie. Wiadomość: Wałowa 2, Marczyński. 1206

SPRZEDAM
pianino, lustro, konzolę, zegar. Nowy Świat 3, parter. 1229

OBUWIE



ostatnie nowości, najwyższej jakości poleca Katolicki Magazyn **Jana Schrama** Lwów, Rutowskiego 7, (dawniej „Jot-Es") 40

RADJOAPARATY
krajowe i zagraniczne najniższe ceny, dogodne spłaty, gwarancja eliminacji stacji lwowskiej
„DOM CHOPINA"
Fortepiany, pianina, gramofony. Lwów, Sykstuska 11. 655

KATOLICKA



Wytwórnia Gorsetów **„Krajoprzemysł"**, Lwów, Boimów 1 wykonuje wedle najnowszych wzorów gorsety, napierśniki, opaski pooperacyjne i higjeniczne, solidnie i tanio, oraz przyjmuje naprawę i czyszczenie 331

DORSZE MROŻONE
poleca ..irga **Michał,** Lwów, Sienkiewicza 3. 190

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

LEPSZA DZIEWCZYNA
samodzielnie dobrze gotująca, szuka miejsca w lepszym domu do małej rodziny albo do jednej osoby. — Zgłoszenia do „Dziennika Polskiego" „Pracowita" 1217

KRAWCZYNIE
i bieliźniarki poleca po cenach zniżonych Katolickie Stowarzyszenie Krawczyń im. Św. Józefa, Sokoła L. 1. p. II, Nr. Tel. 297-33. 139

NAUKA

KURSY KROJU,
szycia, modelowania damskiego prowadzone przez Modelistę dyplomowanego w Paryżu, Dreźnie, Wiedniu, przeniesiono na ul. Ossolińskich 12. 220

ZA OBIADY
udzielę lekcji języka angielskiego lub niemieckiego. — Listy Adm. „Dz. Polsk." — „Gwarantowany wynik".

ZGUBIONO

STUD. WYDZ. PRAW.
Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Marjan Pisch, unieważnia skradziony mu indeks akademicki Nr. 5708. 1231

RÓŻNE

ROZŁUCZ.
Wynajmę (ew. sprzedam) najchętniej kolonji szkolnej, urzędniczej, pięknie położoną willę umeblowaną. — Informacje Marguliesowa, Lwów, Tarnowskiego 35/II. telefon 261-98. 1225

„CZYSTOŚC".
Wióruje, cyklinuje posadzki, desynfekuje, mieszkania remontowane odczyszcza. Telefon 259-17. 616

PROSZĘ
dzwonić telefon 297.20. Naprawiam precyzyjnie zegarki, biżuterję, zegary zabieram i dostawiam do domu. Albin Mutka, plac Bernardyński 3. 523

ZAMIENIĘ
450 sążni, nadające się na 2 parcele, na Nowem Zniesieniu, za mały domek i dopłacę. Listy „Dziennik Polski" „Parcela". 1199



Wytwórnia wyrobów metalowych
MARJAN DYDOWICZ,
Sobieskiego 18,
wyrabia: świeczniki elektryczne, okucia mosiężne i alpakowe, narożniki, rękojeście, balustrady oraz obicia bakfonowe nowoczesnych portali. 686

ARTYSTA
scen zagranicznych, poszukuje partnerki, szczupłej i niskiej, którą wyuczy tańców wschodnio sjamskich — akrobatycznych. Wymagana gotówka 500 zł.. Listy możliwie z fotografją do „Dziennika Polskiego" — „Oriental". 1179

SPECJALISTA
maszyn biurowych, przeprowadza konserwacje po konkurencyjnych cenach, reperacje, remonty wszelkiego rodzaju maszyn, także powielacze, kasy, seffy. Tel. 297-34. 1177

BOROWINA NIEMIROWSKA
leczy choroby kobiece, Artretyzm, Reumatyzm. Sprzedaje Niemirów-Zdrój i apteki. 1115

PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

WYTWÓRNIA RAM
stylowych i artystyczna oprawa obrazów. B. GUŁA Romanowicza 10 (od ulicy Marji Dulębianki). 314

Inż. LEON CIEŚLIKOWSKI
Warszawa, ul. Włodzimirska 18, telefon Nr. 8-97-92
Lwów, ul. Zielona 57, telefon Nr. 209-39
projektuje i wykonuje instalacje centralnego ogrzewania wodociągów, gazociągów i t. p. 690

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. W tekscie od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15
Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudjusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.